



Nie chciałem pozwolić, by
w czasie, gdy na żywym ciele
naszej ojczyzny miano wyrą-
bać mierzami nowe granice
państw i narodów, samych
tylko Polaków przy tem
brakowało. Nie chciałem
dopuścić, by na szalach
losów, ważących się nad
naszemi głowami, na sza-
lach, na które miecze
rzucono, zabrakło szabli
polskiej

Józef Piłsudski

Kolekcja
Emila Kornasia

XXV

WIARUS
ROKX NR 32



1 9 1 4

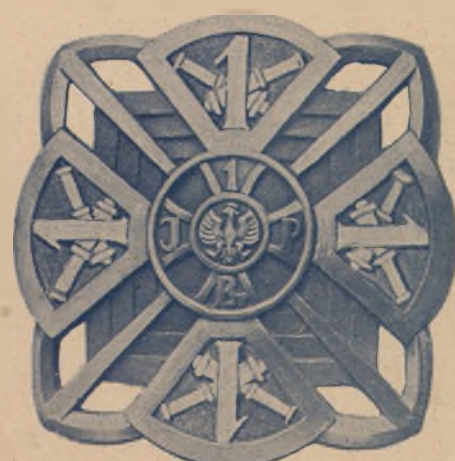


XXV

PIERWSZEJ
BRYGADY



1 9 3 9





„WALCZYĆ BĘDZIEMY O ZACHOWANIE NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI W KAŻDYM WYPADKU, NAWET BEZ SOJUSZNIKÓW” — POWIEDZIAŁ WÓDZ NACZELNY DZIENNIKARCE AMERYKAŃSKIEJ. W SŁOWACH TYCH ZAWIERA SIĘ SYNTEZA DECYZJI CAŁEGO NARODU. SŁOWA TE DZIŚ SĄ SPECJALNIE AKTUALNE — NIE TYLKO W ZWIĄZKU ZE SPRAWĄ GDAŃSKĄ, ALE TEŻ W ZWIĄZKU Z INNĄ SPRAWĄ, KTÓRA W DNIU 6 SIERPNIA ŚWIEĆĆ BĘDZIE DWUDZIESTOPIĘCIOLECIE. NASZA WOLA WALKI O NIENARUSZALNE NAKAZY HONORU NARODOWEGO WZBUDZA DZIŚ PODZIW CAŁEGO ŚWIATA, JEDNAJĄC POLSCE POWSZECHNY SZACUNEK.

ZALEDWIE 25 LAT TEMU, WYZWOLONA DZIŚ MOC MORALNA NARODU ZDAWAŁA SIĘ BYĆ ZŁAMANA I UŚPIONA. ZNAJDOWALI SIĘ PRZECIEŻ POLACY, CO OŚMIELALI SIĘ CISKĄĆ GROMY POTĘPIENIA NA MARTYROLOGIĘ POWSTAŃ, ZNALEZLI SIĘ PRZEMĄDRZAŁSCY, KTÓRZY TWIERDZILI, ŻE JEDYNYM ŁOSEM POLSKI POWINNA BYĆ „POZYTYWNA” PRACA W RAMACH OBCYCH ORGANIZMÓW PAŃSTWOWYCH.

WTEDY JEDNAK Z ŁONA UDREĆZONEGO I USYPIANEGO SPOŁECZEŃSTWA WYDOBYŁY SIĘ NA JAW SIŁY, KTÓRE ZDOBYŁY SIĘ NA TWARDY, ŻOŁNIERSKI PROTEST. SIŁY TE, OBEJMUJĄCE TO WSZYSTKO, CO W NARODZIE BYŁO NAJLEPSZEGO, OD PIERWSZEJ CHWILI NIOSŁY WYSOKO SZTANDAR BEZPARDONOWEJ, ZBROJNEJ „WALKI O NIEPODLEGŁOŚĆ, W KAŻDYM WYPADKU, NAWET BEZ SOJUSZNIKÓW”. ETAPY TEJ WALKI ZNACZONE SĄ OFIARĄ 1905 ROKU, BEZDANAMI, SZUBIENICAMI, KRWIĄ... BY W DNIU 6 SIERPNIA 1914 ROKU ŚWIEĆĆ SWE PIERWSZE OSIĄGNIĘCIE TRIUMFALNE, CHOĆ WIELE JESZCZE „TRUDU I ZNOJU” TRZEBA BYŁO POŚWIEĆĆ, BY POLSKA POWSTAŁA DO ŻYCIA.

ZWYCIĘSTWO I STWORZENIE WŁASNEGO PAŃSTWA NIE ZNACZY JEDNAK BYNAJMNIEJ, BY WALKA TA SIĘ SKOŃCZYŁA. WPROST PRZECIWNIE. ŻYCIE NARODU — TO NIEUSTANNA WALKA O WYPEŁNIENIE HISTORYCZNEGO POSŁANNICTWA, WALKA TYM BARDZIEJ ZACIĘTA, IM WYŻSZY SZCZEBEL NIEPODLEGŁEGO BYTU OSIĄGA NARÓD. I DZIŚ WIĘC WROGIE MOCE, TE SAME, KTÓRYM WALKĘ WYPOWIEDZIAŁY LEGIONY, SZYKUJĄ SIĘ DO ZAGROŻENIA PODSTAW NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI, LICZĄC NA POMOC POLSKICH REALISTÓW I UGODOWCÓW, TYCH SAMYCH, CO NIEGDYŚ PLWALI NA POWSTANIA.

WROGOWIE NASI NIE OBLICZYLI JEDNAK, ŻE PO CUDZIE WSKRZESZENIA POLSKI, PO CUDZIE NAD WISŁĄ — STAŁ SIĘ W NASZYM ŻYCIU WEWNĘTRZNYM JESZCZE JEDEN CUD. OTO Z GARSTKI NA WSZYSTKO GOTOWYCH STRACENCÓW, OPUSZCZAJĄCYCH OLEANDRY W DNIU 6 SIERPNIA, WYROSŁY MILIONOWE ZASTĘPY, TYM SAMYM OŻYWIONE DUCHEM: „WALCZYĆ BĘDZIEMY O ZACHOWANIE NASZEJ NIEPODLEGŁOŚCI W KAŻDYM WYPADKU, NAWET BEZ SPRZYMIERZENCÓW”.

KOMPANIA KADROWA STAŁA SIĘ KADRA WIELOMILIONOWEJ ARMII, OSIĄGAJĄC NAJTRUDNIEJSZE I NAJSZCZYTNIEJSZE ZWYCIĘSTWO, ZWYCIĘSTWO NAD WŁASNYM NARODEM, NAD HAMUJĄCYMI JEGO MARSZ KU PRZYSZŁOŚCI CZYNNIKAMI NIEMOCY I TCHÓRZOSTWA.

I JEŚLI DZIŚ TEN NARÓD, ZAGROŻONY W SWYCH PRAWACH, ZDOBYŁ SIĘ NA TAK POTĘŻNE ZAMANIFESTOWANIE SWEJ DUCHOWEJ SIŁY, TO PRZECIEŻ PIERWSZYMI, KTÓRZY TĘ SIŁĘ ODGADLI I KTÓRZY W NIĄ UWIERZYLI — MIMO POZORÓW BEZSIŁY I SŁABOŚCI — BYLI CI, KTÓRZY WRAZ Z WIELKIM MARSZAŁKIEM „SAMI BEZ SPRZYMIERZENCÓW” WYDALI WOJNĘ ZABORCOM.

TAK WIĘC W 25 ROCZNICĘ WYPOWIEDZENIA WOJNY ZABORCOM ŚWIADOMI JESTEŚMY OBOWIĄZKU, JAKI NAKŁADA NA NAS WIELKA HISTORYCZNA SPUSCZNA. ROCZNICA TA JEST BLISKA NAM WSZYSTKIM, KTÓRZY MAMY PRAWO DO MIANA POLAKA. ROCZNICA TA — TO SYMBOL NIEZŁOMNEGO DUCHA POLSKIEGO, KTÓRY PRZETRWAŁ TYSIĄC LAT HISTORII W CIĘŻKICH NIEUSTANNIE PRAWIE TOCZONYCH WOJNACH, JAKICH NIE DANE BYŁO PRZETRZYMAĆ ŻADNEMU CHYBA INNEMU NARODOWI W EUROPIE. ROCZNICA TA TO TRIUMF CNÓT ŻOŁNIERSKICH.

CI, CO NA ROZKAZ KOMENDANTA OPUSZCZALI PRZED DWUDZIESTOPIĘCIU LATY OLEANDRY, NIE UMIELI MOŻE KALKULOWAĆ I OBLICZAĆ, ALE, CO STOKROĆ CENNIEJSZE, UMIELI WIERZYĆ, WALCZYĆ I ZWYCIĘZAĆ.

Marszałek Józef Piłsudski

O LEGIONACH I LEGIONISTACH

Hen, daleko — mury prastarej stolicy Polski, stolicy z chwałą Jagiellonów, stolicy siły Chrobrych, wielkie, śmiałe czyny, mury Wawelu. A na Wawelu śpią królowie, a obok kopiec Kościuszki syją. Kopiec i mury. A z grobu królewskie oczodoły ciemne, a gdzieś nad murami proporce szumią i w krasnych rabatach ci, co walki honor czują, na rumakach śpieszą. Szum proporców, szum sztandarów.

9.VIII.1925

Kwiaty i róże, róże i ciernie! Kwiatów nie dano, bo zwiędły, gruntownie zwiędły te kwiaty. Ciernie zostały, a cierni nikt nie chce! A jednak, utracenie, kwiatyś chciał nosić w tornistrze, gdy biegłeś na polskie pola i łąny. I kwiaty nie więdące chciałeś, wieczne!

9.VIII.1925

Gdyśmy ongiś po naszej ziemi szli w bojach, gdy smutek, gdy boje na ziemi naszej panowały, to myśmy szli do boju, jak do tańca, jak do tańca na równych posadkach, myśmy szli po drodze do pewności odrodzenia, w odrodzenie wierząc i o odrodzeniu myśląc.

12.VIII.1930

Nie wiem, czy jest w ogóle większy malarz polski, który sił swoich nie próbował w dziedzinie życia legionowego, który by jak ten bluszcz, nie oplątał się koło życia, świadczącego o sile, o energii ludzkiej i bezwiednie dlatego pociągającego sztukę, bezwiednie pociągającego piękno.

5.VIII.1923

Legiony powstały w dobie historycznej, która będzie jeszcze bardzo długo tematem roztrząsań dla wielu naszych pokoleń, zajmujących się badaniem tego ogromnego wstrząśnienia całej ludzkości, jakim była wojna światowa, gdyż skutkiem jej było między innymi ustalenie bytu niepodległej Polski. Śmiała decyzja 6 sierpnia dała Polsce żołnierza, stworzyła to, czego Polska przed tym nie miała — siłę, i chcę wierzyć, dała może inny typ żołnierza.

5.VIII.1923

Legiony stworzyły w Polsce, odrodziły na nowo typ dobrego żołnierza. Ta zdobycz może w przyszłej historii stanowić będzie więcej, niż te czy inne przewagi w tych, czy innych bojach.

5.VIII.1923

Nasz ułan legionowy konia kochał więcej, niż kobiety, a kobiety kochał szalenie. Wygoda konia obchodziła go więcej, niż życie i rany własne. Konie ratował od zguby, z końmi się bratał, robił z nich jakąś, wysmiewaną zresztą przez wszystkich piechurów, „poezję końską“. Ułan wydobywał ze siebie najwyższe wartości wojskowe, by sława ułańska, sława jazdy polskiej, żyła po wieki.

5.VIII.1923

Nie znam epoki bardziej udatnej, bardziej silnej pod względem twórczości poezji żołnierskiej, jak nasz okres legionowy. Kulturę polską ożywiły pieśni żołnierskie, wycisnęły i wyciskają tyle obcych nabytków, przejętych przez polskich żołnierzy z armij obcych. Jeżeli pieśń ma jakieś znaczenie, jeżeli to, co jest piękne, co odpowiada głębokiej potrzebie duszy, ma jakiś wpływ, to pieśń żołnierska jest tym wielkim, trwałym ogniwem, które zapewnia życie Legionom, dopóki istnieje żołnierz polski.

5.VIII.1923

Można śledzić historię Legionów, studiując ich pieśń. Każdy batalion miał swoje, zbiorowo układane pieśni, do których ciągle dorzucał nowe słowa, dodawał dowcipy. Tworzyła się ta pieśń tak, jak ongiś tworzyła się pieśń ludowa. Ta pieśń żyje dotąd, jako rzecz nabyta, jako rzecz żywa i trwała.

5.VIII.1923

Dumny jestem z zachowania się I Brygady w bojach pod Kostiuchnowką. Boje pułku Berbeckiego i VI batalionu kapitana Kukiela w dniach 4, 5 i 6 lipca, jeżeli pozostaną w mojej pamięci smutnymi z powodu ciężkich i bolesnych strat najlepszych kolegów broni, zaliczone jednak być muszą do najślawniejszych, jakie Brygada przeżyła. Dzięki oficerom i żołnierzom za dzielną pracę i hart ducha.

11.VII.1916

Nigdy w Legionach nie brakowało ochotników do akcji najryzykowniejszych; zawsze było ich za wielu i zawsze trzeba było robić wybór, krzywdzący tych, którym najtrudniejszych robót nie wyznaczano.

5.VIII.1923

Chciałbym, abym mógł, zdając sprawę ze swych czynności przed narodem, powiedzieć sumiennie o sobie i o was, że byliśmy nie tylko pierwszymi, ale i dobrymi żołnierzami zmartwychwstałej Polski.

12.XI.1918





Polska, jako państwo, nie istniała od przeszło stu lat, rozszarpana na trzy części przez Rosję, Niemcy i Austrię. Zbrojne próby powstańcze nie wyzwoliły Ojczyzny, natomiast utrzymało się przekonanie, że one właśnie jeszcze mocniej zaciskały powrót niewoli. Nadszedł najgorszy czas, kiedy nie tylko zaborcy, ale i Polacy zaczęli wierzyć, że Polska już na zawsze umarła. Pogodzenie się z losem — oto hasło, które zaczęło znajdować coraz więcej zwolenników. Dopiero pierwszy dziesięć dwudziestego stulecia, wprowadzając w życie nowe, młode pokolenie, którego oczy nie patrzyły na klęskę, wywołał przełom w psychice polskiej. W pokoleniu tym odżyły tęsknoty do wolności i odezwał się instynkt żołnierski. Młoda dłoń odrzuciła z pogardą wyrok, potępiający powstanie, i chwyciła za broń.

Na razie były to jednak marzenia, nastroje i próby, które nie osiągnęłyby znaczenia historycznego, gdyby im nie wytknął kierunku, nie ujął ich w ramy przemyślanego programu, nie przepełnił dynamiką swej nieustępliwej woli Józef Piłsudski. A stało się to w zaborze austriackim, gdzie Polacy mieli najwięcej swobody i gdzie odrębna konstrukcja państwa dawała Polakom większe możliwości, niż gdzie indziej.

Piłsudski miał już z sobą bogate doświadczenie ruchu rewolucyjnego i głębokie samodzielne studia wojen ubiegłych. Objąwszy komendę nad założonym przez Kazimierza Sosnkowskiego 1908 roku Związkiem Walki Czynnej, stał się wodzem wyzwolenczego ruchu. Zasadą nowej ideologii było to, że Polacy mogą tylko walką zbrojną odebrać wszystko, co im siłą zostało wydarte. Należy więc wychować i kształcić żołnierza.

Nie do pomyslenia była wojna przeciw wszystkim trzem zaborcom. Prawdopodobny jednak był między nimi wybuch konfliktu. Rosja była odwiecznym i tradycyjnym wrogiem, napiętnowanym przez natchniony protest wieszczej poezji i opowieść gminną. Ona wydarła w czasie podziałów najwięcej ziemi polskiej. Jedynym terenem, dającym jakieś możliwości przygotowania ruchu, był zabór austriacki. Ruch zbrojny musiał więc się zwrócić przeciw Rosji.

Wykorzystując warunki ówczesne, przechodzi Piłsudski od konspiracyjnych form do organizacji legalnej pod nazwą Związku Strzeleckiego. Atmosfera wśród młodzieży staje się coraz gorętsza. Mimo drwin i szykan praca wojskowa się rozszerza. Powstają drużyny strzeleckie, organizują się drużyny bartosze, drużyny podhalańskie, wreszcie i Sokół sięga po karabin. Pierwsi stają do szeregu studenci wyższych uczelni, potem przychodzi kolej na seminaria nauczycielskie, szkoły średnie, wreszcie silny prąd młodego ruchu porywa młodzież robotniczą i wiejską. Element inteligentki stanowi jednak główną część składową, zapal przetraca kordony i granice. Praca konspiracyjna zaczyna tlić się w zaborze rosyjskim, nie zostają w tyle polskie środowiska studenckie za granicą. Wśród gór Szwajcarii, wśród miast belgijskich, na polach Francji rozbrzmiewają słowa polskiej komendy.

Był to bujny, drgający młodą, niespożytą siłą rozkwit wojskowości. Austriackie sfery wojskowe przewidują bliską wojnę z Rosją, zdają sobie sprawę z roli, jaką to nowe wojsko może odegrać pod względem wojskowym i politycznym. Piłsudski w bezpośrednim kontakcie z wojskowością austriacką stara się z jednej strony uzyskać jak największą swobodę rozwoju organizacyjnego przed wojną, z drugiej usiłowania jego idą w kierunku zabezpieczenia sobie w czasie wojny jak największej niezależności wojska i jego polskiego charakteru. Dalsza przy-

szłość zależała od zachowania się społeczeństwa Kongresówki.

A tymczasem młodzi chłopcy po zajęciach szkolnych lub zarobkowych śpieszyli zadyszani na wykłady wojskowe, a w niedziele i święta o świcie stawali w najrozmaitszych strojach w szeregu i ruszali na ćwiczenia bez względu na to, czy przyświecało wiosenne słońce, nastrajające do młodzieńczych marzeń, czy szumiał jesienny deszcz lub zadyмка śnieżna upodabniała do terenu różnokolorowe stroje. W tym wypadku cieszyli się, że wyglądają jak napoleońscy wiarusi, wracający spod Moskwy. Im więcej trzeba było dać wysiłek, tym większa radość i poczucie tężyzny. Byle jak najwięcej się nauczyć, byle pojąć jak najwięcej cnót żołnierskich i stać się żołnierzem na schwał!

Młodzież ta, spełniając swe codzienne obowiązki, potrafiła w przepięknym porywie znaleźć czas na pracę ideową, nie obliczoną na żadną materialną korzyść, czy choćby ułatwienie sobie życia. Przeciwnie, uczyła się, jak należy życie ofiarnie oddawać.

W roku 1912 powstaje Polski Skarb Wojskowy, oparty na dobrowolnych składkach, a dla oparcia politycznego tworzy się Komisja Tymczasowa Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Nadchodzi lato 1914 roku. Zbliżał się już czas wakacyjny, gdy nagle, jak piorun z jasnego nieba, runęła w świat wiadomość o zabójstwie austriackiej pary arcyksiężnej w Sarajewie. Horyzont polityczny Europy zamigotał błyskawicami, zwiastującymi nadciągającą burzę. Wojna... Rozkołysanie i gorączka tłumów, rozkazy mobilizacyjne, zawierucha najfantastyczniejszych wiadomości, pociągi, przepełnione rezerwistami i rozśpiewanym wojskiem, muzyka, ulice i lokale pełne podnieconych ludzi; cały dotychczasowy tryb życia gwałtownie się zmienia. Co było przedtem wzbronione, teraz jest dozwolone i na odwrót. Rządy i państwa namyślają się, kalkulują swe interesy i plany.

Jakież plan ma Polska?

Polacy, poddani trzem zaborom, stają w ich żołnierskich szeregach. Jakże rozpoznasz Polaka, gdy on po przeciwnej stronie staje przed tobą w mundurze wrogiego żołnierza na odległość strzału? Dowiesz się, że to Polak dopiero wtedy, gdy nachylisz się nad konającym i usłyszysz, jak ze zbiegłych warg wraz z ostatnim tchnieniem ulatuje do Boga znane ci słowo: Mamo...

Polacy — wielki naród — obrońca niegdyś chrześcijaństwa, którego przodkowie ze wzniesioną głową raczyli przyjmować hołd pruski, których żołnierska ostroga dzwoniła zdobywczo wśród carskich komnat Kremla — w tej chwili przełomowej nie mieli własnego państwa, ani rządu, który by mógł pomyśleć nad polską racją stanu i polskim planem. Kierownicy opinii polskiej znaleźli się nagle wobec groźnego żywiołu wojny, którego tajemniczego mechanizmu i niesamowitych praw nie znali.

Z wyroków jednak przeznaczeń był w Polsce człowiek, który spędził długie dni i noce na badaniu praw tego żywiołu. Prawa te nie przerażały go, bo wiedział, że one podlegają męstwu ducha. I chociaż wobec wielkości narodu polskiego nikły był stan ilościowy przygotowanego wojska, bo wynosił w Związku Strzeleckim łącznie z drużynami około 10.000 — człowiek ten, który stał się mężem opatrnościowym dla Polski i który później jako Wódz Naczelny do zwycięstwa ją prowadził, powziął decyzję w imieniu Polski.

(Fragment z artykułu Marszałka Smigłego-Rydz
p. t. „Legiony (1914—1918)“.)



Dzieje ruchu niepodległościowego w Polsce, poczynając od powstania 1863 roku, poprzez organizację bojową, przedwojenne związki wojskowe, aż do wojny polskiej, są potwierdzeniem niezmiennych prawdy, że siła moralna idzie przed siłą fizyczną, że w walce z materią duch musi zawsze, wcześniej, czy później, zwyciężyć. Klęski fizyczne, zarówno powstania, jak i pierwszych prób Piłsudskiego, czynionych w latach rewolucji, nie naruszają w niczym tej prawdy, gdyż uwzględniając niewątpliwą ciągłość idącą do przodu, widoczną poprzez wszystkie jego etapy — i powstanie 1863 roku, i próby bojowców uważać można za pierwsze boje na froncie jednej wielkiej bitwy o niepodległość, trwającej lat pięćdziesiąt z górą, zakończonej wskrzeszeniem Rzeczypospolitej i zdobyciem jej granic.

Jest rzeczą powszechnie znaną, że siła ilościowa Legionów wynosiła znikomy ułamek w stosunku do potęg, walczących na scenie wielkiego dramatu dziejowego.

Spróbujmy przeprowadzić rachunek obiektywnie i beznamietnie, bez legionowej przesady i samoadoracji, ale strzegąc się również zakorzenionej wśród Polaków skłonności do niewiary w siebie.

Bez wątpienia my, legionieści (mówię o I Brygadzie), podczas wielkiej wojny byliśmy skłonni przesadnie oceniać możliwości naszego oddziaływania na przebieg wypadków. Zdawało się nam, że posiadanie własnej siły zbrojnej, u schyłku katastrofy światowej, dostatecznie licznej i niezależnej od obcych moralnie, może stać się czynnikiem decydującym dla losów sprawy polskiej. Przewidywaliśmy, że dopóki choć jeden z zaborców będzie miał szanse, podczas układów pokojowych, zasiąść przy stole obrad po stronie zwycięskiej, sprawa polska może stać się w pierwszym rzędzie przedmiotem przetargu i handlu. Cieszyliśmy się zawsze z każdej próby tworzenia polskich szeregów wojskowych wszędzie, gdzie się ku temu trafiała sposobność; za warunek jednak konieczny i nieodzowny uważaliśmy podporządkowanie wszystkich istniejących, lub mogących powstać formacji ideowemu kierownictwu, a w pewnym momencie i dowództwu Piłsudskiego, którego charakter, wola i geniusz jedynie mogły zapewnić naszemu projektowi powodzenie wojskowe i polityczne. W kalkulacjach naszych, być może szalonych, lecz czystych i pięknych, przypuszczaliśmy, że zdeterminowane wystąpienie zbrojne większych sił polskich przeciwko zaborcom w decydującym momencie układów pokojowych, w sprzyjających warunkach ogólnych przy krańcowym wyczerpaniu Rosji i państw centralnych, będzie miało szanse istotnego wpływu na sposób rozwiązania sprawy polskiej, a w każdym razie zapobiegnie jej przeszwindlowaniu. Wypadki dziejowe potoczyły się innym torem — okupanci swoją niezwykłą ostrożnością pokrzyżowali nam plany. I Brygada poszła za kratę, a pod Rarańczą i Kaniowem złe warunki chwili, słabość sił i brak wodza nie mogły zapewnić skutków bezpośrednich.

Syntezę właściwej misji dziejowej Legionów dał w jednym ze swych przemówień Piłsudski, twierdząc, że „Legiony stworzyły w Polsce, odrodziły typ dobrego żołnierza, co stanowi ich największą bodaj zdobycz historyczną“. W rzeczy samej nikt zaprzeczyć nie zdoła, że Legiony stały się kadrą i moralnym bodźcem, o który oparła się cała budowa wojska polskiego. Przed wojskiem zaś naszym, w zaraniu jego istnienia, wyrosły wielkie zadania: wynik wojny światowej dał nam egzystencję bez granic; dzień rozejmu na froncie zachodnim jest dla Polski początkiem długotrwałej wojny o niepodległość zdefiniowaną, czyli

wojny o granice. Wojny te Polacy stoczyć musieli własnymi siłami.

Zbudzona do życia Rzeczpospolita znalazła się w położeniu przerastającym, zda się, możliwości ludzkie. Gdy świat cały zaczyna odpoczywać po długotrwałej burzy, wokół ziem polskich, zniszczonych, wyczerpanych, wyciętych ze wszelkich zasobów, wokół zgłiszcz jeszcze dymiących, zamkniętych fabryk i warsztatów, wokół pól zoranych granatami, rozpala się szereg nowych pożarów. Międzynarodowych aktów prawnych, konstytuujących młode państwo polskie — nie ma jeszcze żadnych. Trzeba bić się o istnienie, bić się o granice, pamiętając, że przede wszystkim od nas samych zależy będzie ich przebieg, że pióro dyplomatów lubi obwodzić kontury, wykreślone zwycięskim bagnetem. Wojska prawie nie ma, pieniędzy nie ma, broni brak, komunikacje zniszczone, wszystko trzeba tworzyć, organizować, improwizować od samego początku. Na barki ludzkie wali się splot zagadnień, trudności, komplikacji, niby nieustająca kaskada ciężkich razów; sekundy czasu do stracenia nie ma, wszystko się rwie, jedno zadanie goni za drugim, coraz to trudniejsze, coraz więcej zawikłane. Lecz oto powraca z niewoli Więzień Magdeburški i wyzwala energię moralną narodu. Rozpoczyna się ruch gorączkowy. POW się mobilizuje, starzy żołnierze legionowi, rozproszeni do niedawna po więzieniach i obozach koncentracyjnych, skupiają się i stają do pracy z właściwą sobie fantazją i impetem; gdzie tylko widać oficera Polaka, bez względu na mundur, jaki nosi jeszcze na grzbiecie, tam powstaje mniejszy lub większy ośrodek organizacyjny. Zbiera się skrzętnie broń, odebraną okupantom lub rzuconą przez nich w nieładzie; zużytkowuje się nieomal każdą szmatę, każdy grząz z magazynu i koszar zaborców; jak spod ziemi wyrastają kompanie, szwadrony, baterie, jeszcze w sposób chaotyczny i nieuporządkowany, jeszcze pstrokate, uzbrojone byle jak, ale pełne zapału, porwane przez ogólne podniecenie, towarzyszące początkom organizowania własnej państwowości. Kolejne zaczynają dymić — i potokiem na razie słabym, lecz szybko wzbierającym, toczą się pociągi z wojskiem ku nowym frontom naszej wojny, polskiej wojny...

Przyszły lata pracy gorączkowej, namiętnej nad budową armii i jej zaopatrzenia, pracy prowadzonej w warunkach niezmiennie ciężkich, o których z trudem wyobrażenie może powziąć ten, kto tych czasów u warsztatów nie przeżył. Przyszły lata, w których wskrzeszony oręż polski okrył się nieśmiertelną chwałą. Nie jest moim zamiarem dawanie historycznego skrótu tych pamiętnych zmagania, w wyniku których Polska własnym wysiłkiem zdołała utrwalić swe młode istnienie i zdobyła granice, przestając być na mapie Europy mglistą plamą o zamazanych konturach.

Żołnierz, szkolony w pośpiechu, niekiedy w ciągu paru tygodni, uzbrojenie różnolite, karabiny kilku typów, ekwipunek liche, ciągle kłopoty z amunicją, materiał wojenny różnorodny, przeważnie stary i zużyty — oto obraz wojska polskiego, tworzonego w błyskawicznym tempie, pod obuchem wydarzeń, pod naciskiem prądów, które stojąc w nieustannym ogniu, ciągle wołać musiały o nowy żer.

Na szczęście Bóg dał Polsce Wodza, który swoją potężną indywidualnością dotarł wszędzie, wyciskając swe piętno duchowe na całej armii. Żelazna wola i niewiarygodny zasób energii psychicznej pozwoliły mu stać się siłą rozpędową dla wszystkich, poczynając od najbliższych współpracowników, aż do szarego żołnierza.

(Wyjątek z przemówienia)



General dywizji Tadeusz Kasprzycki

WYMARSZ...

Do Ob. Zbigniewa

Komendanta I kompanii kadrowej.

Kompania Wasza ma być zebrana na placu zbiórki do wymarszu dzisiaj o godz. 3.

Zbiórka winna być dokonana cicho i bez rozgłosu.

Szef Sztabu Gł.

Józef

6.VIII 14 godz. 1.

Alarm. Dowcipy i przypuszczenia, że pewno jeszcze jedna próba. Zbieram kompanię o godzinie trzeciej. Rozdział żywności (konserwy, chleb). Komendant Główny wzywa na odprawę.

Maszerować na Miechów przez Michałowice. Wyjaśnić sytuację. Po nas w dzień, dwa pójdzie Komendant z resztą oddziału. Przy kompanii patrol konny, będzie ją poprzedzał swym wywiadem. Nic pewnego o nieprzyjacieli; większych sił w pobliżu, zdaje się, nie ma — wiadomość od patrolu Beliny sprzed 2 dni. Po zajęciu Miechowa przesłać raport, dostanie go austriacka komenda w Krakowie; podpisać jako porucznik, używać tego stopnia w stosunkach z Austriakami.

Wyżywić kompanię pomoże ob. Litwinowicz. Z kompanią idą ponadto obywatele do roboty cywilnej; ob. Tor — zajmie się utworzeniem władzy cywilnej w Miechowie. We wszystkich sprawach z ludnością cywilną porozumiewać się z nimi.

Potem przegląd; życzenia i — bywajcie chłopcy zdrowi.

Wymarsz z Oleandrów przed czwartą.

Komendant Główny i Szef odprowadzają nas kawalek.

Kluczmy cicho przedmieściami ku północy — przez Prądnik, Łobzów, Babice na szosę do Michałowic.

Pytania, prośby, żeby powiedzieć, co będzie, gdzie idziemy. Uśmiecham się tajemniczo. Wreszcie czoło zbliża się do szosy „warszawskiej“. Trzeba ich podrażnić: zapowiadam kierunek w prawo, z powrotem na Kraków. Lament — „my chcemy na wojnę“. Po chwili poprawiam się — zachodzenie w lewo, ku granicy. „Jubel“ niebyswały. Okrzyki, trąbka. Robi się nastrój, serce łomocze... Trzeba być opanowanym dowódcą.

Godzina 9. — Słupy graniczne, wzgórze — widać daleko ziemie na północ. „Kompania — stój“. „W lewo — front“. Siłę się na spokój. I nagle przenika ostra świadomość, że zaczyna się coś nieznanego. Chwila, przeczuwana, że stanie się kiedyś, w jakiejś mglistej przyszłości, zjawia się w realnych kształtach. Zaczynam nią żyć. Wojna — oddział żołnierzy polskich. Zawarły się ciężko odrzwia nad codziennym, bliskim, znanym wczoraj. I patrzeć tylko przed siebie trzeba. Ze wzgórza widać daleko gaje, pola, pagórki ziemi kieleckiej — w słońcu, uśmiechnięte. Myśl gorączkowo pracuje, spóźniona nadrabia świadomość położenia; poczucie odosobnienia, kompania wyrwie na 2 — 3 dni naprzód, Komendant daleko, mamy być dla niego „coup de sonde“, na własnej skórze trzeba sprawdzić, czy jest wróg, czy się na nią złakomi; świta mi przykra myśl, że nie ma w pobliżu i dalej większych lasów. Obok kompania — z oczu coś im promienieje, idzie ku mnie jakiś prąd. I przychodzi nagle ostre, głębokie odczucie, że ich dowódcą nie na niedzielne ćwiczenia.

„Kompania, baczność! Obywatele... otrząsnąć z siebie powłokę pokoju... w imieniu Rządu Narodowego...

stan wojny... Przed nami ziemia od lat w niewoli... idziemy ją wyzwolić. Od dziesiątków lat pierwszy oddział regularny wojska polskiego... Na cześć tej ziemi: kompania — w prawo patrz“. Coś pcha się ku gardłu.

Po chwili — odtrąbiono. Gwar, odprężenie.

Patrol naprzód — przeszukać komorę i gminę. Carskie portrety — w strzepy, słupy zwalone, napisy moskiewskie — na ziemię. I pierwsza zdobycz — jakieś zapomniane pistolety.

Patrol konny na przedzie, dalej jeszcze „wywiad specjalny beków“. Belina melduje, że nie ma nieprzyjaciela. Kompania — na dłuższy odpoczynek koło dworu w Michałowicach.

Po południu marsz dalej. Pluton Herwina w straży przedniej, po bokach po słabym patrolu i... „wola boska“, idziemy, dokąd chciał Komendant.

Utarczka patrolu konnego z kilku strażnikami — uciekli. Pod wieczór wchodzimy do Słomnik ze śpiewem. Zapal, wiwaty... ulewa.

Ubezpieczenie postoju posterunkami u wylotów, drobne patrole w stronę Miechowa. Litwinowicz urzęduje — „my chcemy jeść“. Kolacja leciutka. Sprawdzenie ubezpieczeń, sprawy cywilne, drzemka przerywana ciągle. Mija pierwszy dzień wojny.

Proklamacja w imieniu Rządu Narodowego na rynku w Słomnikach.

Zostawiam tu załogę (5 ludzi) pod dowództwem sekcijnego Lubonia.

Marsz szosą na Miechów. Ubezpiecza pluton Bukackiego.

Posuwamy się powoli.

Słońce przygrzewa, piękna okolica, nastrój majówki. Śpiewa się strofki Oстера:

„Raduje się serce, raduje się dusza,
Gdy Pierwsza Kadrowa na wojenkę rusza“.

Meldunek od Beliny i wywiadu — większych sił nie ma, słuchy o patrolach, podjazdach. Przysłała dla mnie „konia z rzędem“ jakiś sympatyk: dowódca kompanii musi wjechać do Miechowa z całym splendorem.

Południe. Podchodzimy do Miechowa. Postanawiam wkroczyć wesoło, a tu „takytka“ przeszkadza: marsz bojowy. Wysyłam patrole bokami, obserwatorów na wzgórze, kompania przed cmentarzem porządkuje się. Potem ze śpiewem i trąbką maszerujemy do miasta. Za chwilę kadrówka staje na rynku miechowskim. Ubezpieczenia u wylotów miasta. Patrol konny gdzieś daleko, piesze patrole w okolicy. Zaraz po nas zjawiał się patrol kawalerii austriackiej.

Kadrówka — na kwatery do „monopolu“. Zarząd cywilny zostaje w rynku. Zabiegi o żywność i słomę. Piśmę dłuższy raport o marszu i zajęciu Miechowa. Jeden z pewniejszych skautów dostaje konia i polecenie dostarczenia do Krakowa tego ważnego dokumentu, na którego wysłaniu zależało Komendantowi Głównemu. Patrole rosyjskie jakoby kręcą się w okolicy. Nasi i Austriacy postrzelali się nawzajem.

W nocy alarmy. Nasza placówka znów postrzelała Austriaków. Melduje się austriacki oficer łącznikowy, porucznik kawalerii Krasicki (?). Podobno i do niego nasi wygarnęli. Inspekcja „własnych wojsk“, uspokajam nerwy, daję repriemdy.

(Fragment z listy gen. T. Kasprzyckiego:

„Kartki z dziennika oficera I Brygady“)



ŻYCIE JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Życie Józefa Piłsudskiego było nieustanną walką. Od ławy szkolnej w gimnazjum rosyjskim w Wilnie, aż do murów pałacu belwederskiego w Warszawie przewija się łańcuch czynów i zmagañ, skierowanych ku jednemu naczelnemu celowi. Jedną i tą samą ideą przyświecała Komendantowi zarówno wówczas, gdy organizował tajną drukarnię pisma niepodległościowego, jak i wówczas, gdy na czele wielkiej armii toczył boje pod Kijowem, Wilnem i Lidą.

Trzeba studiować życie Józefa Piłsudskiego i wyciągać stąd nauki i wnioski. Warto śledzić, w jaki sposób idea naczelną przełamuje się przez pryzmat rzeczywistości, jakie realne kształty przyjmuje w poszczególnych okresach życia Komendanta. Albowiem cel, jaki postawił On sobie, pozostawał stale niezmienny, a zmieniały się tylko środki działania zależnie od miejsca, czasu i okoliczności.

Celem naczelnym Józefa Piłsudskiego była Polska i **tylko Polska**. Żadna inna idea, poza służbą Polsce, nie była według Niego godna, ażeby poświęcić dla niej życie i innych na ten szlak pociągać. Życie Józefa Piłsudskiego — to jedno wielkie **zaprzeczenie doktryny**, to jeden wielki akt oskarżenia przeciwko teorii, do których chciano by nagiąć życie. Albowiem Józef Piłsudski **doktryny** nie uznawał, a doktrynerów ignorował. Gdy zachodziła potrzeba, potrafił zaprzęgać doktrynę do służby sprawie Polski, ale nigdy odwrotnie.

Józef Piłsudski był urodzonym Wodzem z Bożej łaski. W ciężkich przełomowych chwilach nie w formułach doktryny, lecz w głębi własnego przekonania szukał natchnienia dla swoich decyzji. Droga, którą prowadził swoją kadrę, nie była szerokim gościńcem, po którym tysiące ludzi już przeszło, lecz stromą i trudną ścieżką, wyrąbaną przez Niego samego. Józef Piłsudski nie

wierzył w rzeczy, **zdobyte zbyt łatwo**. Posiadał On nie wygasającą nigdy ambicję tworzenia rzeczy nowych, wyrąbywania nowych ścieżek i szlaków, celowego kroczenia po linii nie najmniejszego oporu, lecz **największego oporu**. Na tej drodze widział On możliwość osiągnięcia zdobywczych trwałych i stąd też pochodzi Jego niechęć do zdobywania łatwej popularności drogą efektownego frazesu lub teatralnego gestu.

Józef Piłsudski walczył z własnym społeczeństwem o **wielkość narodu polskiego**. Wielkości tej szukał On uparcie w dziejach minionych, wielkością chciał przepoić czasy, w których dane Mu było działać i tworzyć. Rzeczywistość dawała Mu jednak poznać na każdym kroku, że czasy upadku nie mogły minąć bez śladu i że niewiara i małość zdołały przysypać popiołem znamiona dawnej wielkości i sławy.

I dlatego, wierny sobie i swoim zasadom, postanowił Piłsudski porwać się na rzecz wielką. Własnym wysiłkiem i wysiłkiem swoich żołnierzy postanowił On stworzyć **nowe wartości moralne**, których Polska ówczesna nie posiadała i na tych wartościach **oprzeć przyszłą wielkość narodu**. Dzieje Legionów i POW, poza stroną czysto wojskową i polityczną, posiadają to przede wszystkim znaczenie, że właśnie wówczas narodziła się ta wielka **sila moralna**, która po dziś dzień stanowi kościół odrodzonego państwa. Niedawne zaś wydarzenia dostarczyły aż nadto wymownych dowodów, jak kruchy jest gmach państwowości, u którego podwalin nie leży żelazny kapitał krwi i wypracowanych samodzielnie **wartości moralnych**.

(Przedmowa Komendanta Naczelnego Związku Legionistów Polskich, ministra Juliusza Ulrycha, do książki Z. J. Tysza pod tytułem „Piłsudski”).



KOMENDANT PIŁSUDSKI ZE SZTABEM W KIELCACH



KPT. TAD. ZBIGNIEW KASPRZYCKI, KOMENDANT JÓZEF PIŁSUDSKI, MJR. EDWARD ŚMIGŁY - RYDZ
(kwiecień 1915 r.)

6 sierpnia 1914

Data 6 sierpnia 1914 roku, znana i pamiętna całej Polsce, otwiera nowy okres w życiu naszego narodu. Jest to moment zwrotny w dziejach Polski, moment, w którym po raz pierwszy zabłysła jutrzeńska wolności, zapowiadająca bliską niepodległość. W tym momencie bowiem, po długiej przerwie, znowu żołnierz polski z bronią w ręku i pod własnym dowódcą wystąpił na polach walki, by walczyć o niepodległość swej Ojczyzny.

Data 6 sierpnia 1914 roku, zamykająca długi okres niewoli, jest dniem nowego, lepszego dla Polski pięćdziesięciolecia, gdyż 5 sierpnia 1914 roku upłynęło właśnie pięćdziesiąt lat od stracenia w Warszawie 5 członków Rządu Narodowego wraz z Romualdem Trauguttem na czele. W dniu 5 sierpnia 1864 roku przed cytadelą warszawską na placu Broni ponieśli śmierć na szubienicy wybitni przywódcy ruchu powstańczego wraz z dyktatorem Trauguttem, a data ta była faktycznym końcem powstania styczniowego.

Po 5 sierpnia 1864 roku żałoba objęła ziemie polskie. Kilkanaście tysięcy poległych i straconych, kilka tysięcy kalek, pełne więzienia rosyjskie, pruskie i austriackie, zniszczenie kraju przez walki, przemarsze i konfiskaty majątków biorących udział w powstaniu — oto bilans strat społeczeństwa polskiego. Jako epilog jeszcze powstanie zbrojne za Bajkałem, które pociągnęło za sobą kilka wyroków śmierci i zwiększenie kar dla prawie tysiąca uczestników i współwinnych, oraz nieszczęśliwe koleje legii meksykańskiej, zwerbowanej przez Austriaków w obozach internowanych powstańców w Iglawie, Ołomuńcu i innych, dla brata cesarza austriackiego, Maksymiliana, cesarza Meksyku. Z kilku tysięcy zwerbowanych do niej Polaków powróciły do kraju tylko jednostki, reszta kości swe złożyła w obcym kraju i za obcą sprawę.

Tysiące skompromitowanych we wszystkich zaborach Polaków, uchodząc przed prześladowaniami, opuściło Ojczyznę, udając się na emigrację, a w kraju pozostali ci tylko, którzy, nie zdobywszy się na decyzję walki z wrogiem, teraz nie podejrżani, mogli bodzić się z uciskiem, by tylko uchronić głowę i swoje mizerne dostatki. Wśród nich też kiełkować zaczęła teoria o niemożliwości odzyskania niepodległości, o szaleństwie walki orężnej, o konieczności pracy t. zw. organicznej, mającej na celu zdobycie wartości ekonomicznych i podniesienia kraju, ale pod obcym jarzmem.

Dwa razy tylko pojawiają się próby utworzenia polskich oddziałów, korzystających z sytuacji europejskiej, by walczyć z najeźdźcą, wciągniętym w wojnę z jednym z państw europejskich. W wojnie niemiecko-francuskiej 1870—71 roku przeciw zniechęconym Prusakom po stronie francuskiej wzięły udział formacje ochotnicze, w części polskie, jak wolni strzelcy Lipowskiego, wstawieni obroną Châteaudun, oraz brygada Bosaka-Haukego w armii Garibaldi. Także w wojnie rosyjsko - tureckiej 1877—78 roku major Jagmin sformował oddział polski po stronie tureckiej, na czele którego poległ pod Tatarbazar-dzykiem.

Później jednak długotrwały pokój w Europie środkowej nie nasunął możliwości formowania zbrojnych oddziałów polskich. Zdawało się, że żołnierz polski przeszedł do historii i już więcej nigdy nie zjawi się na polu bitwy. Polacy odtąd mieli swą krew przelewać za obcą sprawę, we wrogim mundurze, pod sztandarem zaborców.

Ale wśród Polaków, godzących się niejako z niewolą, zawsze znalazła się garstka młodzieży, która mimo ogólnej niechęci do walki z zaborcami coraz to podejmowała jej myśl i szukała dróg jej realizacji. Nie znajdując poparcia wśród klas posiadających i pomna na naukę z po-

wstań narodowych, które nic umiały pociągnąć za sobą mas, młodzież ta zwraca się ku środowisku robotniczemu. Środowisko to, wyzyskiwane i nie posiadające prawie żadnych praw, jest bardziej zapalne i łatwiej dostępne drogą przez doktryny socjalne, gdyż w pracy organicznej jego członkowie nic nie zyskują, a zmiana każda, choćby drogą rewolucji, może im przynieść korzyści i zdobycze. Dlatego też poczynania młodzieży w tym środowisku zawsze znajdowały oddźwięk i podatny grunt, a choć kończyły się ofiarami na szubienicy, lub zesłaniem, odnawiały się ciągle, jak Feniks z popiołów i z coraz to większą mocą i zasięgiem. Rozbudowany olbrzymio rosyjski system policyjny, mimo ciągłych likwidacji i nieustannych prześladowań nie był w stanie dać rady ciągle odnawiającym się i rozszerzającym członkom organizacji rewolucyjnych.

Rozrost organizacji rewolucyjnych na tereni b. zaboru rosyjskiego doszedł do takiego rozkwitu, że pozwolił w czasie wojny rosyjsko-japońskiej i rewolucji rosyjskiej w 1905 r. na podjęcie walki zbrojnej z najeźdźcą. Jednak mimo ogromnego poświęcenia bojowców, idących zdecydowanie na śmierć, ruch ten musiał ulec przewadze policji i wojska rosyjskiego, których masa przygniatająca i dysponująca całym aparatem państwowym musiała zatrumfować ostatecznie nad nielicznymi, choćby najlepszym duchem owładniętymi grupkami bojowców, działających nieskoordynowanie, każda na swoją rękę, każda stosownie do miejscowych warunków, a przede wszystkim uzbrojonych tylko w broń krótką, o którą w ogóle było bardzo trudno.

W działaniach tych od swej bardzo wczesnej młodości brał udział ważniejszy Józef Piłsudski. Wyniósł z nich pewność, że tylko z bronią w ręku mogą Polacy odzyskać niepodległość i nabrał przekonania, że do tej orężnej rozprawy należy się odpowiednio przygotować, już na długo przed momentem rozprawy stworzyć kadry fachowo wyszkolonych dowódców, oraz przygotować odpowiednie zapasy uzbrojenia.

W tym celu, wykorzystując niejako większą tolerancję Austro-Węgier w stosunku do Polaków, założył w ówczesnej Galicji tajny „Związek Walki Czynnej“, przekształcony następnie w jawny „Związek Strzelecki“. Związek ten, ogarnąwszy wkrótce prawie całą Galicję, przetrząsnął na inne zabory, gdzie istniał zakonspirowany, dosięgnął nawet Petersburga, objął ośrodki polskie na obczyźnie we Francji, Belgii, Szwajcarii itd. W oddziałach owych, na kursach podoficerskich, w szkole oficerskiej wykształcił kadry przyszłych dowódców, obeznanych z taktyką nowoczesnej wojny i gotowych każdej chwili na rozkaz stanąć do walki z najeźdźcą.

I gdy w sierpniu 1914 roku nadeszła odpowiednia chwila, na wezwanie swego Wodza strzelcy stanęli pod bronią, a dnia 6 sierpnia pierwszy ich oddział wyruszył w pole, przekraczając z bronią w ręku granicę rosyjską. W pięćdziesiąt lat po tragicznej śmierci członków Rządu Narodowego wystąpił do walki oddział mścicieli, lecz jakże nierównie lepiej przygotowany i przysposobiony do walki od swych poprzedników z roku 1863, z których wielu, idąc do powstania, w oddziale dopiero, nieraz na chwilę przed decydującą walką — po raz pierwszy dostawało broń do ręki.

Za pierwszą Kompanią Kadrową poszły dalsze kompanie, tworząc bataliony i pułki, a z nimi, po 50 latach przerwy na polu walki, zjawił się znowu żołnierz polski, by odtąd iść w walce aż do zupełnej niepodległości Polski. Dlatego dla nas data 6 sierpnia 1914 roku jest datą podwójnie drogą, jako data rozpoczęcia wojny o oswobodzenie Polski i jako data zjawienia się nowoczesnego żołnierza polskiego, który w 6 - letnich zmaganiach potrafił wywalczyć niepodległość Polski i obronić ją, a którego tradycję, jeżeli tego zajdzie potrzeba, będziemy umieli utrzymać i utrzymamy.



Leguński jubileusz

Kolegom legionowym, podoficerom — poświęcam.

Ze to niby jubileusz?...
Ano tak. Czwierć wieku
Sierżantowskie, zacne szlify
Nosisz już, człowieku.

Kawał czasu... Wsiąkla młodość,
Coraz bliżej zmierzchu...
Czyś się zmienił? Hm, troszeczkę...
I tylko po wierzchu.

Łysy płac na czubku głowy,
A siwizna z boku,
Lecz humorek ten sam zawsze,
Z czternastego roku.

Wystrojonyś jak ta lala,
Na ostatni guzik,
I „mentole” ci dyndają.
Nie trzy, ale tuzin!

Pod zeberkiem kula siedzi,
A reumatyzm w łapkach,
Ale mina fasoniasta
I na bakier czapka.

Jeno zamiast stu dziewczynek,
Jedna polowica,
I mikrusów ze sześcioro
Wpatrzonych w rodzica.

Męczą cię szczecioliwie:
— Opowiedz nam, tata,
Jak to było na wojence
W te leguńskie lata?

Opowiadasz, jakeś podbił
Europę całą,
A kochane dłubinoski
Mówią: — E, to mało!

O tych dzieciach, o swej doli
I o swoim gnieździe
Opowiesz mi, bracie, jutro
Na krakowskim zjeździe.

Zlecimy się, tyse orły,
Z krańców świata szumnie
I pójdziemy się pokłonić
Komendanta trumnie.

Wyruszymy z Oleandrów
Znów, jak potok bystry,
W maciejówkach robociarze,
W cylindrach ministry.

Koleżeńską, zwartą ciżbą,
Staniem przed odwachem:
Generały z sierżantami
Per ty i pod pachę.

Wtedy mrugnie lekko okiem
Sąsiad do sąsiada
I hukniemy, jak sto grzmotów:
My, Pierwsza Brygada!

Potem wyjdziem na Sowinie
Spojrzeć w niebo modre
I podgonić samoloty
Lecące za Odrę.

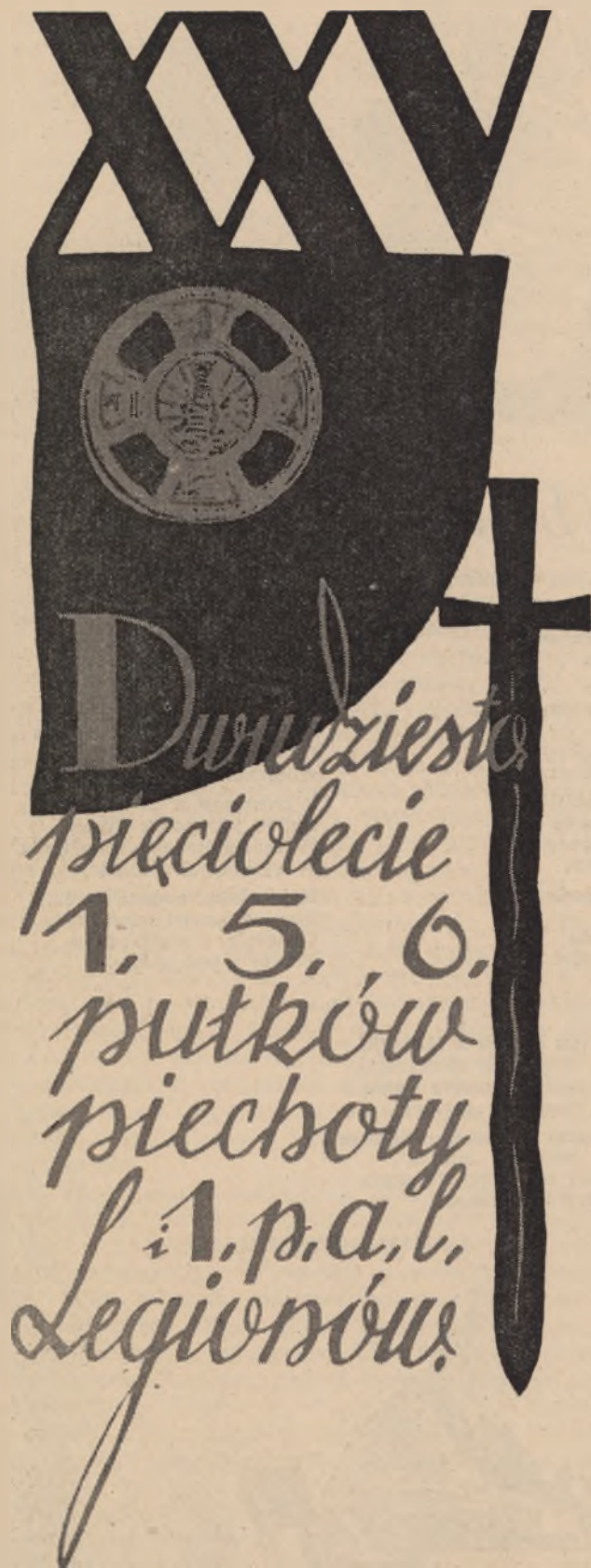
A na koniec u Hawelki,
W kompanii siarczystej,
Wypijemy morze rumu
I kropelkę „czystej”.

Rumu morze za Pomorze,
A pocziwą „czystą”,
Aby nie zabrakło nigdy
Ikry legionistom!

ADAM KOWALSKI



GENEZA 6 SIERPNIA 1914 ROKU



On właśnie, twórca ruchu wojskowo - niepodległościowego, został Naczelnym Wodzem wojska polskiego w listopadzie 1918 roku, że Jemu naród powierzył nieograniczoną władzę Naczelnika, a raczej Budowniczego Państwa, gdy Polska znajdowała się jeszcze w stanie chaosu i mgławicy krążących indywidualnie jednostek, rozbijających się wzajemnie w nieskoordynowanych ruchach. On jedynie ze wszystkich Polaków był wtedy przygotowany: dorósł do tej chwili i do tego działania.

Bowiem przygotowanie i poprowadzenie walki o wolność stało się jedynym celem Jego życia i Jego powołaniem i marzeniem; rzemiosłem, długo ćwiczoną; namiętnością, przewyciężającą zawody; wiedzą przeogromną latami nauki i doświadczenia zdobywaną; sztuką umiłowaną, na wyżyny niedosięte doprowadzoną a wyładowywaną w dojrzałej twórczości, jak gromy burzy; codziennym zajęciem wreszcie — aż do osiągnięcia zwycięstwa!

Mówimy o Komendancie, iż wyrósł z powstania 1863 roku. Z pięknej ofiary i poświęcenia, kiedy to romantyzm zszedł z piedestału geniuszów do życia codziennego. Umarł — zabity w wojnie, przegranej z brutalną siłą i egoizmem.

Dojrzał więc Józef Piłsudski w innej epoce, w epoce, której przewodnikiem był już rozum nie serce. Rozsądku i pokory miały uczyć go kajdany, lecz otwierały także oczy na rzeczywistość, a więzienia i Sybir dawały wiele czasu do „niebezpiecznych” rozmyślań, oraz zetknięcie się z tymi, co walczyli przed Nim, byli zwyciężeni, lecz nie ulegli.

Tam na Sybirze młody Józef Piłsudski — romantyk w zamierzeniach, pozytywista w ich wykonaniu, powziął zasadniczą w swym życiu decyzję: poświęcić swe życie walce o wolność ujarzmionego narodu. Z rąk Bronisława Szwarcego, wybitnego organizatora powstania 1863 r., bezpośrednio przejmuje wówczas testament wolnego oręza.

Decyzję swą realizuje wkrótce po powrocie do kraju z miejsca niezasłużonej kary. Rozpoczyna pracę tam, gdzie ona skończyła się podczas powstania — wśród ludu. On, syn rodziców, których majątki ziemskie już po uwłaszczeniu włościan liczyły ponad 11 tysięcy hektarów, świadomie i celowo wstępuje do Polskiej Partii Socjalistycznej. W rok później staje na jej czele¹⁾, co pozwala Mu ugruntować w partii robotniczej hasło niepodległości.

Hasło to głosi każdy artykuł Józefa Piłsudskiego w założonym przez Niego i redagowanym tajnym piśmie „Robotnik”. Jednocześnie już w 1895 r. tow. Wiktor nawołuje od organizowania środków walki, twierdząc że „w naszym położeniu siła jest jedynym środkiem, mogącym doprowadzić nas do wyzwolenia”. Według Jego wniosku Królestwo Polskie zostaje podzielone na okręgi nie według guberni i administracji rosyjskiej, a według województw z 1863 r., kierowników okręgów zaś nazywa On „wojewodami”.

Lecz na wagę tych haseł zwracają uwagę bacznie niestety nie współpracownicy tow. Wiktora, a przedstawiciele rządu carskiego. Jeszcze działa paralizująco na dusze polskie klęska lat 1863—64, jak i ofiary „proletariatu”. Gdy dochodzi do wojny rosyjsko-japońskiej, Józef Piłsud-

¹⁾ W 1894 r. prawie cały Centralny Komitet Robotniczy wybrany na lata 1894—95 został aresztowany z wyjątkiem Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Pietkiewicza — ostatni dostał się do więzienia w 1895 r.

Dziejowa decyzja Komendanta Józefa Piłsudskiego rozpoczęcia walki o wolność i niepodległość swego narodu w chwili wybuchu wojny światowej, a dla nas — wojny zaborców naszych pomiędzy sobą — nie powstała nagle i przypadkowo.

Komendant był przygotowany do powzięcia jej w owej chwili. Podobnie, jak nie było przypadkiem, że to

ski ma już plan: jedzie do Japonii z żądaniem broni dla powstania w kraju przeciw Rosji, proponuje także utworzenie legionu polskiego przy armii japońskiej. Pomimo zawodu i niemal zupełnego braku środków decyduje się na walkę. Zaczyna się ona bojową demonstracją kilkudziesięciu ludzi, niewyszkolonych i uzbrojonych zaledwie w małe „velodocki“ w Warszawie na Grzybowie 13.XI. 1904 r. Chce nią Józef Piłsudski zerwać z duszy polskiej piętno zwyciężonych — działanie obezwładniające poprzednich klęsk. Ale gdy po tej walce Jego współtowarzysze prą do walki, tow. „Mściśław“ hamuje ją. Ocenia realnie położenie, twierdzi uporczywie, że zwycięstwo da walka zorganizowana, a do niej trzeba przygotować się, trzeba nauczyć się walki, jak każdego rzemiosła. W gorączce rozpoczynającej się rewolucji uczy się sam i najbliższych przez rok i dopiero w listopadzie 1905 r. rozpoczyna pierwszą Szkołę Bojową P. P. S., która dać ma Bojowej Organizacji pierwszych oficerów przyszłej rewolucji. „Musimy wykorzystać wszelkie siły społeczne do przygotowania zbrojnego powstania“ oto Jego zamiar. Jest przeciwnikiem terroru i bezcelowych zbrojnych manifestacji o małe cele.

Przygotowuje sztab powstania, instruktorów i broń. A przede wszystkim swych podkomendnych nastraja na najwyższy poziom moralny: tworzy bohaterów.

Lecz, gdy ma zaledwie 800 żołnierzy a z nich zaledwie 10 proc. przeszkolonych gorączkowo instruktorów—partia zmusza Go do walki.

Wbrew Niemu przeprowadzona „krwawa środa“ 15.VIII. 1906 r. ujawnia słabość liczebną Organizacji Bojowej, która nie jest w stanie odpowiedzieć masowym ruchem na kontratak rządu carskiego.

Poza tym rozwój jej zostaje zahamowany przez rozłam w partii, do której weszło wówczas wiele elementów międzynarodowych, wrogich hasłu walki o niepodległość Polski. Walka ta, pomimo bohaterskich epizodów, nie może dać zwycięstwa, półtora tysiąca bojowców nie jest w stanie pokonać 200.000 armii rosyjskiej. Już w 1907 r. Józef Piłsudski dochodzi do przekonania, że siła zbrojna nie może być uzależniona całkowicie od partii. Postanawia już w 1907 r. „stworzyć coś bardziej odpowiedniego do celów, niż obecna bojówka“. Ostatnie akcje, przez Niego opracowane skrupulatnie przy użyciu niedobitków Organizacji Bojowej mają Mu dać środki materialne, gdy rewolucja przegrana dała Mu wielkie doświadczenie i ujawniła w Nim Wodza. Z akcji zamierzonych dochodzą do skutku jedynie Bezdany.

W tym czasie już istnieje nowa Organizacja, założona w myśl instrukcji Józefa Piłsudskiego przez Jego ucznia—tow. Ryszarda — późniejszego Jego Szefa Sztabu Kazimierza Sosnkowskiego.

W czerwcu 1908 r. we Lwowie przy pl. Lenartowicza 12 powstaje niezależny od partii „Związek Walki Czynnej“, na którego czele staje Komendant Główny — Józef Piłsudski. Związek ten nowy ma zadanie przygotowania kadry powstańczej: oficerów i podoficerów. Powstanie ma zacząć w chwili dogodnej, a zwłaszcza podczas przewidywanego zatargu pomiędzy państwami zaborczymi.

Powstaje sztab, przygotowujący plany mobilizacyjne, oraz kadry, szkolące się w szkołach oficerskich i podoficerskich.

Skarb wojskowy wydaje regulaminy — oparte na regulaminach tak dawnych polskich, jak i nowoczesnych np. angielskich (armia ochotnicza). Bo „jedynie przygotowanie wojskowe, systematycznie prowadzone, pozwoli

nam w godzinie walki stawić czoło temu czy innemu państwu zaborczemu“.

Komendant Główny, ucząc podkomendnych, przede wszystkim sam się uczy: studiuje gruntownie 1863 r. oraz wojnę rosyjsko-japońską, poza tym wojny napoleońskie, 1831 roku, wojnę 1870 r. (specjalnie działania francuskie), burską i bułgarską, uwzględniając przede wszystkim to, co wchodzi w zakres sztuki dowodzenia. To też nie zaskoczyły Go strzały z 28 czerwca 1914 roku w Serajewie.

Po przeczytaniu we Lwowie dodatku nadzwyczajnego o zabiciu następcy tronu austriackiego bez słowa spiesz do Krakowa, gdzie zarządza mobilizację.

Jakkolwiek, zamiast 20 kompanii kadrowych oficersko-podoficerskich w pierwszym rzucie, ma zaledwie niespełna 100 oficerów i kilkuset podoficerów — i kilkadziesiąt karabinów — rzuca szablę polską na szalę dziejów.

Jakkolwiek nie był jeszcze całkowicie przygotowany materialnie, jest gotów rzucić na pola bitew „kadry, z których rozwinąć się ma przyszła armia polska“.

A. Borkiewicz



Komendant Piłsudski wraz z szefem sztabu Sosnkowskim oraz pułkownikiem Berbeckim na froncie legionowym (PAT)



Legioniści w okopach pod Rarańczą (rok 1915)

(PAT)

Dni sierpniowe w Warszawie i początki P. O. W.

(WSPOMNIENIE)

W pamiętne ostatnie dni lipca i w początkach sierpnia 1914 roku, gdy Kraków rozbrzmiewał pieśnią żołnierską, a liczne zastępy strzelców z różnych formacji wojskowych gotowały się do wyruszenia w pole do walki z Moskałem, Warszawa przedstawiała widok zupełnie odmienny. Mobilizacja powołała młodzież polską w szeregi armii rosyjskiej, natomiast ulice Warszawy zalane zostały żołnierstwem obcym, nadając stolicy Polski wygląd jeszcze bardziej niż dotychczas bolesny dla szersze polskich serc. Prasa, albo skrępowana ostrą cenzurą, albo przejęta ze strachu przed jednym zaborcą serwilizmem w stosunku do innego, dawała zupełnie fałszywy obraz uczuć i nastrojów stolicy — obraz, napełniający patriotów niepokojem o przyszłość narodu. Ale były to tylko pozory.

Warszawa była wówczas rozdarta politycznie pomiędzy dwa obozy. Jeden z nich na skutek troski o los naszych rodaków pod brutalnym butem pruskim i wobec świeżych wieści o gwałtach, popełnionych na bezbronnym Kaliszu — pałał zawziętą wrogością przeciw Niemcom do tego stopnia, że zdawał się godzić z chytrym zaborcą rosyjskim, który podstępnie sączył jad wschodniego rozkładu, a ludził wspólnotą słowiańską, mirażem zjednoczenia ziem polskich i dobrobytem gospodarczym. Ten czad rusofilstwa utrzymywał się w Warszawie stosunkowo długo — był jednak dość powierzchowny, a rozczarowanie bolesne po zajęciu Lwowa i wysiłki ze strony niepodległościowców rozwiały go potem doszczętnie. Natomiast drugi obóz, zwany niepodległościowym, mniej wówczas liczny i wpływowy, opierał nadzieje na klęskę Rosji w zawierusze światowej, sądząc, że niesie ona z sobą wyzwolenie narodu i możliwość wskrzeszenia państwa. Obóz ten, pozostający pod wpływem hasła i pracy Józefa Piłsudskiego, z upragnieniem oczekiwał wieści i rozkazów zza kordonu, gotów współdziałać z akcją Komendanta, która miała się rozpocząć z chwilą wybuchu wojny. Oczekiwanie to nie było bierne.

Na odcinku politycznym — PPS., oraz grupy niepodległościowe inteligencji i ludowe współdziałały w utworzeniu Komisji Tymczasowej Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych i Polskiego Skarbu Wojskowego i dokonywały w kraju pracy organizacyjnej i uświadamiającej, w dziedzinie zaś przygotowań wojskowych obie główne organizacje, Związek Walki Czynnej oraz Polskie Drużyny Strzeleckie od kilku już lat prowadziły wytężoną pracę nad skupianiem i wyszkoleniem młodzieży w swych szeregach. Niestety, wybuch wojny, zdawałoby się nieunikniony zaraz po zamachu serajewskim, uległ w połowie lipca jak gdyby odroczeniu. Pamiętam, że gdy w tym czasie wybierałem się ze Lwowa na wakacje do Królestwa i na Litwę, otrzymałem od komendanta okręgu lwowskiego, obywatela Śmigłego, urlop do końca października, a w Krakowie od obywatela Gustawa (Walerego Sławka) bloczki na Skarb Wojskowy, zadania wywiadowcze na twierdzę grodzieńską i zapewnienie, że wojny w tym roku nie należy oczekiwać. To też i władze obu organizacyj w Warszawie zostały wówczas zdekompletowane przez wyjazd komendantów albo na urlopy wakacyjne, albo, jak np. obywatel Krok-Paszkowski, komendant okręgu warszawskiego Związku Walki Czynnej — do Krakowa na kursy letnie Związku. Gdy więc w pierwszych dniach sierpnia przyjechaliśmy do Warszawy — brat mój Adam i ja, w celu przedostawania się dalej ku Krakowowi, i gdy zostaliśmy zatrzymani rozkazem Ko-

mendanta, nadesłanym wówczas, dla organizowania pracy na tyłach wojsk rosyjskich, z trudnością mogliśmy znaleźć kontakty organizacyjne ze Związkiem Walki Czynnej. Okazało się, że jedynym wówczas w Warszawie oficerem Związku był właśnie świeżo przybyły, a nie biorący dotychczas bezpośredniego udziału w pracach organizacyjnych na terenie Królestwa — Adam Koc, na jego też barki spadła wielka, a zaszczytna odpowiedzialność prowadzenia dalej pracy strzeleckiej w jakże odmienionych przy tym warunkach!

Tymczasem nadeszła z Krakowa radosna wieść o połączeniu się tam obu bratnich organizacyj Związków i Drużyn Strzeleckich pod wspólną komendą Józefa Piłsudskiego. Należało corychlej uczynić w Warszawie to samo. Polskie Drużyny Strzeleckie w Warszawie również miały tymczasowego komendanta w osobie kolegi Karola Rybasiewicza (pseudonim Wilczyński). Z nim tedy oraz wybitnymi członkami Drużyn, p. Ellą Kwiatkowską i podchorążym Aleksandrem Tomaszewskim (pseudonim Wysocki) został nawiązany kontakt, który doprowadził niezwłocznie do połączenia obu organizacyj w jedną — otrzymała ona później nazwę P. O. W. (Polska Organizacja Wojskowa).

Pierwszym jej komendantem został Karol Rybasiewicz, zastępcą — Adam Koc. Od pierwszej chwili powstania POW w obliczu wielkich zadań praca wewnątrz organizacji ułożyła się harmonijnie, bez żadnych tarć, podobnie jak w oddziale Józefa Piłsudskiego strzelcy i drużyniacy od razu poczuili się żołnierzami jednej wielkiej sprawy. Początki pracy były trudne, kadry bojowników nieliczne, ale niebawem rozrosła się Polska Organizacja Wojskowa w potężną broń Komendanta w walce z wrogiem. Zwłaszcza, gdy oddziały strzeleckie wskutek słabości społeczeństwa zmuszone były jako Legiony wejść w pewną zależność od dowództwa austriackiego, POW pozostała jedyną formacją, niezależną zupełnie od jakiegokolwiek zaborcy. Po nawiązaniu niebawem łączności z Komendantem Piłsudskim uzyskano całkowitą Jego aprobatę dla dokonanych poczyniń, a przysłany z I Brygady w październiku 1914 roku porucznik Tadeusz Żuliński (Roman Barski) pchnął POW na tory coraz pełniejszego rozwoju.

Praca wywiadowcza dla Komendanta, działania bojowe Oddziału Lotnego, gromadzenie broni i środków wybuchowych, szerzenie idei walki z zaborcami, szkolenie coraz to liczniejszych zastępów młodzieży — to pokrótce zarys jej działalności. To też Komendant z wdzięcznością oceniał tę pracę, jak świadczą słowa Jego, w rok później (25.VII.1915 roku) do POW skierowane:

„...Żołnierze! Stoicie na posterunku najcięższym, jaki wypaść może polskiemu żołnierzowi. Bez błyskotek zewnętrznych, które daje wojsko, bez moralnej satysfakcji walki z wrogiem pierś w pierś i oko w oko, stoicie zagrożeni zewsząd przez niewidzialnego nieprzyjaciela, jak żołnierz, postawiony na posterunku, powszechnie uważanym za stracony.

Lecz, żołnierze, gdyby Was brakowało, brakowałoby koniecznego nieodbita w każdym wojsku ognia. Brakowałoby tego tonu, który jedynie czyni wojnę — wojną narodową i zspoloną najściślej z tragicznymi tradycjami walk naszych ojców i dziadów. Powiem więcej! Gdy o mnie idzie, o mnie, którego obwołujecie swym naczelnikiem, to właśnie Wy, dzielni żołnierze, godzicie mnie z ciężkim losiem, który mi wypadł podczas tej wojny. We własnym więc imieniu i w imieniu wojska, któremu przewożę, dziękuję Wam za Waszą pracę”.

WŚRÓD NOCY ZWĄTPIENIA POWSTAŁA „PIERWSZA KADROWA“

Wyśnił się „Sen o szpadzie“ naszego pokolenia. Ziścił się cud. I to, co dla nas, Polaków, w długą noc popowstańniową wydawało się marzeniem niedościgłym, jakąś wizją straconej rycerskiej przeszłości — dzisiaj stało się rzeczywistością.

„Żołnierz polski — wojsko polskie“.

Któż z nas ze starszego pokolenia nie pamięta tych czasów, kiedy sam dźwięk tych wyrazów budził jakiś bolesny skurcz serca, dreszcz wspomnienia o sławie, o straconej przeszłości. Któż z nas nie przypomina sobie wizji lat dziecińczych, kiedy w noc głębokiej niewoli śniły się polskiemu sercu lśniące w słońcu srebrzyste pancerze — i poszum skrzydeł husarskiej świetnej jazdy i pochylone do ataku kopie i łopocące wysoko nad głowami wojska proporce i purpurowe z Orłami Białymi sztandary Polski wolnej, potężnej i świetnej.

Komu się nie marzył zgiełk bitewny szalonej szarży szwoleżerskiej pod Somosierrą, lub zwarte, żelazne szeregi piechoty polskiej — idące pod Olszynką na bagnety... Ale to były tylko wizje straconej, zdawało się na zawsze przeszłości — podczas, gdy skutą w niewoli ziemię polską deptało żoldactwo obce: pruskie, moskiewskie i austriackie. I tylko gdzieś w podświadomej legendzie ludowej marzyło się o wojsku polskim, śpiącym wśród Tatr i błakała się jakaś wiara, że przyjdzie dzień zmartwychwstania Polski, gdy się owi w Tatrach śpiący rycerze przebudzą...

Był tylko jeden człowiek w owym pokoleniu, który „sen polski o szpadzie“ ziścił wśród nocy zwątpienia powszechnego i trwogi. On jeden. Jeszcze się nikomu nie śniło o walce zbrojnej z najazdem, kiedy Piłsudski, wśród zamętu rewolucji rosyjskiej 1905 roku tworzy pierwszych po powstaniu 1863 roku, za Polskę walczących, zbrojnych żołnierzy — bojowców. A potem, gdy nikt jeszcze w Polsce o wojsku polskim regularnym nie marzył — On, Józef Piłsudski, niezłomną wiarą w moc polskiego rycerskiego ducha i przecuciem wielkiej wojny ludów widziony — tworzy jeszcze w niewoli pierwsze kadry regularnego wojska polskiego w Związku Strzeleckim i w Drużynach.

I oto, gdy godzina wielkiej wojny między zaborcami Polski wybiła, On jeden w zamęcie skłóconych zdań — wie czego się trzymać. On jeden rozumie, że gdy w świecie armaty i karabiny zaczną przysze granice państw niepodległych kreślić — wtedy nie czas i nie miejsce na bierne oczekiwania, On jeden pojął, że wybiła godzina czynu — i jeśli z zawieruchy wojennej ma powstać Polska niepodległa — to musi wśród zmagających się na ziemiach polskich armii zaborców zjawić się regularny żołnierz polski.

Ukazuje się na terenie wojny „Pierwsza Kadrowa“ — kompania regularnego polskiego żołnierza, która 6 sierpnia 1914 roku wyraca słupy graniczne austriacko-rosyjskie pod Michałowicami i maszeruje przez Słomniki, Miechów, Jędrzejów — do Kielc. Ogromna większość współczesnych, ten czyn Wielkiego Marszałka Józefa Piłsudskiego uważała za szaleństwo. Dziś już wszyscy wiemy, że z tego pierwszego zawiązku regularnego żołnierza polskiego powstały wkrótce Legiony — a z nich w toku wojny światowej wytworzyło się w końcu potężne wojsko polskie.

I komuż zawdzięczamy wskrzeszenie państwa polskiego w zamęcie wojny światowej — zawdzięczamy Temu, który swą niezłomną wolą i niesłychaną mocą charakteru potrafił z narodu, w chwili, gdy się losy państw wazyły, wydobyć najwyższy wyraz siły, tężyzny i napięcia woli ku odzyskaniu niepodległości — potrafił stworzyć wojsko, które jest widomym znakiem wyzwolenia Polski z niewoli. A więc ziszczenia najświętszego marzenia — w imię którego krwawiły się całe pokolenia naszych ojców.

W wojsku odbija się duch narodu — jego rycerskie cnoty. Każde wojsko piastuje w sobie ideał rycerstwa, ideę odwagi i męstwa, ideę obrony Ojczyzny. A cóż dopiero wojsko polskie, wojsko narodu, którego dzieje są jednym rapsodem, rapsodem najbardziej rycerskim ze wszystkich rapsodów narodowych świata. Ale czymże jest to wojsko — czym, jeśli nie krwią z krwi naszej, kością z kości naszej — wiedzione przez ucznia jego Wskrzesiciela, Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza, ku potędze wielkiej i mocarstwowej Polski.

Roman Sztajglerwald, st. sierżant



Dom im. Marszałka Piłsudskiego w Oleandrach w Krakowie. Dom ten wybudowany został na tym miejscu, skąd wyruszyła Pierwsza Kompania Kadrowa



St. Król-Kaszubski



Franciszek Pększyc-Grudziński



Tadeusz Żuliński-Barski



Tadeusz Wyrwa-Furgalski

POLEGLI ŻOŁNIERZE

Imię najwybitniejszych żołnierzy Komendanta, tych, którzy padli, jak „kamienie przez Boga rzucone na szaniec” w bojach o niepodległość Ojczyzny, rozpoczyna podporucznik I Brygady **Stanisław Król-Kaszubski**. Syn powstancą roku 1863, urodzony w dawnym zaborze rosyjskim, w Warszawie, w roku 1888, już na ławie szkolnej rozpoczyna swój udział w walce z moskiewskim ciemniem, a skompromitowany wobec władz rosyjskich w tej działalności opuścić musi teren dawnego Królestwa Kongresowego, uchodząc do Krakowa. W roku 1913 kończy szkołę oficerską, prowadzoną przez Józefa Piłsudskiego w Stróży i w dniu 10 sierpnia 1914 roku zostaje mianowany komendantem plutonu.

Wyróżnia się w bojach pod Krzywopłotami i zapowiada się jako doskonały oficer. Niestety, już w bitwie pod Łowczówkiem, otoczony nagle przez Moskali, wzięty zostaje do niewoli. Zamach samobójczy zawodzi: pistolet własny zaczyna się. Na śledztwie odrzuca wszelkie namowy, by uznał swój „błąd” i błagał o łaskę carską. Rezygnuje z ofiarowanej mu pomocy, zapewniającej łatwą ucieczkę. Na wszystkie propozycje odpowiada: **Polak nie kłamie i nie ucieka**. I z dumą dodaje: Jestem dawny rewolucjonista z zaboru rosyjskiego „Król”. Wstąpiłem do Legionów, by walczyć z największym ciemniem mego narodu... Tak więc Kaszubski, mając sam swój los w rękach, śmierć męczeńską wybiera. Dnia 7 lutego 1915 roku zostaje powieszony w Pilźnie. Dekretem Naczelnego Wodza z roku 1922 odznaczony pośmiertnie krzyżem srebrnym „*virtuti militari*”.

Jeśli Król-Kaszubski swą śmiercią na szubienicy moskiewskiej poszedł niejako w ślady Traugutta, to w tym samym roku ginie od wrażeń kuli w otwartej walce w szczerym polu inny oficer I Brygady, rokujący również najświetniejsze nadzieje. Jest nim wnuk powstancą z roku 1863, urodzony w roku 1891 w Sokalu nad Bugiem **Franciszek Pększyc-Grudziński**.

Jest dzieckiem wsi, synem ludu. Z trudem zdobywa wykształcenie średnie, nie zaniebując przygotowania się do umiłowanego powołania żołnierskiego: w roku 1910 wstępuje do Drużyn Strzeleckich. W szkole Komendanta przechodzi kolejno wszystkie stopnie podoficerskie, wyróżniając się jako znakomity wychowawca żołnierza. W wojnie roku 1914 dowodzi kompanią i dnia 10 października tegoż roku mianowany jest porucznikiem. Ranny w nogę w bitwie pod Laskami ewakuowany zostaje do szpitala, skąd wraca z niezagojoną raną, meldując się do służby.

Jego kompania jest zawsze jedną z najpierwszych. Żołnierze ubóstwiają swego dowódcę. Ale on sam nie ma szczęścia. Dnia 23 maja roku 1915 Pększyc otrzymuje znowu kulę szrapnelową w bok. Tym razem po kilku dniach jest znów w kompanii. Ale już dnia 3 czerwca tegoż roku pod wsią Modliborzycami w Sandomierskim pada na patrolu, razony śmiertelną kulą moskiewską. Ciało odnaleziono. Jego żołnierze sami wystawili wartę honorową przy trumnie. Ta warta w postawie na baczność płakała z głębi twardej, żołnierskiej piersi.

Ich dowódca, mianowany pośmiertnie kapitanem, odznaczony został przez Komendanta krzyżem „*virtuti militari*”.

Jesienią tegoż roku 1915 pada na polu chwały inny oficer I Brygady **Tadeusz Żuliński-Barski**. To pierwszy adiutant Komendanta Piłsudskiego w wojnie 1914 roku. Przyszedł na świat w roku 1889 we Lwowie jako syn rodziny, wstawionej przez udział w powstaniu roku 1863, dziecko zamożnego lekarza. Jest wybitnie utalentowany i pracowity: w roku 1913 doktoryzuje się w medycynie, a w rok po tym otrzymuje z rąk Wodza znak oficerski.

Używany przez Komendanta do działań wywiadowczych w dawnym zaborze moskiewskim, po wybuchu wojny roku 1914 w pierwszych miesiącach walk mianowany został jego adiutantem. Ale już w październiku tegoż roku, jako podporucznik, otrzymuje misję specjalną: obejmuje dowództwo nad stworzoną przez Adama Koca w zaborze rosyjskim Polską Organizacją Wojskową. Na jej czele prowadzi w Warszawie, w samym centrum sił wroga, niesłychanie niebezpieczną, ale owocną w skutkach akcję dywersyjną. Tworzy „*Lotne Oddziały Wojsk Polskich*”, wysadza w powietrze mosty, tory kolejowe i inne obiekty, siejąc postrach w armiach cara. Jest zawsze nieuchwytny.

Przed samym odejściem Moskali z Warszawy dnia 5 sierpnia ogłasza mobilizację swych sił, tworzy tak zwany batalion warszawski i wywiesza w stolicy pierwszą flagę narodową na gmachu dzisiejszego Prezydium Rady Ministrów. Ten świetny oficer, niestety, w polu opuszczony zostaje przez sprzyjające dotąd szczęście: dnia 3 listopada 1915 roku umiera z ran, odniesionych w boju pod Kamieniuchą na Wołyniu, z zasłużonym urlopem w kieszeni bluzy. Pożegnany imiennym rozkazem Komendanta. Mianowany pośmiertnie kawalerem „*virtuti militari*”.

Rok 1916 był okresem ciężkich strat dla Legionów. Dotyczy to szczególnie kilkudniowego boju, najcięższego bodaj, jaki Legionom stoczyć przyszło, pod Polską Górą i Kościuchnowką na Wołyniu w pierwszych dniach lipca. Wszystkie oddziały Legionów krwawiły wtedy potężnie.

„Najboleśniejszą naszą stratą” jednak, jak o bitwie tej Józef Piłsudski w jednym ze swych rozkazów powiedział, „jest zabity major Wyrwa-Furgalski”...

Tadeusz Wyrwa-Furgalski urodził się dnia 3 lipca 1890 roku, jako syn notariusza w Rzeszowie i już od dziecka rwał się do wojaczki. Jako uczeń szkoły oficerskiej w Krakowie zwraca na siebie uwagę Komendanta Józefa Piłsudskiego i już dnia 7 sierpnia 1914 roku dostaje dowództwo batalionu. Na wojnie wyróżnia się brawurową odwagą i awansuje kolejno do stopnia majora jesienią 1915 roku. Ukochany przez żołnierzy, wazy się na najszałensze wyprawy, z których zawsze wraca zwycięsko. Sławny był jeden z jego pomysłów, kiedy Wyrwa dobierających się do jego odcinka w nocy Moskali powitał... wesolą melodyjką gramofonu, biorąc potem zdumionych „burków” do niewoli. Niestety, niedługo potem, w czasie odwrotu naszych oddziałów spod Kościuchnowki, przed świtem dnia 7 lipca czoło pułku 5 Legionów tak zwanych „Zuchowatych”, natknęło się na patrol moskiewski. Moskale otworzyli gwałtowny ogień. Padł ciężko ranny dowódca pułku pułkownik Berbecki. Padł zabity major Wyrwa. Kula moskiewska przebiła samo serce... Krzyż „*virtuti militari*”.



Aleksander Michał Sulikiewicz



Leopold Lis-Kula



Barthel de Weydenthal



Antoni Zdzisław Jabłoński

K O M E N D A N T A

nadany pośmiertnie — oto nagroda „jednego”, jak powiedział Komendant, „z najlepszych naszych oficerów”...

W tym samym roku 1916, jesienią, ginie też śmiercią walecznych jeden z najwybitniejszych podoficerów I Brygady, osobisty przyjaciel Józefa Piłsudskiego i Jego najbliższy współpracownik z czasów podziemnej walki z caratem, **Aleksander Michał Sulikiewicz**. Sulikiewicz urodził się, jako syn polskiej rodziny tatarskiej na Suwalszczyźnie, w roku 1867. Jako młodzieniec 20-letni wprzega się do pracy konspiracyjnej Józefa Piłsudskiego i — jest urzędnikiem rosyjskiej komory granicznej — łalami całymi przemycą przygotowane za granicą druki, broszury, słowem całą „bibulę” rewolucyjną, maszynę drukarską, czcionki itp. do kraju. To on przy pomocy dr. Mazurkiewicza wykrada Józefa Piłsudskiego ze szpitala więziennego w Petersburgu i wywozi Go przez kordon do Galicji. To on później przez długie lata jeździ jako kurier Józefa Piłsudskiego, drwiąc sobie z zandarmów moskiewskich. Wiosną 1916 roku przydzielony zostaje do 4 kompanii 5 pułku piechoty Legionów jako sierżant. Ma już blisko lat 50. Koledzy chcą go oszczędzać, przecież to „sitwes samego Dziadka”. Ale on sam nie oszczędza się nigdy. Jest żołnierzem. Biję się jak lew. Aż wreszcie... Dnia 17 września 1916 roku, w czasie potyczki, gdy Sulikiewicz śpieszy na pomoc rannemu podporucznikowi Adamowi Kocowi, kula moskiewska kładzie go trupem na miejscu. Pośmiertnie nadany krzyż „virtuti militari”, to tylko symbol czci wieczystej, jaką ołoczony jest przez wojsko polskie ten wzorowy podoficer polski — druh samego Komendanta!

W roku 1916, jak wiemy, Legiony zeszyły z frontu, by tworzyć wojsko polskie, wiemy jednak również, iż wojsko to powstało naprawdę ledwie jesienią roku 1918, idąc z miejsca w bój na wszystkich frontach, w walkę o byt i granice Polski... Granice te nie przyszły nam zadarmo. Okupione zostały krwią i życiem najlepszych naszych żołnierzy, a jednym z najdzielniejszych z nich jest z pewnością **Leopold Lis - Kula**, urodzony w roku 1897 w Rzeszowie. Jeden z najlepszych uczniów w szkole wojskowej Józefa Piłsudskiego, w wieku lat 16 mianowany oficerem, obejmuje dowództwo plutonu. Ma lat 18, gdy dnia 9 października 1914 roku mianowany zostaje dowódcą kompanii. Wybija się szybko na czoło. Mimo młodych lat jest prawdziwym ojcem swych żołnierzy. W bitwie pod wsią Kukle jesienią 1915 roku, jako 19-letni porucznik, dowodzi pułkiem i budzi podziw wszystkich. Po rozbięciu Legionów zbiera żołnierzy Polaków w armii austriackiej, by siły ich oszczędzać. Wsławia się jako oficer POW w Rosji, gdzie tworzy wojsko polskie. Jesienią roku 1918 mianowany majorem, otrzymuje dowództwo grupy na froncie ukraińskim i wyrwa wprost z gardła nieprzyjacielowi w mistrzowsko przeprowadzonych wypadach sztaby, jeńców, armaty. Niestety, w jednym z takich wypadów, w ataku nocnym na Torczyn w Wołyniu, dnia 7 marca umiera z odniesionych ran. Swego „dzielnego chłopca” Józef Piłsudski mianował kawalerem „virtuti militari”, pułkownikiem i szefem 23 pułku piechoty. Wieczysta cześć pamięci 22-letniego pułkownika!

Tegoż samego roku 1919, również wiosną, wojsku polskiemu przyszło ponieść jeszcze jedną dotkliwą stratę. Od brzegów morza

Czarnego idzie ku Polsce sławna dywizja generała Żeligowskiego. Przy opuszczaniu Odessy w starciu ulicznym dnia 5 kwietnia pada ranny śmiertelnie osłaniający odwrot swymi armatami pułkownik **Przemysław Barthel de Weydenthal**. Oficer ten urodził się w roku 1893 na Kujawach, żołnierz zawołany, jeden z najlepszych uczniów Komendanta, wyznaczony zostaje przezeń, jako jedyny wówczas nasz stypendysta, do akademii sztabu generalnego w Wiedniu. W wojnie roku 1914—1918 wyróżnia się jako świetny oficer artylerii, po kryzysie Legionów w roku 1917, jako wysłannik POW, wyjeżdża do Rosji dla organizacji wojska polskiego. Obok Lisa-Kuli pracuje przede wszystkim nad ocaleniem największej jednostki wojskowej polskiej w Rosji, tak zwanego I korpusu, który jednak na rozkaz swego dowódcy generała Dowbora składa broń Niemcom. Pułkownik Barthel de Weydenthal, jeden z nieprzejeżdżanych, idzie na Kubań, gdzie tworzy się dywizja generała Żeligowskiego i przy niej formuje wybrany pułk artylerii. Umiera z ran w Odessie... Ciało jego sprowadzono do kraju w roku 1932. Na trumnie bohaterskiego pułkownika Marszałek Piłsudski osobiście zawiesił srebrny krzyż „virtuti militari”.

Dowódcy większych jednostek francuskich, z którymi dywizja generała Żeligowskiego współdziałała w Odessie, orzekli w swych rozkazach dziennych, iż **pułkownik Barthel de Weydenthal był wzorem „męstwa starożytnych”**.

Późna jesień roku 1920. Koniec wojny o granice odrodzonej Polski, ostatnie starcia, ostatnie, milknące strzały. W jednej z takich bitew, zamykającej wielką epopeję wojny, niemal od kuli ostatniej, ginie major **Antoni Zdzisław Jabłoński**. Ma lat 24... Antoni Jabłoński urodził się w Sandomierskim w czerwcu 1896 roku jako syn ziemiańskiej rodziny o pięknej tradycji powstańczej. Już jako mały chłopiec tworzy ze swych rówieśników, chłopców wiejskich, swe wojsko. Wielu z tych chłopaków to istotnie najlepsi jego ułani. Przed wielką wojną kończy szkołę oficerską Józefa Piłsudskiego, a w dniu 2 sierpnia 1914 roku wyrusza w składzie historycznej „siedemki” beliniaków z Krakowa za kordon moskiewski. W wojnie wyróżnia się jako jeden z najlepszych oficerów kawalerii i jest bohaterem oswobodzenia w roku 1919 Wilna, gdzie zostaje ranny w rękę w czasie walk ulicznych. Na rozkaz Wodza Naczelnego kończy kurs akademii Sztabu Generalnego jako **jeden z najwybitniejszych oficerów kawalerii** i w czasie decydujących walk sierpniowych roku 1920, już jako major, obejmuje dowództwo 11 pułku ułanów, na którego czele daje przykład waleczności i męstwa. Niestety, na czele tego pułku dnia 12 października tegoż roku pod Nową Sieniawką nad Bohem pada ranny śmiertelnie. Umiera w męce w 10 dni później, odznaczony orderem „virtuti militari” w stopniu podpułkownika. Był ubóstwiany przez swych ułanów...

Oto żywoty kilku tylko „kamieni na szanctu Ojczyzny” — najtrwalszych!

Karol Koźmiński

„...Jesteśmy więc sztafetą, która w biegu dziejów naszej Ojczyzny niesie i nieść będzie z pokolenia w pokolenie — święty płomień nieśmiertelnego czynu, odradzającego się stale w trudzie codziennym i w okresach przełomu...”

(Rozkaz W. G. Z. S. z 1938)

Polska myśl wojskowa nie uległa ani na chwilę zagładzie od czasu utraty niepodległego bytu państwowego. Tradycje walk oddziałów Kościuszki, echa z pól bitew Legionów Dąbrowskiego, 1830/31, 1848 i 1863 ożywiły serca kolejnych pokoleń.

Po powstaniu styczniowym myśl wojskowa nabiera wyraźniejszych kształtów dopiero w 1904 — 1906, w których to latach występują na widownię dziejową polskie oddziały bojowe, stawiające sobie za cel niepodległość narodu. Były to bojowe oddziały Józefa Piłsudskiego, szybko jednak zniszczone przez rząd rosyjski, który opanował ówczesne ruchy wolnościowe Polski i Rosji.

Wykorzystując doświadczenia walk oddziałów bojowych, zmienił Józef Piłsudski metody i środki działania tym bardziej, że położenie międzynarodowe wskazywało zupełnie wyraźnie na zbliżającą się wojnę światową. W tej „wojnie ludów”, o którą się modlił Mickiewicz, państwa zaborcze miały wystąpić przeciwko sobie i położenie to należało wykorzystać. Już nie nawpół cywilne oddziały bojowe, nie partyzantka, ale organizacja ściśle wojskowa powinna wprowadzić sprawę polską na arenę międzynarodową.

Powstaje więc w 1908 roku „Związek Walki Czynnej”, a w następnym roku Związek Strzelecki, których celem jest przygotowanie młodzieży polskiej do oczekiwanej niecierpliwie walki o niepodległość.

Zbiera się w oddziałach Związku zastęp entuzjastycznych współpracowników, a ideologia walki czynnej zaczyna ogarniać kręgi młodzieży polskiej wszystkich zaborów. Ten polski ruch wojskowy rozwijał się jednak głównie na terenie obecnej Małopolski, gdzie istniały możliwości legalnej działalności. Młodzież uniwersytecka, szkół średnich, włościańska i robotnicza gromadziła się do mundur strzeleckiego, tworząc nowy typ Polaka - żołnierza.

Pomimo utrudnień władz austriackich organizacja stale rozrasta się, a rok 1913 to okres pełnego rozwoju.

Na terenie samej tylko Małopolski było wtedy około 6.000 członków. Na czele Związków Strzeleckich stał jako Komendant Główny Józef Piłsudski, jego szefem sztabu był Kazimierz Sosnkowski, a dowódcą okręgu lwowskiego Edward Śmigły-Rydz. Organizacja podzielona była na okręgi strzeleckie: krakowski, lwowski, rzeszowski, Królestwa Polskiego i Rosji, oraz zagraniczny. Okręgi dzieliły się na obwody. Wstępujący do organizacji był przydzielany do szkoły rekruckiej, a po jej pomyślnym ukończeniu do szkoły podoficerskiej. Istniał również kurs wyższy, czyli szkoła oficerska. Najlepszym uczniem tej szkoły był obecny Naczelnny Wódz Marszałek Śmigły-Rydz. Program wyszkolenia ułożony był drobiazgowo i przewidywał zarówno praktykę, jak i teorię. Dwa razy w tygodniu rano, lub po południu odbywały się ćwiczenia bojowe, a w niedziele, poza miastem — polowe. Wieczorami w lokalach zamkniętych wykłady i zajęcia praktyczne. Wyszkolenie strzeleckie obejmowało strzelania szkolne na strzelnicach wojskowych, a oprócz tego bojowe w terenie.

Wielką wagę przykładano do przygotowania potrzebnych kadr przyszłych dowódców, których miała cechować wielka samodzielność i umiejętność prowadzenia walki z przewagą sił nieprzyjacielskich.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że ochotnicy ci, wywodzący się z młodzieży szkolnej robotniczej, na wyszkolenie wojskowe poświęcać mogli tylko czas, pozostający im poza ich normalnymi codziennymi zajęciami, to wtedy zrozumiemy, w jak ciężkich warunkach zdobywana była wiedza wojskowa i słownie wojskowe.

Zadne też państwo, powstałe po wojnie światowej, nie ma tak pięknej karty w dziejach swojego wysiłku zbrojnego, jak Polska. I jeżeli chcemy budować duszę naszego wojska na podłożu ideowym i jeżeli chcemy tępić służbę tylko dla chleba i spokojnego bytu, to źródeł tej ideologii musimy szukać w przedwojennych związkach wojskowych. Są one dotychczas wzorem poświęceń i pracy, prowadzonej w najtrudniejszych warunkach.

Powracając do organizacji strzeleckiej, to istniał w niej podział na bataliony, kompanie, plutony i sekcje, lub zastępy, przy czym jednostki te były nieco słabsze liczebnie od odpowiednich oddziałów wojsk zaborczych, a to w przewidywaniu powstańczych działań wojennych, których charakter wymagał ruchliwości oddziałów.

Organizacje strzeleckie posiadały swoje umundurowanie, składające się z siwego koloru kurtki z wykładanym kołnierzem, spodni do owijaczy oraz maciejówki. Umundurowanie musiał sprawić sobie każdy strzelec samodzielnie z własnych funduszy. Podobne trudności istniały również z bronią.

Dyscyplina wśród oddziałów strzeleckich była wspaniała, a najgroźniejszą karą było wydalenie z organizacji.

Takimi byli ci, na czele których Józef Piłsudski wyruszył dnia 8 sierpnia 1914 roku na teren Królestwa Polskiego, wypowiadając wojnę Rosji na kilkanaście godzin przed wypowiedzeniem jej przez Austrię.

W Polsce odrodzonej Związek Strzelecki jest organizacją PW., a nawiązując do swojej pięknej tradycji, wychowuje zdrowego, pełnego sił obywatela, który umie zharmonizować interesy swego życia z interesami państwa, który umie, gdy trzeba — umierać za państwo.

Strzelcy mają prawo nosić mundur, co wprowadził jeszcze przed wojną Marszałek Józef Piłsudski. Obecny mundur strzelecki nie różni się zasadniczo od munduru wojska, a zdobią go tradycyjne dystynkcje i charakterystyczna maciejówka. Mundur strzelecki oznacza przynależność do wielkiej rodziny Związku Strzeleckiego i przysposobienia wojskowego. Jest on wyrazem czynnej pracy w zagadnieniach obrony kraju, a noszenie go jest zaszczytem.

Oprócz pracy nad przysposobieniem wojskowym, obecna organizacja Związku Strzeleckiego prowadzi bardzo szeroką akcję oświatowo-wychowawczą. Istnieje tysiące bibliotek stałych i ruchomych, tysiące zespołów teatralnych, muzycznych i śpiewaczych i samokształceniowych. Praca ta jest szerzona przede wszystkim wśród najuboższych warstw młodzieży.

W ostatnich latach Związek Strzelecki rozszerzył swoją pracę na młodzież od lat 11 do 17, tworząc drużyny orłące. W roku 1932 na początku tej pracy było 4781 orląt, w następnym roku było już 18.395 orląt, a w roku 1937 liczba ta urosła do 40.383 orląt, zorganizowanych w 834 hufcach.

Związek Strzelecki, w oparciu o swoją piękną tradycję, prowadzi wyteżoną pracę przysposobienia wojskowego i kulturalno-oświatową, zdając sobie sprawę, że jest sztafetą, która niesie z pokolenia w pokolenie święty płomień nieśmiertelnego czynu, odradzającego się stale w trudzie codziennym i w okresach przełomu.

T. K.

Duch poezji legionowej

„Można śledzić historię Legionów, studiując ich pieśni”.

Józef Piłsudski

Starorzyskie przysłowie „w szczęku oręza milkną muzy” nie znajduje potwierdzenia, gdy chodzi o okres dziejów naszych walk o wyzwolenie. I inaczej być nie mogło, bo duch pieśni i poezji z tego samego wypływa źródła, co nasze umiłowanie walki o wolność, co nasz orężny czyn niepodległościowy.

Uczucie i entuzjazm wywoływały wszystkie dotychczasowe walki, towarzyszyły szczękowi kos pod Racławicami, szczękowi broni pod Olszynką grochowską, hukowi strzelb pod Grochowskimi, jak i czynowi orężnemu Legionów. Jak niegdyś płomiennemu porywowi Legionów Dąbrowskiego towarzyszyła poezja entuzjazmu, brawury i wiary w zwycięstwo, reprezentowana najdokładniej przez Pieśń Legionów, tak i czynowi romantyzmu Legionów Piłsudskiego dźwięczały nie tylko surmy bojowe, ale i lutnia — pieśń, i najczystsze porwy poezji.

Poezja, która weszła na widownię dziejową z Pierwszą Kadrą, z wybuchem wojny, w której nie miało „zabraknąć polskiej szabli”, w swej formie i ideologii w zasadzie nawiązywała do pięknych tradycji powstańczych. Powstawała doraźnie i jak rodziła się pod wpływem walki, tak na wglądzie miała to tylko, co z tą walką o wolność najściślej się wiązało. Opiewała rzeczy i ideały głęboko dotyczące legionistów i sprawy polskiej, marzenia i tęsknoty, boje i bohaterów, co w wielkiej sprawie o wolność Teji, co nie zginęła, wyrastali niemal na oczach strzelców Komendanta.

Poezję żołnierską, wyszłą wraz z Legionami spod krakowskich Oleandrów, charakteryzuje głęboka staranność o czystość tonu i prostotę. Owa czystość tonu była potrzebna dla wyrażenia zasadniczych elementów pieśni i poezji legionowej. Zasadniczy ton poezji legionowej, wyrastającej w blaskach ognia walki, to ten sam wyraz niezachwianej, żywiołowej wiary w słuszość sprawy i zwycięstwo, który był najważniejszym tonem Pieśni Legionów Wybickiego. I jeśli o tamtej powiedział Mickiewicz, że zawarła w sobie całą historię Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego aż po walki powstańcze, to niewątpliwie to samo można powiedzieć o poezji legionistów Komendanta. Była ona przepojona silną wiarą i była zarazem kroniką walki o wolność. Poprzez wszystkie jej strofy sączyła się do ducha strzeleckiego ta głęboka wiara w zwycięstwo nie tylko w chwilach podniosłych, ale nawet gdy zwątpienie i rozpacz mogły znaleźć łatwy dostęp do steranego trudami wojennymi leguna.

Wiara ta zwyciężała każdą depresję i była jednym z najważniejszych czynników zwycięstwa.

Drugim motywem, który powtarza się w poezji legionowej to potrzeba czynu, i to czynu ofiarnego i zwycięskiego. Wyrazem pragnienia takiego czynu jest „Rota Piłsudczyka” Józefa Relidzińskiego, jeszcze bardziej wiersz Józefa Mączki „Młocka”, w którym poeta nawołuje: „Ano rażno do sprawy, pozawijając rękawy, plunąć w garście, a nabrać w pierś ducha! W imię Ojca i Syna — niech się młocka zaczyna! W górę cepy! A w kłosa od ucha!” Ale nawoływanie do czynu tych, którzy codziennie w tym czynie krawali się po bohateru, nie mogło zbyt dużo miejsca zajmować w poezji legionowej. Czyn ten rozpoczęli 8 sierpnia i pod wodzą ukochanego Komendanta gotowi byli go uwielokrotnić.

Zato bardzo dużo miejsca w poezji legionowej zajęła sama osoba Komendanta. Wódz stał się ukochaniem legionistów i było ono tym głębsze, że ze świeżo przez większość z nich opuszczonych ław szkolnych pamiętali, że wszelkie czyny męstwa na nic się nie przydały w wysiłkach powstań polskich, gdy w parze z nimi nie szła wola i zdecydowanie Wodza. Ich poprzednicy z powstań takiego wodza nie posiadali i dlatego załamały się ich wysiłki, a nawet zwycięstwa nie przyniosły spodziewanych owoców. A ich wódz, z którym zetknęli się po raz pierwszy pod Kopcem Kościuszki, miał jakiś niezwykle dar zjednywania sobie swych rycerzy, posiadał w swym charakterze coś niezwyklego,

jakaś olbrzymią wiarę w swe siły i owocność swych czynów. Oddziaływał On silnie na ich psychikę i ducha, a największy wpływ wywarł na pieśniarzy legionowych.

Komendant, który pod swą szarą bluzą nosił „serce ze złota” i nad lampasy i czerwienie wolał „strzelca strój”, znalazł swój poetycki portret w popularnym wierszu Biernackiego „Jedzie, jedzie na kasztance”, potem wyznanie wiary w jego czynu w pełnym rozmodlenia wierszu J. A. Teslara, poświęconym Komendantowi („A my za Tobą, Twe wierne orleńta”). A gdy Komendant znalazł się w murach Magdeburga, wędrując za nim serca i myśli internowanych legionistów i znajdując wyraz w pełnym tęsknoty i osamotnienia wierszu Denhoff-Czarnockiego („Dalekoś ty od nas, daleko, nie widać cię między nami”).

Jak i w życiu obozowym, wojennym, w polu, tak i w poezji, która tam powstawała, obok nuty patriotycznej i wzniosłych ideałów oraz ukochania Wodza, było jeszcze osobiste życie legionistów, ich radości i smutki, ich czyny i marzenia, oraz ich głębokie refleksje. Chociaż sytuacja zdawałaby się temu najmniej sprzyjała, kwitł humor beztroski i piosenka radosna, niekiedy swawolna.

Spśród szeregu poetów, co w ziemiance na tornistrze i przy akompaniamencie wystrzałów tworzyli swe z serca płynące wiersze, humorowi najwięcej stosunkowo miejsca poświęcili: Wieniawa-Długoszowski („Medycyna wojskowa”, „Wstąp, bracie”, „Bando, czego ty jeszcze chcesz” i in.), Adam Kowalski („Miała matka trzech synów”) i Szul-Skjöldkron („Czemu ty dziewczyno”). Pocić, tworzący z uśmiechem na ustach, najwięcej byli popularni i najwięcej podnosili na duchu swych współtowarzyszy.

Refleksja, nie mająca mimo wszystko nic pokrewnego ze zwątpieniem, była udziałem i poetów legionowych. Znajdziemy ją u Jerzego Żuławskiego („Do moich synów”), Długosza-Tetery („Nasz los”), jak również u księcia tych poetów Józefa Mączki („Starym ojców naszych szlakiem”). Mączka, ten największy piewca szrapnela w wierszu pod tytułem „Kiedyś” wznosi się nawet na wyżyny wieszczce, opisując czasy, gdy „ze ciężą umiecie pogięte pałasze i zawiesicie na ścianach wysoko i lżą serdeczną zabłyśnię wam oko, gdy wam powiadać będą dzieje nasze”.

Najwybitniejszym wyrazem poezji Legionów Komendanta jest pieśń, która stała się synonimem całego czynu legionowego. „My, Pierwsza Brygada” — uznana przez samego Komendanta za „najdumniejszą pieśń żołnierską”, zawarła w swej treści zarówno głęboką wiarę Pieśni Legionów, jak i zapał i pełną najwyższej ofiarności miłość Ojczyzny legionistów.

Marszałek Józef Piłsudski w jednym ze swych przemówień w ten sposób scharakteryzował rolę, jaką odegrała poezja Legionów:

„Nie znam epoki bardziej udatnej, bardziej silnej pod względem twórczości poezji żołnierskiej, jak nasz okres legionowy. Kulturę polską ożywiły pieśni żołnierskie, wycisnęły i wyciskają tyle obcych nabytków, przejętych przez polskich żołnierzy z armii obcych. Jeżeli pieśń ma jakieś znaczenie, jeżeli to, co jest piękne, co odpowiada głębokiej potrzebie duszy, ma jakiś wpływ, to pieśń żołnierska jest tym wielkim, trwałym ogniwem, które zapewnia życie Legionom, dopóki istnieje żołnierz polski”.

„Można śledzić historię Legionów, studiując ich pieśni. Każdy batalion miał swoje, zbiorowo układane pieśni, do których ciągle dorzucał nowe słowa, dodawał dowcipy. Tworzyła się ta pieśń tak, jak ongiś tworzyła się pieśń ludowa. Ta pieśń żyje dotąd, jako rzecz nabyta, jako rzecz żywa i trwała”.

Poezja legionowa nie zawsze sięgała szczytów uniesienia poetyckiego, nie zawsze zasługiwała na wyróżnienia badaczy i historyków poezji, miała jednak w sobie bezgraniczny czar, który nakazywał święte powinności względem Ojczyzny pieczętować cze-

nem, kochać swego wodza i poprzez trudy w służbie płomiennego patriotyzmu dążyć do pełnego zwycięstwa sprawy polskiej.

Poezja Legionów jest odbiciem życia i czynów oręza Komendanta. A obok jego wiekopomnych czynów wzywaliśmy Ojczyznę — jednym więc, zmienionym tylko akordem wiecznej pieśni polskiego narodu „Polska nie zginęła, póki my żyjemy”.

Cz. Mączewski

POECI LEGIONOWI



B. Wieniawa-Długoszowski



S. p. Denhoff-Czarnocki



Dunin-Majewski

I PIERWSZA KOMPANIA KADROWA

(6 SIERPNIA 1914 – 6 SIERPNIA 1939 ROKU)

Zapowiadająca się od dawna wojna między Austrią a Rosją, a w następstwie „wojna światowa”, wybuchła wcześniej, niż przewidywano, gdyż przyspieszył ją mord, dokonany w Serajewie w lecie 1914 roku, na austriackim następcy tronu przez rewolucjonistów serbskich, korzystających niewątpliwie z cichej protekcji rządu rosyjskiego.

Mimo to wojna zastała ruch „strzelecki” w b. Galicji, organizowany etapami od roku 1908 (to jest od „Związku Walki Czynnej” począwszy) na tyle przygotowanym i liczbowo silnym, że można go było użyć jako kadry sił zbrojnych polskich i jako pierwszą kompanię „kadrową” wyprawić na pole walki.

W pierwszych miesiącach roku 1914 liczone blisko 7.000 wyszkolonych strzelców w „Związku Strzeleckim”, około 4.000 w „Drużynach strzeleckich”, nadto pewną ilość przygotowanej militarnie młodzieży w innych organizacjach („Drużyny Bartoszewe”, „Drużyny Podhalańskie”, „Harcerze”, „Sokole drużyny polowe” i inne). Wielu z powyższej liczby nadawało się już w zupełności do funkcji oficerskich i podoficerskich (absolwenci specjalnych szkół strzeleckich), tym bardziej, że była to w znacznej części inteligentna młodzież ze szkół średnich i wyższych.

Od chwili zabójstwa arcyksięcia Ferdynanda i skierowania ultimatum austriackiego do Serbii — przygotowania do mobilizacji oddziałów strzeleckich szły w tempie gorączkowym. 28 lipca, w dniu wybuchu wojny austriacko-serbskiej, ukazała się odezwa „Tymczasowej Komisji Stronników Niepodległościowych”, wzywająca Polaków do „zasilenia tych organizacji ludźmi a skarbą wojskowego pieniędźmi” i odwołująca się do „wszystkich patriotów w trzech zaborach, w pierwszym zaś rzędzie do rodaków w zaborze rosyjskim”. Osobną odezwę wydano dodatkowo dla zaboru rosyjskiego.

W dniu 2 sierpnia wybuchła wojna niemiecko-rosyjska, w dniu 6 sierpnia rosyjsko-austriacka.

Józef Piłsudski, jako Komendant Główny Związku Strzeleckiego, od 28 lipca uznany także Komendantem Głównym Drużyn Strzeleckich, zarządził mobilizację obu organizacji, która wypadła bardzo sprawnie. Ponadto zgłaszały się do Strzelca coraz liczniejsze zastępy nowych ochotników, tak, że już 3 sierpnia utworzono nowe kompanie, liczące około 2.000 strzelców.

Główny obóz mobilizacyjny znajdował się w Krakowie, w miejscu dzisiaj już sławnym, historycznym¹⁾, zwanym popularnie „Oleandry”; był to plac po dawnej wystawie, tuż koło parku doktora Jordana²⁾.

W tym to miejscu nastąpił akt wiekopomny, który stanowił faktyczny początek czynnego wystąpienia na arenie dziejowej polskiego ruchu militarnego, akt, zasadniczego znaczenia w historii Legionów, dziś już niemal świetlistą otoczony legendą.

Komendant Józef Piłsudski pragnął, by pierwsze kroki na ziemi polskiej z tamtej (rosyjskiej) strony granicy postawiły nie wojska austriackie, lecz oddziały strzeleckie: to miało być chlubą i dumą pierwszych po tylu latach żołnierzy polskich, by — i faktycznie i symbolicznie — oni rozpoczęli wojnę z Rosją i pierwsi weszli w kontakt z rodakami w Królestwie. Dlatego jeszcze przed wypowiedzeniem wojny austriacko-rosyjskiej, a więc przed formalnym jej początkiem, wysłał Komendant patrol oddziału strzelców, mający stać się zawiązkiem kawalerii pod komendą Beliny (Władysława Prażmowskiego), z poleceniem dotarcia do Jędrzejowa (50 km od granicy) i zdania sprawy o stanie rzeczy w paśmie nadgranicznym. Tych siedmiu — później, po dołączeniu się w Królestwie (b. zaborze rosyjskim) nowych ochotników — dziewięciu zdecydowanych kandydatów na kawalerzystów, dotarło kilkadziesiąt kilometrów w głąb kraju, najpierw na wozie, później na ofiarowanych już w Królestwie koniach i wznieciło wśród Rosjan popłoch samym już rozgłosem, a wreszcie napadem nocnym na garnizon rosyjski w Słomnikach.

Na dzień zaś 6 sierpnia wyznaczył Józef Piłsudski wymarsz Pierwszej Kompanii Kadrowej strzelców na teren Królestwa Kongresowego.

Zbiórka odbyła się w Oleandrach o godzinie 3 rano.

Zebranych w liczbie około 2.000 odczytany został pierwszy rozkaz wojenny treści następującej:

„Żołnierze! Spotkał was ten zaszczyt niezmierny, że pierwsi pójście do Królestwa i przestąpić granicę rosyjskiego zaboru, by walczyć o niepodległość Ojczyzny. Wszyscy jesteście równi wobec ofiar, jakie ponieść macie. Nieznaczam szarż, każę tylko doświadczeńszym wśród was pełnić funkcje dowódców. Szarżę uzyskacie w bitwach. Każdy z was może zostać oficerem, jak również każdy oficer może znów zejść do szeregowca, czego oby nie było”.

Józef Piłsudski przemówił po tym krótko:

„Obywatele! Dzisiaj nocą wyruszyście w kierunku granicy rosyjskiej. Żołnierze pierwszej kompanii, wam pierwszym powierza Polska chwałę i cześć walczenia z wrogiem. Macie biec się, umierać i zwyciężać dla Ojczyzny! Hasło wasze: śmierć Rosji!”

Odczytano listę wyznaczonych żołnierzy pierwszej kompanii.

Zapał zebranych strzelców był tak wielki, że wszyscy pragnęli wyruszyć z pierwszą kompanią i na chwilę zламаły się szeregi strzeleckie, by rzucić się ku Wodzowi z błaganem o pozwolenie na wymarsz.

Po ostatnim okrzyku Wodza: „Wolna Polska niech żyje!” — Kompania Kadrowa, odtąd już znana w historii pod tym mianem, wyruszyła od razu w drogę. Było to w pół godziny po 3-ciej w dniu 6 sierpnia 1914 roku. Dzień ten i ta data stała się pamiątką na zawsze, jako moment wskrzeszenia żołnierza polskiego, pojawienia się wojska polskiego na arenie dziejowej po raz pierwszy na nowo od powstania 1863 roku, lub raczej od ostatniego wystąpienia regularnej armii polskiej w roku 1831, jeśli się zwąży, że oddziały strzeleckie Józefa Piłsudskiego, w dalszym rozwoju wypadków, stały się zawiązkiem armii regularnej odrodzonego Państwa Polskiego.

Wyjście Kompanii Kadrowej nastąpiło na kilkanaście godzin przed formalnym wypowiedzeniem wojny austriacko-rosyjskiej.

O tej pamiętnej, historycznie tak ważnej nocy 6 sierpnia, pisał jeden z zebranych w Oleandrach strzelców i pierwszy ich kromikarz:

„Święta, cicha, sierpniowa nocy! Stałaś się nocą cudów, bo wśród twoich łagodnych cieniów odrodziła się dusza polska, stopiła się na twardy spiz, bo wśród ciebie, pod łagodnymi promieniami księżycy, urodził się, z miłości do swej ziemi, bohater nowy. Miłość wolności, poświęcenie bezgraniczne, przestało być dla niego rzadką cnotą, a stało się codziennym, radośnie spełnianym obowiązkiem”³⁾.

Pierwsza Kompania Kadrowa, która wyruszyła rano 6 sierpnia, liczyła około 160 ludzi. Dowódcą, z tytułem „kompanijnym”, był Tadeusz Kasprzycki, plutonowymi: Kazimierz Piątek⁴⁾ (poległ w roku 1915), Henryk Paszkowski („Krok”), Stanisław Burkhardt („Bukacki”), Jan Kruszewski („Kruk”), zaopatrzeniem kierował Aleksander Litwinowicz. Kadrowka była uzbrojona w karabiny typu austriackiego Mannlicher.

W dniu 7 sierpnia wyruszyły dwie dalsze kompanie strzelców, razem około 200 ludzi, oraz oddział kawalerii Beliny (10 ludzi). W dniu 8 sierpnia reszta zmobilizowanych i wyćwiczonych, jako siła główna, licząca około 1.600 ludzi.

Dwie kompanie, które wyszły 7 sierpnia i tegoż dnia wieczorem przekroczyły granicę rosyjską w kierunku na Kielce, prowadził osobiście Józef Piłsudski ze swym szefem sztabu Kazimierzem Sosnkowskim i innymi bliskimi współpracownikami.

¹⁾ Zbudowano na nim niedawno „Dom Legionów”.

²⁾ Jeden z pierwszych w Polsce parków sportowych.

³⁾ Józef M. Musiałek. „Rok 1914”. Kraków 1915.

⁴⁾ Pseudonim „Herwin”.

W ten sposób, przez wyprawienie w pole pierwszych strzelców, osiągnięty został przez Józefa Piłsudskiego cel zasadniczy Jego planów: wkroczenie na ziemię polską pod zaborem rosyjskim siłą własną, polską, przez Polaków utworzoną i wyszkoloną i niezależną od obcych. Rzecz prosta, że w rozwoju działań wojennych nastąpić musiało współdziałanie z armią austriacką, która stanowiła na tym terenie główną siłę wojskową przeciw Rosji. Jednakże dalszym celem Józefa Piłsudskiego było: uzyskanie ze strony Polaków zaboru rosyjskiego, ściślej mówiąc — Królestwa Kongresowego, tak silnego poparcia moralnego i materialnego (w ludziach, wyżywieniu, zaopatrzeniu), by tę niezależność i samodzielność polskich oddziałów zbrojnych rozwinąć i utrwalić, by całkowicie obyć się bez pomocy materialnej obcych czynników i zmusić te czynniki do szacunku i liczenia się z własną niezależną siłą polską. Dalszy skutek takiego rozwoju zdarzeń byłby oczywisty: wypłynięcie odrazu na widownię dziejową sprawy polskiej w całej jej potęgze i postawienia jej, siłą rzeczy, jako jednego z widomych i głównych celów wojennych. Taka była przecież myśl zasadnicza, najgłębsza poczyniła wojskowych Józefa Piłsudskiego, a w szczególności przejścia granicy w dniu 6 sierpnia z oddziałami strzelców.

Dla osiągnięcia tego celu robiono wiele. Strzelcy nie brali nic od rządu austriackiego: ani żołdu, ani mundurów, ani zaopatrzenia; oficerowie strzeleccy ograniczyli swoje pobory do minimum na rzecz tych potrzeb ogólnych. Postanowiono ograniczyć się do tego, co dawał polski skarb wojskowy⁵⁾ i dobrowolnych darów rodaków z tej strony granicy, z Królestwa.

Było to zamierzenie wielkie i piękne, którego podstawa leżała w wierze i nadziei w naród, naród cały o jednej orientacji politycznej, jednej duszy.

Niestety, z przyczyn bardzo różnych, ale których istota kryła się w skutkach długoletniej niewoli, Królestwo nie dokonało masowego akcesu do oddziałów strzeleckich i na ogół zachowało się obojętnie, gdzieś tam nawet niechętnie. Być może, że i grunt na terenie tym nie był należycie przygotowany i gwałtowny bieg zdarzeń dziejowych nie dał czasu na należyłą orientację.

W każdym razie ten rozwój sytuacji, po wkroczeniu pierwszych strzelców do Królestwa, postawił ich pełną niezależność wojskową rychło pod znakiem zapytania. Niedługo też nastąpiły w centrum ówczesnych działań politycznych polskich, w Galicji, daleko idące przesunięcia i zmiany; potężna fala wypadków wojennych wywarła zdecydowany, wprost nieodparty nacisk na losy pierwszych oddziałów strzeleckich Józefa Piłsudskiego i doprowadziła do przekształcenia ich w formację, podobną do dawnych tego rodzaju formacji sprzed lat stu — za tym poszła też tam sama, co niegdyś, nazwa: Legiony.

Józef Piłsudski miał wtedy główną swoją kwaterę już w Kiel-

cach — i pomiędzy Kielcami a Krakowem decydowała się ta niewątpliwie zasadnicza zmiana. Komendant, godząc się na nią pod naciskiem sytuacji, wyciągnął tylko konsekwencję z biernego wówczas stanowiska Polaków zaboru rosyjskiego.

Jednakże ten Wódz — myśliciel, twardy syn Kresów, w głębi duszy nie ustąpił. Zasadniczą myśl swoją: samodzielność polskiego wysiłku zbrojnego — zachował i piastował niezłomnie. W obrębie nowej formacji, według umowy, pozostającej odtąd w zależności od władz naczelnych armii austriacko-węgierskiej, bronił twardo i wytrwale, z nieustępliwością i przemysłowością zarazem, a przede wszystkim z godnością wielką, samodzielności i czystości polskiej idei wojskowej.

W obrębie Legionów tą twierdzą samodzielności stała się rychło Pierwsza Brygada, której rdzeń stanowili do końca strzelcy Pierwszej Kadrowej i jej bliźnich siostr z pierwszych dni sierpniowych.

W tej części Legionów powstała pieśń „My, Pierwsza Brygada“, „najdumniejsza pieśń żołnierska“, jak ją określił Komendant.

Z czasem, gdy Legiony zaważyły już widocznie na szali rozstrzygnięć politycznych, w dalszych latach wojny światowej, walka o samodzielność rozszerzyła się z Pierwszej Brygady na całe Legiony, stała się walką otwartą z tak zwaną Naczelną Komendą Legionów, narzuconą przez austriackie władze wojskowe, i z tymi władzami — o polskość i o honor Legionów. Sam Komendant Piłsudski nie zawahał się, gdy te najważniejsze Legionów wartości poważnie były zagrożone, rozwiązać je i znowu przemienić w tajną organizację wojskową (POW), schować je niejako pod ziemię, by tam dalszą prowadzić pracę — zwłaszcza, że wymagał tego rozwój sytuacji na terenach wojny światowej. Druga zaś brygada Legionów, która długo jeszcze trwała w lojalności względem władz austriackich, zmuszona była w końcu również gwałtownie i w sposób dramatyczny z nimi zerwać (15 lutego 1918 r.).

Zwolna stała się jasna dla wszystkich myślicy Polaków zasadnicza myśl Komendanta: wszakże na to zorganizowano polski czyn zbrojny, by on zaważył na szali politycznych decyzji w sprawie polskiej, by do wyzwolenia Polski się przyczynił, by wreszcie dla wyzwolonej Polski stał się zawiązkiem własnej armii narodowej, dla tego celu, ostatecznego i najważniejszego, trzeba było bronić bezwzględnie samodzielności i honoru polskiego wysiłku zbrojnego, rozpoczętego z takim zapalem 6 sierpnia 1914 roku.

⁵⁾ Utworzony w Krakowie dla materialnego poparcia czynu zbrojnego.



WKROCZENIE KOMPANII KADROWEJ DO KIELC

Szturm na redutę Tarłów

(PAMIĘCI PODPORUCZNIKÓW KAROLA NIEDZ-
WIECKIEGO, BRONISŁAWA HABERA - MANS-
PERLA, POLEGŁYCH NA POLU CHWAŁY).

Z wiosną roku 1915 Brygada, po zimowych walkach pozycyjnych nad Nidą, nabrała z powrotem zaprawy w uciążliwych marszach i bojach.

W czerwcu mieliśmy już za sobą krwawe i zwycięskie boje pod Kozinkiem, Konarami, Przepiórowcem, Urzędowem, Ożarowem i wiele potyczek w pogoni za Moskalami, którzy cofając się, palili wsie, a nawet zboża na pniu, zabierając ludność ze sobą. Z tego powodu biwakowaliśmy stale po lasach, lub na polach pod namiotami, zapominając, jak wygląda kwatera i cywile.

30 czerwca, po kilkunastokilometrowym marszu, po południu, patrole rotmistrza Beliny dały znać o nieprzyjacielu.

Nasz, czołowy w marszu, III batalion 1 pułku piechoty Legionów rozwinął się i wśród ulewnego deszczu i szrapneli rosyjskich zajął pozycję wyjściową, kryjąc się w naprzódce wykopanych wnękach.

Moskale mając dość czasu wybudowali mocne pozycje, czekając na nasze spotkanie.

Od Moskali, umocnionych na skraju lasu, dzielą nas pola z żytem i kartoflami, na lewo widać wieżę kościoła i nieco w dole miasteczko Tarłów.

Z nastaniem nocy odzyskujemy swobodę ruchów. Patrole nasze, chyłkiem w zbożu poszły na rozpoznanie. Przesunięto nas nieco w lewo i rozpoczęliśmy pracę na linii.

Szczęk łopatek, szepty, śmiechy, błysk papierosa ukrytego w rękawie, brzęk bagnetu o manierkę, lub menażkę dawały znać, że wiara rzetelnie pracowała przy kopaniu rowów i maskowaniu przedpiersi świeżo rwanym zbożem. Czasem strzały patroli zakłócały ciszę nocną.

1 lipca, o świcie, po skończonej pracy, wypoczywaliśmy w rowach, prostując zbolale gnaty. Wesoły świergot zbudzonego ptactwa, ciepłe i pachnące powietrze z pól zapowiadało upał. Czuliśmy, że będzie nam gorąco nie tylko z nieba.

Od dwóch tygodni mamy niedużego psa, przybłądę, który dzieli losy kompanii. Biega wesoło w rowach, obwąchuje wszystkich i rozczula swoją bezgraniczną wiernością.

Gdy słońce było już wysoko, staliśmy w rowach gotowi z bagnetami na karabinach w garści, z łopatkami za pasem, wpatrzeni w las.

Służyłem w 1 kompanii, 3 plutonie. Na dany znak, za przykładem dowódców: porucznika Rawicza-Mysłowskiego, podporucznika Habera, Lelum-Marusińskiego, sierżanta Żubra, Gniewka i innych ruszyliśmy z furią do natarcia, wysypując się z okopów, jak z worka.

Moskale w pierwszej chwili zbaranieli, a gdy się ockneli, otworzyli na całej linii piekielny ogień.

Za nami stał wyprostowany podporucznik Niedźwiecki, jakby go kule nie miały się imać — sierdząc się, rozwiwał swój pluton do natarcia. Po chwili usłyszeliśmy

krótki jęk i wołanie żołnierza: „sanitariusz, sanitariusz!” Podporucznik Niedźwiecki, ugodzony kulą w serce, nie żył.

Już nas teraz żadna siła nie powstrzyma. Jak sięgnąć okiem po zbożu, wiara rozsypała parła w krótkich skokach naprzód, by znów przypaść do ziemi, nabrać tchu i wykorzystać moment do następnego skoku.

W okolo roje pocisków przelatowały z gwizdem, lub z sykem uderzały w ziemię. Zboże płało nogi, więc skakaliśmy wierzchem, by prędzej, by bliżej. Gorący pot zalewał oczy, piasek kleił się do rąk i twarzy. Od lasu uderzało gorące powietrze w twarz. Sądny dzień. Nasz pies biegał wzdłuż kompanii i czekał, później gdzieś zaginął, może od kuli.

Artyleria nasza początkowo waliła szrapnelami na las, aż jęczał załóżnie.

Leżąc w zbożu usłyszałem przekleństwa i wyciągniętą pięść, grożącą Moskalom: „Psa wasza mac, wi cholery, poczekajcie niech się tylko scemni”. Poznałem i krzyknąłem: „serwus, Jöne, co ci się stało?” Był to kapral Olesz, rodowity Węgier, student, dzielny i odważny, był już dwa razy ranny. W kompanii było ich dwóch, drugi szeregowiec Kendel.

Sanitariusz Sokolica z pomocnikami dzielnie przebiegał odcinek kompanii, niosąc pomoc rannym. Mamy w kompanii dwóch poległych: kaprala Kędziora i starszego żołnierza Alojzego Gibka.

Z nastaniem nocy zatrzymaliśmy się na odległość szturm. Moskale strzelali nerwowo i górą. I batalion wzmocnił naszą linię. Oddziały porządkowały łączność i nabierały tchu do szturm. Pragnienie tak nam dokuczało, że przykładaliśmy spalone wargi do ziemi i zlizywaliśmy rosę z żdźbeł. Porucznik Zosik-Tessaro z 2 kompanią wysunął się naprzód. Porucznik Sas-Kulczycki coś zauważył, bo całą swoją 4 kompanią począł walić salwami, przygważdżając Moskali.

2 lipca, przed świtem, 2 kompania zapoczątkowała. Zerwaliśmy się do szturm i krzyknęliśmy „hura! hura!”, aż las zaszumiał. Podporucznik Zygmunt Szafranowski, pędząc na czele swego plutonu, krzyczał ze swymi ludźmi, zamiast „hura!” — „oddaj ją... — oddaj Warszawę”.

Nerwy w nas zastęły. Jak błyskawice z piorunami przeniknęliśmy przez druty kolczaste i zaostrome konary ściętych pni i dopadliśmy okopów nieprzyjaciela.

Moskale oszaleli rzucali wszystko z siebie i wiali do Wisły. W pościgu wyręczył nas 5 pułk piechoty Legionów i Austriacy, a my spoczęliśmy na laurach, na polanie za zdobytymi okopami, gdzie zajechały kuchnie.

Choć było dość porcji, po poległych i rannych, jeść się nie chciało. Każdy wolał pić, bo nasze zasuszone kiszki chwilowo na głód nie reagowały.

Moskale na pożegnanie puścili nam kilka ciężkich granatów we własne okopy.

Wiara radośnie i wesoło omawiała wrażenia z przebiegu bitwy. Batalion miał małe straty: 6 lub 7 poległych.

Największą radością i nagrodą dla żołnierza po bitwie jest zwycięstwo.

J. Kochanowski, chorąży

Legiony Piłsudskiego we Włoszech

Nie wszyscy legioniści po „sławetnym” traktacie brzeskim mieli szczęście zaprotestować z bronią w ręku, jak to uczyniła II Brygada pułkownika Hallera w lutym 1918 roku pod Rarańczą.

Jedni bowiem w Szczypiornie i Beniaminowie za drutami pod pruską przemocą prowadzili nędzny obozowy żywot, reszta zaś, pochodząca z byłej Galicji, tkwiła dla sprawy Austrii na froncie włoskim.

Jako „wierny” syn monarchii austro-węgierskiej, wraz z kapitanami Wir Konasem i Lisem-Kulą znalazłem się w 12 dywizji piechoty, do której w październiku 1917 roku wcielono nas około pięciuset.

Pragnąc utrwalić kilka fragmentów z przeżyć tej grupy legionistów, piszę to, co mi jeszcze żywo po dziś dzień stoi w pamięci.

W parę dni po przybyciu na front włoski wszystkich naszych oficerów legionowych odesłano do Lopciny na „feldfeblowskie” przeszkolenie, a nas samych w przeddzień 12 ofensywy nad Isonzo przydzielono do dywizji generała Puchalskiego. Dywizja ta składała się z dwu galicyjskich pułków: 20-ego (Nowy Sącz) 56-ego (Wadowice), oraz 10-ego (zaczehizowani i zniemczeni Polacy ze Śląska Cieszyńskiego).

Po zajęciu północnej Lombardii i zatrzymaniu się ofensywy na linii Piawy, dywizja stała, jako rezerwa armii, w Torem Mości nad Liwenzą. Tu właśnie przydzielono nam naszych oficerów z przeszkolenia, jako jednorocznych sierżantów, obsadzając nimi plutony. Ta zmiana w stopniach spowodowała właśnie, że każdy legionista jeszcze większym szacunkiem i czcią otaczał swoich byłych dowódców.

Po kilku poważniejszych walkach wiosną 1918 roku znaleźliśmy się w okopach nad Piawą, wzdłuż miasta San Dony. Było to w momencie, kiedy na Ukrainie niemiecki generał von Linsingen posiadał już wyraźny rozkaz Berlina, aby II korpus polski Stankiewicza (w który wchodziła brygada Hallera) zlikwidować. Upalny kwiecień dobiegał końca.

Nagłym rozkazem wydzielono nas wszystkich z całej dywizji i skierowano do wsi Ceggi, na tyły. Dopiero w tej wsi dowiedzieliśmy się, że zabrano nas z frontu jako politycznie niepewnych, z obawy, aby i nam się nie zachciało urządzić jakiegś niespodzianki. W Ceggi sformowano z legionistów batalion karny „A” i pod komendą oficerów Polaków przetransportowano nas wprawdzie z bronią, ale pod eskortą, do małej miejsciny San Fior di Sotto. W okolicznych wioskach biwakowała 17 dywizja Węgrów, która w razie naszej spodziewanej zdrady miała z nami zrobić porządek.

W batalionie „A”, którym dowodził kapitan Piasecki, były trzy kompanie po stu kilku ludzi: pierwsza podporucznika Krakowskiego, druga (w której ja byłem), podporucznika Wantucha i trzecia porucznika Maja. W parę dni później utworzono pluton saperko-pionierski, którym dowodził były komendant taboru Pierwszej Brygady, obywatel Iwanicki.

Cwiczyliśmy więc z miejsca, jak przystało na godnych synów wielkiej monarchii, prosząc Boga o najrychlejszą okazję wyrwania do kraju. Okazji takiej jednak nie było, jakkolwiek każdy pragnął jej niezwykle, gdyż wiedzieliśmy o tym, że praca niepodległościowa szła tam gorączkowo.

Niedługo oficerowie Polacy zżyli się z nami i właśnie od nich dowiedzieliśmy się, że byliśmy podobno bardzo bliscy od wielkiej katastrofy. Jak bowiem doniósł sztabowi operacyjnemu w Portogruaro wywiad wojskowy, pewna grupa legionistów miała wykonać jakiś zamach czy zdrażliwe przejście do nieprzyjaciela i dlatego nas właśnie wydzielono.



Legioniści w okopach



Piechota legionowa w marszu

W San Fior di Sotto rozpuszczono między nasze kompanie szereg alarmujących informacji, a specjaliści wysłannicy z Kastelle badali, jakie wrażenie wywarą one na nas.

Oczywiście, że wyniki musiały tu być negatywne, albowiem każdy z legionistów zdawał sobie sprawę z tego, iż wszelka reakcja na tchórzowskie posunięcia Austriaków równałaby się prze-graniej.

W pierwszej połowie maja 1918 roku sformowano z batalionu „A” kompanię etapową o stanie 250 ludzi i obsadzono nią wszystkie posterunki i punkty etapowe w Conegliano. Czynność tej służby etapowej polegała na strzeżeniu wszystkich dróg, mostów, obiektów publicznych oraz pilnowaniu młynów, aby czasami gnębiona ludność cywilna nie zmeła o kilka gramów kukurydzy więcej, nad wyznaczoną przez okupantów normę. Rzecz jasna, że każdy z nas szedł tej ludności na rękę i pomagał jej we wszystkich możliwych kierunkach.

Conegliano i okolica były właśnie terenami, gdzie przed laty kwaterowała dywizja Legionów Dąbrowskiego i gdzieś tam spotykało się jeszcze wyryte na domach pewne znaki z pamiątkowymi napisami.

Po trzech tygodniach tej specjalnej służby batalion ponownie złączono razem.

Tymczasem na tyłach frontu ruchy wojsk i zaopatrywanie w sprzęt wojskowy dawały nam do poznania, że Austriacy przygotowywali się energicznie do jakiegś akcji. Jak się okazało, był to ostatni wysiłek rozpadającej się monarchii austro-węgierskiej. Nikt jednak z nas nie przypuszczał, że ściągnięcie legionistów z Conegliano było ściśle związane z tymi przygotowaniami.

Mimo iż próba, czyniona z karnym batalionem „A”, dała w wyniku wywiadu rezultaty bezwzględnie dla nas pozytywne, to jednak Austriacy bali się trzymać większą ilość legionistów w jednym skupieniu. Z tych też powodów w dniach 9 i 10 czerwca 1918 roku podzielono nas według rodzinnych powiatów przynależności i poodsyłano do macierzystych c. k. regimentów. Oficerowie legionowi w dniu wyjazdu z Conegliano otrzymali awans na fienrichów.

Pewna część legionistów dostała się wówczas do kraju i w drodze do pułków, stacjonowanych na wschodzie, postarała się o pozegnanie na zawsze ze służbą dla cesarza Karola I. Była to jednak część znikoma, gdyż większość pułków austriackich o polskiej narodowości przygotowywała się już do śmiertelnego uderzenia w 13-ej ofensywie za Piawę, jaką rozpoczęto o godzinie pierwszej dnia 15 czerwca 1918 roku.

Oso biście wraz z kilkunastoma zatraconcami trafiłem do 56 pułku, aby już do końca być świadkiem przedśmiertnej wegetacji i dość długiej agonii zbiorowego cesarstwa.

Rzecz zrozumiała, że w tym czasie ubywało nas prawie z każdym dniem.

W drugiej połowie sierpnia 1918 roku przybyli do nas ci legioniści z Drugiej Brygady, którzy w procesie w Marmaros-Sziget zostali uwolnieni. Służbę swą rozpoczęli oni jednak od dokładnego badania szerokości rzeki Piawy, czy aby gdzieś w którymś miejscu nie dałoby się jej okazynie przepłynąć. W tym czasie tak z nich, jak i z nas Austria nie miała już żadnego pożytku, gdyż cały wysiłek kierowany był nad rozbudowaniem tajnej organizacji „Wolność”, jaka została założona wspólnie z Polakami.

Do organizacji tej już przy końcu września 1918 roku należało sporo oficerów austriackich — Polaków, i tylko dzięki tej okoliczności pułki z byłej Galicji w najpotrzebniejszym dla Polski momencie przybyły do kraju z pełnym uzbrojeniem.

Wojciech, Kowalczyk starszy sierżant

W sierpniową rocznicę

Jeszcze na długo przed austriackim ultimatum do Serbii, Komendant Piłsudski wydaje rozkaz pogotowia alarmowego swych oddziałów. Wysyła z rozkazami mobilizacji emisariuszy do Królestwa Kongresowego, na Litwę, do Wielkopolski i na Śląsk. Idą depesze, nakazujące pogotowie, do ośrodków emigracyjnych. Poza tym jest ciągle w podróży. Mieszka dosłownie w pociągu i widzi Go się wszędzie. We Lwowie, w mieszkaniu dzisiejszego pułkownika dyplomowanego Horaka, odbył ważną konferencję z przedstawicielami innych organizacji wojskowych, jak drużyn sokolich, skautingu i drużyn bartosзовych. Nakazuje zbieranie broni, amunicji, wszelkiego sprzętu wojennego i kwipunku. Potem wyjeżdża do swej stałej rezydencji, do Krakowa, skąd wydaje ostateczne dyspozycje.

Przychodzą rozkazy mobilizacyjne, ściągające zewsząd ochotników do Krakowa.

Nie zawiera Komendant w tym czasie z nikim żadnych paktów! Żołnierz Piłsudskiego w pierwszych dniach mobilizacji przekrada się do Krakowa, owija karabiny w koce, szmaty i kryje je przed austriackimi władzami, maszerując setkami kilometrów piechotą.

Pierwsze oddziały strzeleckie we Lwowie dostają rozkaz marszu piechotą w stronę Krakowa i łączenia się z innymi oddziałami po drodze. Tylko niepodległościowe organizacje, które objęły już w tym czasie kolejarzy małopolskich, umożliwiły transport tych oddziałów koleją.

Żołnierz ściga karnie do wyznaczonych punktów zbiórki. Przybywają zewsząd ludzie zbrojni zapałem, ale źle wyekwipowani i źle uzbrojeni. Trzeba myśleć o kwaterach, trzeba myśleć o wyżywieniu tych wielkich mas ludzkich.

Na pierwszą zbiórkę mobilizacyjną przybyło do Krakowa przeszło 5.000 ludzi. Reszta powołanych pod broń pozostała w swych ośrodkach, skąd miała następnie nadciągnąć.

Mobilizacji szeregów strzeleckich przeszkodziła w znacznym stopniu mobilizacja austriacka, która zabierała ludzi do armii austriackiej.

Mimo tej mobilizacji żołnierz napływał. Zaroiły się



Ogniomistrz Józef Beck w gronie braci legionowej pułku artylerii legionowej (rok 1915)

(PAT)

mundurami polskiego żołnierza krakowskie baraki, wystawione koło parku Jordana w „Oleandrach”.

Komendant Piłsudski w imieniu ciemiężonej Ojczyzny wypowiedział wojnę Rosji.

W mglisty ranek, dnia 6 sierpnia 1914 roku, pod dowództwem Tadeusza Kasprzyckiego (obecny minister spraw wojskowych), poprzedzona patroliem konnym Władysława Beliny-Prażmowskiego (zmarł w r. 1938), złożonym z 7-miu ludzi, wyruszyła Pierwsza Kompania Kadrowa.

O godzinie 9.45 następnego dnia pod Michałowicami żołnierz polski zwałił słupy graniczne, wbite przez wroga w ziemię polską.

Wojna polska stała się faktem dokonanym. Była to pierwsza polska wojna narodowa od roku 1863.

Przed narodem stanęła możliwość stworzenia własnego wojska.

Na czele garści źle uzbrojonych i źle wyekwipowanych szaleńców Komendant Piłsudski wkroczył na teren b. Kongresówki. Na murach miast i miasteczek, na domach wiejskich pojawiła się odezwa. Jeden jej ustęp wzywał do wstępowania w szeregi wojska polskiego i był podpisany przez Naczelnego Wodza Józefa Piłsudskiego, drugi — mówiący o utworzeniu się Rządu Narodowego i wzywający cały naród do skupienia wszystkich wysiłków dla poparcia polskiego czynu zbrojnego — był podpisany przez Komisję Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych.

Nie oglądając się na nikogo, Komendant Piłsudski parł na czele garści szaleńców w głąb Królestwa Kongresowego. Idąc forsownymi marszami wyprzedził przednie oddziały austriackie i stał się w szeregu potyczek z przeważającymi siłami rosyjskimi w okolicy Kielc.

Zwycięskie te potyczki doprowadziły do zajęcia Kielc, do których wkroczyły oddziały strzeleckie, witane entuzjastycznie przez ludność.

Komendant Piłsudski stanął kwaterą w pałacu gubernatorskim i rozpoczął obok pracy wojskowej, żywą akcję, zmierzającą do poruszenia biernej masy polskiej i scementowania mocnego frontu antyrosyjskiego.

Pierwsze dni tej bezprzykładnej wojny polskiej dały pozytywne i pocieszające rezultaty. Do szeregów strzeleckich poczęli bardzo licznie zgłaszać się ochotnicy. Przybywali z Częstochowy, z Wołbromia, Olkusza, Zagłębia Dąbrowskiego itd., a nawet przekradali się przez linie rosyjskie do Kielc. Bardzo licznie na apel Wodza stanęła do szeregów młodzież kielecka. Utworzono z niej specjalny batalion kielecki.

Żołnierz Piłsudskiego zdał doskonale egzamin bojowy. Okazał się wytrzymałym na trudy wojenne, oraz dzielnym i nieustępliwym w boju. Już pierwsze potyczki i dalekie marsze w warunkach bardzo ciężkich wykazały sprawność oddziałów, dowodzonych przez Komendanta.

Ten, co w naród wlał wolę mocy, co narodowi dał zbrojne ramie, co naród poprowadził do wolnej, niepodległej i zjednoczonej Rzeczypospolitej, zmarł w belweder-skiej samotni. Jeżeli w ciągu swego bohaterskiego żywota odnosił wielkie zwycięstwa, to po śmierci odniósł zwycięstwo największe. Zjednoczył naród! Stał się dla tego narodu sztandarem i drogowskazem, stał się dla narodu wiecznym symbolem. Odszedł — i nie wróci już ciałem. Ale duszą jest wśród nas zawsze. I będzie w nas tym bliżej, tym wyraźniej, im pilniej strzec będziemy po Nim spuścizny, Jego testamentu ideowego. Pozostały po Komendancie czyny, pozostały wspomnienia, pozostały pieśni, legendy, pozostały i rymy i proza, sławiące Wodza Narodu i Ojca szarych żołnierzy.

Kozłowski Władysław, st. sierżant

Z P O L S K I

Marszałek Polski Edward Śmigły-Rydz przyjął w dniu 28 lipca bieżącego roku w Generalnym Inspektoracie Sił Zbrojnych delegację jednej z najpoważniejszych organizacji polskich w Ameryce — Zjednoczenia Polskiego Rzymsko-Katolickiego.

Delegacja złożyła Panu Marszałkowi w imieniu całej Polonii amerykańskiej wyrazy holdu i czci oraz podziwu dla osiągnięć i stanowiska Polski w obecnej chwili.

28 października bieżącego roku przypada 800-letnia rocznica śmierci Bolesława Krzywoustego, zmarłego w Płocku i pochowanego w katedrze plockiej obok swego ojca, Władysława Hermana. W związku z tą rocznicą przewidziane są w Płocku odpowiednie uroczystości.

Korespondent litewskiego „Amziusa“, który brał udział w wycieczce dziennikarskiej po Polsce, opisuje fabryki w COP, przy czym podkreśla olbrzymie tempo, w którym one powstały, oraz znaczenie, jakiego nabrały dla Polski.

Zwraca on również uwagę na to, że uprzemysłowienie zmniejsza bezrobocie.

Przy powstawaniu fabryk w COP przejawia się — jak pisze — strategia socjalna, ekonomiczna i wojskowa.

W dniu 25 lipca bieżącego roku w godzinach rannych zmarł w szpitalu ss. Elżbietanek w Poznaniu ś. p. arcybiskup metropolita mohylewski Edward Ropp, asystent tronu papieskiego. Zmarły liczył 88 lat.

Zgasy dostojnik kościoła pochowany został w katedrze poznańskiej.

Spółceństwo Kolomyi postanowiło uczcić czyn Legionów Józefa Piłsudskiego, oraz odzyskanie niepodległości wybudowaniem świątyni pod wezwaniem Opatrzności Boskiej.

Zapoczątkowanie prac przy budowie świątyni przybrało formę bardzo uroczystą.

Wkrótce ma być uruchomiony na Politechnice Warszawskiej wydział budowy okrętów i to już w najbliższym roku akademickim.

Wydział taki istnieje już na politechnice gdańskiej, jednak rozwijające się już w Polsce budownictwo okrętów tworzy coraz większe zapotrzebowanie sił fachowych.

Kierownik pierwszej polskiej wyprawy w Himalaje 1939 roku inż. Adam Karpiński oraz członek tej wyprawy inż. Stefan Bernadzikiewicz zginęli pod lawiną w dniu 19 lipca bieżącego roku.

Katastrofa nastąpiła w czasie, gdy ekspedycja polska zamierzała dokonać wejścia na jeden z trzech szczytów, noszących wspólną nazwę Tyrsuli, wysokości 7.000 metrów.

Odkryta przypadkowo w roku ubiegłym krypta murowana w podziemiach kościoła oo. Jezuitów w Pińsku, w której przeszło 90 lat spoczywało ciało św. Andrzeja Boboli, została odnowiona i udostępniona.

Ostatnio utworzył się komitet odrestaurowania całego kościoła Jezuitów.

W dniach od 2 do 8 września bieżącego roku odbędzie się w Warszawie międzynarodowy kongres turystyczny.

W kongresie wezmą udział najpoważniejsze organizacje turystyczne świata, zrzeszone w Alliance Internationale de Tourisme.

Jezeli idzie o efekty kasowe, to ostatni koncert Kiepur w Gdyni był rekordowy w Polsce. Przyniósł on czystego dochodu ponad 25.000 zł, czyli o 6.000 więcej niż ostatni koncert Kiepur w Warszawie, na rynku Starego Miasta.

Jak wiadomo, całkowity zysk z koncertu przeznaczono na Fundusz Obrony Morskiej.

Szwedzki dziennik „Aftenbladet“ donosi, że stocznia Eke-nesvarvet w Kalmarze przystępuje do budowy zamówionego przez Polskę statku szkolnego, który będzie nosił nazwę „Generał Zaruski“.

Do Warszawy przybył wiceprezydent senatu belgijskiego i generalny sekretarz międzynarodowego związku miast, p. Emil Vinck.



Znaczek pocztowy, wydany z racji rocznicy 25-lecia wymarszu Legionów Polskich

(PAT)

Celem pobytu w Polsce p. Vincka było omówienie ze Związkiem Miast Polskich kilku spraw, dotyczących światowego kongresu miast, który odbędzie się w Budapeszcie w 1940 roku.

Obóz Legii Akademickiej, kwaterujący w Moszowie, pow. sokalski, wystąpił z inicjatywą usypania na pamiątkę 529 rocznicy zwycięstwa pod Grunwaldem wielkiego kopca.

Przy pomocy miejscowej ludności usypano kopiec 5-metrowej wysokości. Na szczycie umieszczono wysoki krzyż, a u podnóża kopca betonową tablicę pamiątkową.

W Warszawie bawił fiński minister komunikacji i robót publicznych Salovaara wraz z małżonką.

Fińskich gości podejmował minister komunikacji pułkownik Juliusz Ulrych.

W powiecie Gdańskie Wyżyny, w okolicach miejscowości Dolne Piekło, został odkryty prasłowiański grób kamienny, przykryty głazem.

W grobie znaleziono urny. Grób pochodzi z VI wieku przed Chrystusem.

W dniu 30 lipca bieżącego roku został poświęcony i oddany do użytku kościół garnizonowy w Gdyni.

Nowy kościół, jeszcze niezupełnie wykończony, projektowany jest przez prof. Lachowicza.



Członkowie polskiej ekspedycji w Himalaje: ś. p. inż. Adam Karpiński (na lewo) i ś. p. inż. Stefan Bernadzikiewicz (na prawo), którzy zginęli tragicznie w dniu 19 lipca, przysypani lawiną śnieżną w grupie lodowca Milan (Himalaje Garhwalu), podczas próby zdobycia niedostępnych szczytów

(PAT)

W OBOZIE „WIARUSA” NAD MORZEM

(KORESPONDENCJA WŁASNA)

Po okresie pięknej pogody, uczestnicy obozu „Wiarusa” nad morzem przeżyli kilka dni chmurnych i deszczowych. Temperatura znacznie się obniżyła, a silne wiatry targały linkami namiotów, które jednak zwycięsko oparły się atakom burzy. Przez parę dni z namiotów wychodzono jedynie na posiłki, spędzając resztę czasu na spaniu, czytaniu i grze w bridża, lub preferansa. Co płochliwsze uczestniczki obozu przyspieszyły swój wyjazd, nie spodziewając się polepszenia pogody. Ale optymistów nie brakło, a nie brakło też odważnych, którzy kąpali się podczas sztormu.

Groźny był widok morza w ciągu tych kilku dni burzy. Całe morze, jak okiem sięgnąć, pokryte było wzburzonymi falami o białych grzywach. Fale zalały całą plażę, na której niedawno jeszcze prażyli się w słońcu mieszkańcy okolicznych obozów i pensjonatów. O betonowy wał, chroniący port Władysławowo, fale biły z taką siłą, że spienione słupy wodne pryskały w górę aż ponad wysoką na kilkanaście metrów latarnię portową. Ci, którzy byli w obozie „Wiarusa”, pamiętają dobrze ubieralnię, schodami której schodziło się na plażę. Jak wzburzone było morze niech świadczy fakt, że fale dochodziły aż do schodów ubieralni.

W krótkich chwilach przejaśnienia się nieba wszystko co żyło w obozie pędziło na brzeg patrzeć na morze. A widok był tak wspaniały, że tylko silny deszcz potrafił zapędzić uczestników znów pod namioty.

Po kilku dniach burzy niebo trochę przejaśniło się i fala na morzu zmniejszyła się znacznie. Jednak czarnoczerwona flaga, powiewająca nad plażą ostrzegała, że kąpać się jest jeszcze niebezpiecznie. Mimo to wielu nierozsądnych kąpało się i oczywiście nie obeszło się bez wypadku.

W pewnej chwili zdradliwa fala porwała jednego z kąpiących się i wciągnęła na głębiny. Wypadek natychmiast zauważono i kilku obecnych na plaży (w tym dwóch uczestników obozu „Wiarusa”) pośpieszyło na ratunek, trzymając się za ręce i tworząc w ten sposób łańcuch. Ostatni w tym łańcuchu, dobry pływak, zalewany ciągle przez fale, pochwycił wreszcie nieszczęśliwca i przy pomocy reszty ratujących wyciągnął na brzeg.

Topielcem okazał się inżynier K. Zieliński z Warsza-



W drodze do Swarzewa

Fot. R. Mackiewicz

wy, mieszkaniac jednego z okolicznych pensjonatów. Mimo, że przebywał pod wodą wszystkiego przez dziesięć minut, nie udało się go uratować mimo kilkugodzinnych wysiłków 2-ch lekarzy, którzy stwierdzili śmierć wskutek udaru serca.

Wypadek powyższy wywarł przynębiające wrażenie i powinien być przestrogą, że nie należy lekceważyć zarządzeń osób dozoru kąpielisko i kąpać się tylko w czasie i miejscu wskazanym, co zresztą dotąd uczestnicy obozu „Wiarusa” skrupulatnie przestrzegają.

Zła pogoda nie trwała jednak długo i niech żałują ci, co wyjechali z obozu. W dniu, w którym piszemy niniejszą korespondencję (30.VII) panowała przepiękna pogoda i upał. Cały obóz wygrzewał się w słońcu, aby powetować sobie dnie słoty. W dalszym ciągu pogoda zapowiada się jak najlepiej i nic nie stoi na przeszkodzie, aby skorzystać jeszcze z sierpniowego turnusu.

A teraz kilka ważniejszych wydarzeń z kroniki obozowej. Przed kilku dniami przybył do obozu redaktor naczelny „Wiarusa” kapitan Jerzy Ciepeliowski. Wszyscy uczestnicy obozu, a szczególnie rodziny podoficerskie, których jest w obozie znaczna przewaga — cieszyły się z nawiązania osobistego kontaktu z redaktorem naczelnym naszego pisma. Szczególnie cieszyły się z poznania kapitana Ciepeliowskiego dzieci, których sporo jest w obozie. Pobyt redaktora naczelnego w obozie nie trwał długo. Odjechał, żegnany na dworcu przez obozowiczów, do Łowicza, gdzie odbywają się zdjęcia plenerowe do filmu wojskowego, który oglądać będziemy w bieżącym sezonie.

W czasie pobytu redaktora naczelnego w obozie jedna z uczestniczek obozu, żona sierżanta, p. Kukulska Stanisława, złożyła na jego ręce 100 złotych na Fundusz Obrony Narodowej.

W dniu 29-go lipca kierownictwo obozu urządziło drugą wycieczkę do Gdyni. I znów podoficerowie Floty otoczyli wycieczkę swoją opieką, ułatwiając zwiedzenie portu wojennego, zamawiając środki komunikacji itp. Na dworcu oczekiwali już na wycieczkę chorąży Maybaum z małżonką, bosman Śliwa i bosman Nowotarski, którzy przez cały dzień towarzyszyli wycieczce, udzielając pomocy i fachowych objaśnień.

Obecnie w obozie jest jeszcze około 30 miejsc. Kto z podoficerów, względnie ich rodzin, chciałby jeszcze skorzystać z dwutygodniowego pobytu w obozie w miesiącu sierpniu, niech natychmiast pisze do kierownictwa obozu zawiadomienie o swoim przyjeździe i przyjeżdża, a zostanie przyjęty i znajdzie miejsce w namiocie i przy stole w jadalni-namiocie.

Zanosi się bowiem na dwa tygodnie pięknej pogody.

R. M.



Uczestnicy wycieczki do Swarzewa, urządził przez kierownictwo obozu wycieczkowy „Wiarusa”, przy kapliczce z cudownym źródłem

Fot. R. Mackiewicz

PLASKORZEŻBA, WMUROWANA W 500-NĄ ROCZNICĘ GRUNWALDU NA ZEWNĘTRZNEJ ŚCIANIE ABSYDY KATEDRY W PRZEMYŚLU



DZIEJE GDANSKA

Gdańsk, port morski na Bałtyku, przez cały swój okres historyczny był przedmiotem apetytów sąsiadów Polski, którzy pragnęli osłabić ją przez zamknięcie dostępu do morza, a w rezultacie uniemożliwić samodzielność w wymianie towarowej z innymi państwami.

Od drugiej połowy XII wieku Gdańsk był stolicą księstwa pomorskiego, w roku zaś 1124 przeszedł bezpośrednio pod panowanie króla polskiego Przemysława II. W roku 1308 zabrany został podstępnie przez Krzyżaków, pozostając pod ich władzą przez lat 146. Odebrany przez Kazimierza Jagiellończyka w roku 1454 w czasie wojny 13-letniej z Krzyżakami, pozostał w granicach Pol-



ski przez lat 339, zawdzięczając jej cały rozkwit. Zagarnięty przez Prusy w roku 1793, był Gdańsk od roku 1807 do 1815 wolnym miastem pod opieką Francji. Po kongresie wiedeńskim Gdańsk przypadł znów Prusom, a od 10 stycznia 1920 roku, na mocy traktatu wersalskiego, został ponownie wolnym miastem pod opieką Polski.

TRANZYT KOLEJOWY PRZES POLSKĘ

Położenie geograficzne Polski czyni z niej kraj wybitnie tranzytowy. Przez Polskę prowadzi najbliższa droga lądowa z zachodu na wschód Europy i z północy na południe z krajów skandynawskich do krajów południowo-wschodnich. Wahania tranzytu w ciągu ostatniego 10-lecia odpowiadają dokładnie warunkom gospodarczym, panującym na świecie.

W okresie tym najniższy obrót tranzytowy zaznaczył się w roku 1936. W roku ubiegłym tranzyt towarowy przez Polskę przekroczył wysokość z roku 1928 o przeszło 200.000 ton. W roku bieżą-

cym, jak widać z obrotów pierwszego półrocza, w którym normalnie przechodzi tranzytem 40% towaru, ogólny tranzyt przez Polskę wyniesie około 7.000.000 ton.

KSIĄZKA O NAS

Ukazała się z druku książka pod tytułem „W żołnierce i konspiracji”, napisana przez Stanisława Dobrowolskiego (pseudonim Barski), b. członka komendantury wojsk polskich okręgu moskiewskiego, b. murmańczyka, b. działacza organizacji werbunkowo-agitacyjnej w Rosji, b. oficera IV dywizji strzelców polskich generała Zeligowskiego itd

Autor, najpierw jako wojskowy rosyjski, a następnie jako działacz w służbie sprawy polskiej, zmierzył całą olbrzymią Rosję: poprzez I korpus od Murmanii i Archangielska, poprzez Wołogdę, Moskwę, Krym, Kubań, Konstantynopol i Odesę — bądź to w charakterze t.j.ego kuriera polskiego, bądź też jako czynny działacz w akcji werbunkowo-agitacyjnej.

Znał wielu ludzi i ich działalność, notował swoje przygody i spostrzeżenia, i to wszystko zamieścił w obecnie opublikowanej obszernej książce.

Zawiera ona kilkaset nazwisk działaczy cywilnych i wojskowych w dawnej Rosji, wśród nich może również niejedno nazwisko naszych Czytelników, ongi na tamtym terenie czynnych, skrowidz miejscowości, oraz wiele zdjęć fotograficznych. W sumie około 350 stron druku.

Cena książki, która jest miłym dokumentem owych czasów, dokumentem, który nazwiska tych działaczy przekazuje historii, wynosi zł 8.50 z przesyłką.



„Polska Zbrojna“ we wstępnym artykule p. t. „Czekamy“ domaga się zmiany w twórczości artystycznej i literackiej: przyjęcia kierunku zgodnego z obywatelsko-żołnierską rzeczywistością polską:

„Żołnierz polski, a żołnierzem tym jest każdy obywatel, nie znajduje w literaturze dzisiejszej oparcia duchowego czy zdrowego wypoczynku. Dzisiejsza własna literatura demobilizuje go i demoralizuje, przedstawia mu rzeczywistość w krzywym zwierciadle i pozbawia wiary w siebie i wiary w człowieka. Literatura, która by realizowała na swoim odcinku wielki problem obrony, w najszlachetniejszym i najmocniejszym tego słowa znaczeniu, jest polskim panom pisarzom i literatom obca i wroga.

Ich wielcy poprzednicy byli razem z narodem i stąd jest ich sława i stąd są ich pomniki. Nie wolno dzisiejszej młodzieży malarzkiej, muzycznej czy aktorskiej żyć w iluzorycznym świecie abstrakcyjnej sztuki, ponieważ na taką sztukę Polska jest za biedna i ponieważ taka sztuka może tego adepta sztuki zepchnąć tylko w objęcia obcych wpływów, jeżeli nawet nie obcych agentur, a nie wiąże go z interesem społeczeństwa i narodu.

Lepiej nie mieć w ciągu roku ani jednej książki, ani jednego utworu, ani jednej sztuki, niż żeby utrzymał się ten obecny stan rzeczy, gdyż stan ten jest stanem szkodliwym i niebezpiecznym dla interesów obrony państwa. Należy pamiętać, że pomiędzy naiwnością i obojętnością a świadomym szkodnictwem jest mały krok i że nie mamy czasu na bawienie się w analizę pobudek, gdy chodzi o tak zgubne skutki.

Armia polska, a z nią wszyscy obywatele, realizujący dziś hasła Naczelnego Wodza, oczekują od tych wszystkich, którym Bóg nie poskąpił talentu, a których społeczeństwo i państwo obarczyło odpowiedzialnością za kultywowanie największych skarbów ducha i kultury polskiej, równoznacznego wysiłku z całym narodem, z całym społeczeństwem“.

O możliwościach prowadzenia wojny przez Niemcy pisze tygodnik „Polityka“:

„Tragedią światoburczych planów III Rzeszy jest to że mogły one wzmocnić swój potencjał wojenny w stosunkowo krótkim czasie na wszystkich punktach z wyjątkiem armii. Wprowadzić gospodarkę wojenną, sprawić „cud dr. Schachta“ było rzeczą względnie łatwą, przemysł istniał i był dobrze zagospodarowany, rolnictwo nigdy nie zaprzestało wytwarzać na potrzeby kraju, wystarczało więc opracować szczegółowy plan, poczynić celowe inwestycje, zgodnie z tym planem, aby w krótkim stosunkowo czasie osiągnąć zamierzony cel. Ale armii, a raczej powszechnej służby wojskowej nie było od r. 1919 do r. 1935 t. j. przez lat 16.

Istniała armia zawodowa, stwarzająca kadry wyszkoleniowe, pracowało wiele organizacji paramilitarnych o typie, zbliżonym do naszego przysposobienia wojskowego, ale nie było stałego poboru rekruta, którego by wdrożono przez jedno — czy dwuletni okres służby wojskowej do zadań wojny nowoczesnej, — nie było wskutek tego wyszkolonych rezerw. Zgodnym zaś zdaniem wszystkich specjalistów nawet najlepiej prowadzone przysposobienie wojskowe nie wykracza poza treść, zawartą w swej nazwie, i doskonale przygotowuje do służby wojskowej, lecz nie jest w stanie jej zastąpić“.

W dalszym ciągu „Polityka“ przytacza na poparcie swej tezy interesujące cyfry ilustrujące stan wyszkolenia wojskowego w Niemczech:

„Wprowadzona w 1935 r. powszechna służba wojskowa dała dotychczas trzy roczniki (1915, 1916 i 1917) w pełni wyćwiczone i jeden (1918), którego szkolenie kończy się obecnie. Cyfry wskazują, że są to roczniki t. zw. wojenne, słabo reprezentowane. Rok 1915 — 465 tys. mężczyzn. Rok 1916 — 351 tys. mężczyzn. Rok 1917 — 314 tys. mężczyzn. Razem 1.130 tys. mężczyzn, z czego do służby wojskowej zdolnych mogło być najwyżej ok. 680 tys. ludzi (55 — 60 proc. zobowiązanych do stawicnictwa przed komisją poborową). Jeżeli zaś do cyfr rocznika 1918 r. (328 tys.) dodamy ok. 10 proc. na poborowych z Austrii otrzymamy razem ilość przeszkolonych w chwili obecnej rezerw niemieckich, oscylującą wokół cyfry 900 tys. osób w wieku od lat 20 — 24. Rocznik 1919, którego szkolenie rozpoczęło się niedawno, może jeszcze podnieść tę kwotę do 1200 tys.

Poza tym oczywiście III Rzesza może rozporządzać rocznikami wyszkolonymi do r. 1918, lecz po pierwsze roczniki te posiadają obecnie po 39 lat i więcej, a więc wiek mniej odpowiadający wymaganiom służby frontowej, po drugie zaś przeszły olbrzymie cięgi wojenne i są zdeklasowane tak pod względem liczbowym, jak i wytrzymałości nerwowej. — Brakowało zaś do ostatnich czasów najlepiej reprezentowanych roczników (1901 — 1914) liczących przeciętnie po 600 tys. mężczyzn. Te nieprzeszkolone rezerwy obli-

czyć można według przyjętego wyżej stosunku zdolnych do służby wojskowej na ok. 5 milionów ludzi w dawnej Rzeszy, a ok. 6 milionów w dzisiejszych Wielkich Niemczech.

Ciekawy reportaż ze Słowacji drukuje „Kurier Polski“:

„W Bratysławie jest tylko jeden policjant, regulujący ruch kołowy i piesz. stoi na wysepce, na środku placu Republiki. Ktoś tego dnia podszedł do niego — młody, postawny człowiek o ujmująco miłej twarzy, i uśmiechniętych oczach w mundurze „policajki“ z czasów republiki czesko-słowackiej, nudził się małym ruchem. Zapytałem o jakąś ulicę, na którą nie mogłem trafić.

Po minucie rozmowy już mówił ze mną jak ze starym znajomym czy nawet przyjacielem. Wreszcie poklepał mnie poufale po ramieniu i powiedział dobitnie:

— My nie damy Gdańska! My nie damy! — podkreślił — Słowacy!...

Opuścił posterunek i przez jakieś dwie godziny rozmawialiśmy w pobliskiej winiarni.

— Słowacy patrzą dzisiaj na Polskę, jak na święty obraz — rozpylił się w szczerości. Nasza wolność, to Polska! Nasza niepodległość, to Polska! Nasza przyszłość, to Polska! Jeżeli będzie wojna o Gdańsk, każdy pragnie bić się za Polskę. Od czasu jak Hitler sięgnął po Gdańsk, a Polska dała mu po łapie, każdy Słowak wierzy w potęgę Polski. Polska wojnę z Niemcami wygra, bo Polacy, to żołnierze z żołnierza.

— Nie damy Gdańska, Gdańsk będzie nasz!...

Fryzjer mówił ze mną po polsku, kasjer jednego z banków nie mogąc wymienić mi pieniędzy, pożyczł pięćset koron, zapisał tylko mój adres i powiedział, że odbierze niedługo w... Warszawie. Ale już w zdumienie najwyższe wprawił mnie portier w hotelu, przynosząc do mojego pokoju, gdy leżałem w łóżku, kilka książek polskich. Wśród nich — „Krzyżacy“ Sienkiewicza i „Rok 1920“ J. Piłsudskiego...

— Jak dawno mówicie po polsku? — zapytał fryzjera.

— Przed trzema miesiącami nie znałem ani słowa. Ale uczę się teraz i słucham codziennie radia katowickiego. Moja pani też uczy się, jej to nawet lepiej idzie...

Ciekawa była rozmowa korespondenta „K. P.“ z pewnym studentem słowackim:

— Rząd słowacki — powiedział ów student — woła: „Heil Hitler!“ a naród słowacki woła: „Sława Polsce!“

I uzupełnił:

— Naród może sobie zawsze zmienić rząd, ale rząd nie może zmienić narodu...“.

W cyklu artykułów p. t. „O ideę słowiańską“, pisze poseł generał Lucjan Żeligowski w „Kurierze Wileńskim“ i „Słowie“:

„Narody słowiańskie są podzielone, często zwaśnione. Zdałoby się, że trudno wynaleźć jakiś wspólny ideał, któryby je mógł zgrupować. Tak było z Polską ostatnich dni. Zdawało się, że nic nie może połączyć roznamiętnionych polityczną walką Polaków. A jednakże to stało się natychmiast w obliczu groźby germańskiej. Tak się dzieje i ze Słowianami, którym Niemcy zagrozili. Może jeszcze wybuchnąć pożar uczuć słowiańskich, w którym się roztopią wszystkie sprzeczności, i na wielkich przestrzeniach na wschód od Łaby i Adriatyku wznieśnie się dumny okrzyk: My Słowianie. Wtórować temu okrzykowi będą hasła wszystkich wolnych narodów, które żyją od wieków zgodnie ze Słowianami“.

Prasa polsko - amerykańska zwróciła ostatnio uwagę na kulisy niedoszłego do skutku w roku bieżącym wyjazdu polskich robotników rolnych do Niemiec:

„Otóż zdaniem tej prasy Niemcy usiłowały, — w wypadku dojścia do skutku wyjazdu Polaków do Niemiec i równocześnie pogorszenia się stosunków między Polską i Niemcami, mogącego zakończyć się wojną — skorzystać z okazji i zatrzymać u siebie przebywających w Niemczech na robotach rolnych 50.000 Polaków, zdolnych do noszenia broni, w charakterze bezpłatnej siły roboczej czy nawet w charakterze zakładników.

Ze taka myśl przyświecała Niemcom, wynikało z posunięć niemieckich w czasie przeprowadzania przedwstępnych prac do akcji rekrutacyjnej. Mianowicie przedstawiciele Niemiec, zasiadający w polsko - niemieckich biurach rekrutacyjnych, zwracali w roku bieżącym specjalną uwagę na to, by materiał ludzki, zgłaszający się na roboty do Niemiec, był naprawdę doborowy, przy czym jednym z zasadniczych warunków wyjazdu była odbyta służba w wojsku. Ta „skrupulatność“ niemiecka zwróciła uwagę czynników polskich, które — zdając sobie dobrze sprawę z poważnej sytuacji, jaka by się wytworzyła w wypadku udania się sztuki niemieckiej — przede wszystkim z tych właśnie względów wyjazd na roboty rolne do Niemiec polskich robotników rolnych wstrzymały“.

Polityka zagraniczna

ANGLIA

Cała prasa angielska jednomyślnie stwierdza, że rozmowy prowadzone przez generała Ironside z dowódcami wojska polskiego toczyły się w atmosferze szczerzej przyjaźni i że doprowadziły do całkowitego uzgodnienia współpracy wojskowej między obu krajami. Cała prasa i opinia angielska jest z wyników tej wizyty bardzo zadowolona.

Zupełnie odmiennie przedstawia się jednak sprawa gotówkowej pożyczki angielskiej dla Polski. Widać politycy angielscy, a zwłaszcza finansisci, są mniej dalekowzroczni od swych wojskowych kolegów. Myślimy jednak, że i pod tym względem Anglicy podlegną korzystnej ewolucji i zrozumieją, że silne materialnie wzmoczenie polskiego sojusznika leży w ich najbliższym i całkowitym interesie.

Wierzmy w to, albowiem jeśli chodzi o zagadnienia polityczno-wojskowe, opinia publiczna Wielkiej Brytanii wykazuje coraz to większe i głębsze zrozumienie dla sytuacji w Europie i decydującego znaczenia i roli Polski. Anglia nie wierzy już w żadne zapewnienia Rzeszy i wie, że przy każdej sposobności wyciągnie ona swą zaborczą rękę po nową zdobycz. Niemcy wprawdzie pragną uniknąć wojny, ale tylko za cenę otrzymania wszystkiego, czego żądają. Gdy ich pragnienia nie zostaną zaspokojone, chwycą za miecz, chyba, że strona, którą zamierzają zaatakować, będzie od nich wyraźnie i zdecydowanie silniejsza. Jeśli chodzi o rozstrzygnięcia Rzeszy w stosunku do Polski — to odpowiedź Warszawy jest spokojna, zdecydowane stanowisko, które stało się już obecnie dla całego świata niezawodnym aksjomatem. Walcząc o Gdańsk, Polska walczy o swą niepodległość. Pogląd ten w pełni podziela rząd i naród Wielkiej Brytanii. Wielka Brytania jest zdecydowana w każdej chwili stanąć u boku Polski. Zarówno ze względów strategicznych, jak i politycznych zagadnienie Gdańska sięga o wiele dalej, niż kwestia jego przynależności. Ufortyfikowany Gdańsk w rękach niemieckich przechyliliby równowagę sił morskich na korzyść Niemiec, a na lądzie doprowadziłby do opanowania dostępu Polski do jej jedynej wybrzeża morskiego. Posiadanie Gdańska doprowadziłoby do panowania Niemiec nad Europą. Wielka Brytania i jej sojusznicy uważają, że poddanie się przemocą w Gdańsku jest utratą jak najbardziej doniosłego bastionu w obronie tych ideałów.

Wobec takiego nastawienia rządu i społeczeństwa Wielkiej Brytanii, jest rzeczą oczywistą, że nie udają się żadne manewry i oszustwa propagandowe Rzeszy.

Jednym z takich zdemaskowanych manewrów niemieckich w Anglii była rozmowa, jaką odbył zaufany doradca marszałka Goringa, dr. Wohltat, z angielskim ministrem Hudsonem. Zaproponował on Wielkiej Brytanii kupienie przez nią pokoju za miliard funtów. Ów miliard funtów, „pożyczony” Rzeszy, posłużyłby na przestawienie jej wojennej gospodarki, na gospodarkę pokojową, a to wedle dr. Wohltata byłoby pełną gwarancją pokoju. Minister Hudson odpowiedział mu „prywatnie”, że można by podyskutować na ten temat, ale najprzód Niemcy musieli by przynajmniej wycofać się z Czech i odpowiednio się rozbroić. Fiasco bezcelowej propozycji niemieckiej jest tym większe, że to, iż minister Hudson w ogóle rozmawiał na ten temat, wywołało burzę w całej opinii angielskiej i premier Chamberlain i lord Halifax musieli oświadczyć w parlamencie, iż nic o tej rozmowie nie wiedzieli, i że Wielka Brytania nie zamierza „kupować” pokoju za żadną cenę pieniężną.

Współpraca wojskowa Anglii i Francji ma coraz więcej widocznych przejawów. Odbył się znowu „nalot” 240 angielskich samolotów bombowych na Francję, połączony z uruchomieniem francuskiej OPL. Władze francuskie nie wiedziały o terminie, trasach i zasięgu projektowanego nalotu. Dopiero, gdy pierwsze samoloty brytyjskie ukazały się nad brzegami Francji, dano sygnał alarmu i działa francuskie rozpoczęły ostrzeliwać „nieprzyjaciela”, a samoloty myśliwskie wyruszyły do walki powietrznej. W raidzie wzięły udział różne typy bombowców, przy czym niektóre na trasie, wynoszącej 2.000 km wykazały przeciętną szybkość ponad 420 km na godzinę. Jest to dowodem wielkiej sprawności i wartości lotnictwa brytyjskiego.

Zostało stwierdzone, że w ostatnich tygodniach odbywają się loty wojskowych samolotów niemieckich, docierających aż nad Anglię i jej porty. W związku z tym został wzmocniony stan pogotowia brytyjskich sił powietrznych na wschodnim wybrzeżu Anglii.

ROKOWANIA ANGIELSKO-FRANCUSKO-SOWIECKIE

W rokowaniach tych, które ciągną się od kilku miesięcy, nastąpił istotny zwrot w kierunku ich pozytywnego zakończenia. Niezależnie od sfinalizowania rokowań, a właściwie w związku z ich fazą końcową, ma udać się do Moskwy wojskowa delegacja Anglii i Francji. Na czele delegacji Wielkiej Brytanii ma stanąć nasz niedawny gość generał Ironside, kierownikiem delegacji francuskiej został wyznaczony generał Doumenc, dowódca pierwszego okręgu.

UKŁAD JAPOŃSKO-ANGIELSKI

Po długich naradach została osiągnięta podstawa do porozumienia angielsko-japońskiego w Chinach. Opiera się ono na następującym oświadczeniu: „Rząd brytyjski bierze całkowicie pod uwagę rzeczywistą sytuację w Chinach, gdzie rozgrywają się działania nieprzyjacielskie na wielką skalę. Dopóki sytuacja ta będzie trwała, japońskie siły zbrojne w Chinach mają specjalne potrzeby, związane z obroną ich bezpieczeństwa, oraz celem utrzymania porządku publicznego w okręgach, znajdujących się pod ich kontrolą. Stwierdza również, że oddziały japońskie mają za zadanie tłumić, lub przeciwstawiać się wszelkim działaniom przeciwnika. Rząd brytyjski nie ma zamiaru popierać jakiegokolwiek działania lub zarządzenia szkodliwego dla osiągnięcia wspomnianych celów przez oddziały japońskie. Rząd brytyjski skorzysta ze sposobności w celu utwierdzenia swej polityki w tym zakresie, wskazując wyraźnie brytyjskim władzom i obywatelom w Chinach, iż powinni się powstrzymać od tego rodzaju działań, lub zarządzeń”.

Nie ulega kwestii, że jest to pewnego rodzaju kapitulacja Wielkiej Brytanii wobec Japonii na Dalekim Wschodzie. Ale ta „kapitulacja” ma swój głęboki sens polityczny... Nie ulega kwestii, że zaognienie stosunków angielsko-japońskich było bardzo na rękę Niemcom i było napewno ich dziełem. Poważniejszy konflikt między Londynem a Tokio na Dalekim Wschodzie, to z jednej strony osłabienie Anglii w Europie — z drugiej, zbliżenie Japonii do państw „osi. Zażegnanie tego sporu, które obecnie widzimy, to nowa poważna klęska Rzeszy. Anglia uznała, że jej największym i „najpilniejszym” wrogiem są Niemcy. Ponieważ do ich skutecznego zwalczania potrzeba jest maksimum sił, Londyn nie chcąc ich rozpraszać i dzielić między Europę i Daleki Wschód — zdecydował się na zgodę z Japonią.

Nic dziwnego, że zgoda japońsko-angielska wywołała wściekłość Berlina. Jest jeszcze jeden poważny motyw kroku brytyjskiego. Pertraktacje angielsko-francuskie z Sowietami przewlekły się nadmiernie. Rosja widząc, że Anglia ma związane ręce w Europie i Wschodniej Azji, stawiała warunki niemożliwe do przyjęcia. Zgoda angielsko-japońska, to znacznie większa swoboda działania dla Japonii i wzmocnienie pozycji Anglii w Europie. A to musi skłonić Sowiety do ustępstw wobec Londynu.

I rezultat jest już widoczny — rokowania w Moskwie zbliżają się do finalizacji.

HISZPANIA

Hiszpania jest znowu widownią poważnych tarć wewnętrznych. Tym razem ścierają się z sobą różne ugrupowania obozu narodowego generała Franco. Pomijając różnice poglądów na ustrój wewnętrzny, widać wyraźną rozbieżność zdań na politykę zagraniczną. Toczy się walka pomiędzy zwolennikami sojuszu i ściślego związania się z państwami „osi”, a pomiędzy wyznawcami zasady neutralności i zbliżenia się do Francji i Anglii. Przedstawiciele armii należą do tego drugiego kierunku. Znany z wojny domowej generał Queipo de Liano, i szereg innych generałów, wystąpiło zdecydowanie przeciwko możliwości zawarcia sojuszu z Włochami. Doprowadziło to do dymisjonowania, a nawet aresztowania, kilku wyższych wojskowych. Generała Queipo de Liano wyznaczono na ambasadora w Argentynie, aby pozbyć się go z kraju. Ale ferment trwa, zawodząc nadzieje Berlina i Rzymu.



Inspektor brytyjskich sił zamorskich generał sir Edmund Ironside w towarzystwie generałów polskich na ćwiczeniach wojskowych w Rembertowie

Fot. szer. Golewski

Sprawa Tientsinu

Incydenty w koncesji angielskiej w Tientsinie, spowodowane wrogim nastawieniem Japonii, wywołały poruszenie w opinii międzynarodowej. Incydenty te bowiem i żądania Japonii skierowane do Anglii, wskazują na głębsze przyczyny istniejących zadróżnień.

Tientsin jest portem chińskim, położonym przy zatoce Pe-chih-li w głębi lądu o 60 km u zbiegu kanału Cesarskiego z rzeką Pei-Ho i stanowi klucz do Pekinu; obecnie Tientsin, na skutek działań wojennych, jest w rękach japońskich.

Koncesje międzynarodowe w Tientsinie, jak i w innych portach, powstały na skutek umowy jeszcze w roku 1858, celem umożliwienia prowadzenia handlu międzynarodowego w Chinach.

Do czego dąży Japonia? Otóż, według dziennika japońskiego „Yomuri Schimbu” — „Tientsin jest pierwszym etapem ofensywy przeciw prawom cudzoziemców w Chinach i ich polityki w stosunku do zagadnień Dalekiego Wschodu”.

Jakież więc to prawa mają państwa Europy i Stany Zjednoczone w Chinach i w jaki sposób spotkały się ze sobą ich interesy z Japonią. Aby to wyjaśnić — przypomnieć trzeba szereg momentów historycznych.

W roku 1895 w myśl układu w Simonoseki Chiny zostały podzielone na tak zwane strefy wpływów pomiędzy państwa europejskie z udziałem Stanów Zjednoczonych. W roku 1899 przedstawiciel Stanów Zjednoczonych, — które po uzyskaniu wysp Hawajskich i Filipin stały się mocarstwem oceanu Spokojnego — uzasadnił tak zwaną politykę „otwartych drzwi”. Było to niewątpliwie dużym ciosem dla prestiżu i poczucia mocarstwowego ludności azjatyckiej.

Japonia, mająca około 71 milionów ludności na obszarze równym obszarowi Polski, zaczęła się w końcu ubiegłego stulecia poprostu dusić. Posiadając dużo nieużytków przy braku surowców, musiała Japonia zdobyć bądź tereny kolonizacyjne, bądź uzyskać tanie surowce i rynki zbytu dla przetworów przemysłowych.

Celem więc polityki japońskiej było zapewnienie sobie hegemonii w Azji. Cel ten zarysował się na horyzoncie polityki japońskiej rychło po zakończeniu procesu europeizacji Japonii. Japonii zależało przede wszystkim, ażeby położyć kres polityce „otwartych drzwi” w Chinach.

Sytuacja Japonii doznała poważnego wzmocnienia po zwycięskiej wojnie z Rosją. Wynik tej wojny dał Japonii monopol gospodarczej penetracji w Mandzurii.

Po wybuchu wojny światowej Japonia uznała, że jest to odpowiedni moment do likwidacji zasady „otwartych drzwi”. Najpierw więc w listopadzie 1914 roku okupowała Japonia niemieckie Tsintau w prowincji Szantung. W styczniu zaś 1915 roku wystosowała Japonia do Chin ultimatum, składające się z 21 żądań. Japonia żądała między innymi, ażeby Chiny zobowiązały się nie odstępować trzeciemu mocarstwu żadnego portu, ani zatoki, czy też wyspy na wybrzeżu chińskim.

Na zasadzie układu pekińskiego z maja 1915 roku Chiny uznały specjalne prawa Japonii w prowincji Szantung i południowej Mandzurii.

Powyższe fakty wskazują na pierwszą próbę realizacji przez Japonię doktryny Monroe'ego „Azja dla Azjatów” na Dalekim Wschodzie i oznaczają pierwszą próbę utrwalenia hegemonii japońskiej na terenie Chin.

Umowy powyższe stały się jednak przyczyną konfliktu dyplomatycznego między Japonią a Stanami Zjednoczonymi, który to konflikt skończył się ostatecznie umową Lansing — Ishii w styczniu 1917 roku. W umowie tej Stany Zjednoczone musiały przyznać Japonii, iż ma ona, na skutek bliskości jej obszaru, szczególne interesy w Chinach. Obie strony uznały jednak zasadę „otwartych drzwi” i równouprawnienia w zakresie handlu i przemysłu na terenie Chin. Umowa ta stała się w płaszczyźnie międzynarodowej pierwszym uznaniem praw Japonii w Chinach.

Po zakończeniu wojny światowej Japonia pod naciskiem Anglii i Ameryki musiała zrzec się 6 lutego 1922 roku swoich przywilejów, tak zwanych „szczególnych praw w Chinach”. Dziewięć mocarstw: Stany Zjednoczone, Anglia, Japonia, Francja, Włochy, Belgia, Holandia, Portugalia i Chiny zawarły układ, gwarantujący sobie wzajemne stosowanie zasady „otwartych drzwi” na terenie Chin.

Konsekwencją tego układu było zerwanie przymierza Anglii z Japonią i zastąpienie go układem czterech mocarstw: Anglii, Stanów Zjednoczonych, Japonii i Francji, dotyczącym interesów w sferze Pacyfiku. W tym czasie Anglia rozbudowała potężną bazę w Singapurze (Gibraltar Wschodu) dla obrony swych praw i przywilejów na Dalekim Wschodzie.

Japonia w swej ekspansji na kontynencie Azji ma do wyboru dwa kierunki działania: jeden na Chiny i południe — drugi na Rosję. Japonia wybiera kierunek pierwszy, nie rezygnując, zdaje się, w przyszłości z rozprawy z Rosją.

W roku 1931 Japonia kontynuuje akcję na Chiny. W wyniku tej akcji opanowuje ona Mandzurię, którą proklamuje dnia 18.II 1932 roku niezależną republiką, a 8.I.1934 roku cesarstwem. Kraj ten obejmuje około 1.300.000 km kwadratowych (około 3 razy więcej niż Polska) i posiada około 25.000.000 mieszkańców.

Japonia przez opanowanie Mandzurii uzyskała bazę wypadową do dalszej akcji. Początkowo żąda ona utworzenia autonomicznych rządów w pięciu prowincjach w Chinach północnych. Z chwilą jednak, kiedy Chiny nie postąpiły w myśl życzeń Japonii i zaczęły koncentrować wojska — Japonia przystąpiła do akcji wojskowej, która właśnie jest w toku.

Obecna wojna jest więc dalszym etapem walki, mającej na celu hegemonię Japonii w Azji.

W tej sytuacji uprawnienia Anglii w Chinach są dla Japonii szczególnie niepożądane. Wysuwane są pretensje w dwóch kierunkach: dostarczania przez Anglię broni i materiałów wojennych Chinom, oraz rzekomo niezbytliczliwych posunięć finansowych w całym Chinach, a w opanowanych przez Japonię Chinach północnych w szczególności.

Na skutek tego powstały zadróżnienia z Anglią w Chinach północnych, które doprowadziły w końcu do znanych incydentów w Tientsinie, jako ośrodku akcji angielskiej. Oba jednak państwa nie chciały, prawdopodobnie na skutek skomplikowanej ogólnej sytuacji politycznej, aby incydent tientsiński rozrósł się do niebezpiecznych rozmiarów, to też rozpoczęły układy i ostatecznie po dłuższych rozmowach, prowadzonych od 15.VIII, między ambasadorem angielskim a japońskim ministrem spraw zagranicznych w Tokio, zawarły został 23.VII układ, mocą którego Japonia zobowiązała się do respektowania interesów brytyjskich w Chinach, jednak pod warunkiem, że Anglia uznała obecną sytuację w Chinach i powstrzyma się od wszelkiej szkodliwej akcji dla wojsk japońskich.

Incydent w Tientsinie i zawarty układ wskazują niewątpliwie, że jest to tylko jeden z etapów walki Japonii z Anglią i innymi państwami o hegemonię w Azji; na razie jednak horyzont polityczny na tym terenie wykazuje wypogodzenie.





Na m/s „Piłsudski” przybył do Polski wiceprezes klubu Wielkopolan, Ślązaków i Pomorzan w Ameryce p. Florian Piskorski, który przywiózł zebrane z inicjatywy i staraniem klubu sztandary poszczególnych stanów Unii Amerykańskiej, wysp Hawajskich, Portorico, Wirgin Islands oraz Alaski. Sztandary te są darami prezydentów republik oraz gubernatorów poszczególnych stanów Ameryki Północnej dla Pana Prezydenta Rzeczypospolitej, jako wyraz hołdu społeczeństwa amerykańskiego dla mocarstwowej Polski i jej Włodarza. Do wszystkich sztandarów są dołączone pisma prezydentów republik i gubernatorów stanów, które wraz ze sztandarami zostaną wręczone Panu Prezydentowi Rzeczypospolitej. Na zdjęciu: p. Florian Piskorski podczas wizyty u ambasadora Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej p. Drexell Biddle, przy sztandarach. Widzimy dwa sztandary z kilkudziesięciu przywiezionych z Ameryki, a mianowicie: sztandar gwiazdzisty, dar Amerykanina p. Chauncey Mc Cormicka, komandora orderu Polonia Restituta i wielkiego przyjaciele Polski, oraz drugi sztandar miasta Chicago, będącego stolicą wychodźstwa polskiego w Ameryce. Sztandar ten został ufundowany przez prezydenta m. Chicago p. Edwarda Kelly'ego. Na sztandarze miasta Chicago są widoczne następujące symbole: dwa pasy niebieskie, oznaczające rzeki, przecinające miasto, oraz trzy gwiazdy na białym tle, dla upamiętnienia trzech najważniejszych wydarzeń w historii miasta (pożar w Chicago, wystawa Columbia i wystawa 100-lecia postępu miasta Chicago)

(PAT)

Ambasador R. P. przy Watykanie złożył wieniec u stóp pomnika Marszałka Piłsudskiego w alei Jego imienia. Przy akcie tym obecni byli przedstawiciele obu ambasad polskich w Rzymie oraz liczni członkowie kolonii polskiej.

Generał Franco udać się ma z wizytą do Włoch 6 września. Program wizyty został częściowo ustalony przez ministra Ciano i generała Franco. Przed tą podróżą generał Franco uda się w pierwszej połowie sierpnia do Marokka.

W Rumunii wyszła ustawa, pozbawiająca obywatelstwa tych, którzy w czasie ostatniej częściowej mobilizacji uchylili się od obowiązkowej służby wojskowej przez opuszczenie kraju.

Z Houston (stan Texas) odpłynął do Polski statek „Vingrid” z pierwszym transportem helium amerykańskiego, przeznaczonego dla polskiego balonu stratosferycznego. Przypomnieć należy, że rząd Stanów Zjednoczonych odmówił czczolnienia na wywóz helium do Niemiec.

Rząd Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej wypowiedział Japonii traktat handlowy. Wypowiedzenie to stawia Japonię w bardzo kłopotliwej sytuacji, ponieważ w przywozie japońskim, a zwłaszcza w dziedzinie zaopatrzenia w surowce, Stany Zjednoczone mają udział przeważający.

Na temat siły zbrojnej Polski mówił w radio portugalskim w Lizbonie kapitan Aleksander de Moraes, oficer wojsk portugalskich, wielki przyjaciel Polski.

Odczyt ten odbił się głośnie echem nie tylko w całej Portugalii, ale i w koloniach portugalskich i Brazylii, gdzie audycje portugalskie słuchane są ze specjalnym zainteresowaniem.

Minister spraw zagranicznych Finlandii Elias Erkkö oraz poseł Rzeczypospolitej w Finlandii p. Henryk Sukolnicki wymienili dokumenty ratyfikacyjne, dotyczące dodatkowego protokołu celnego w sprawie cienia sera pochodzenia fińskiego.

Sejm słowacki uchwalił ustawę o ustroju administracyjnym państwa słowackiego.

Słowacja została podzielona na 6 żup. W żupach sprawują władzę urzędy drugiej instancji z żupanem na czele, mianowanym przez rząd. Żupy są równocześnie jednostkami samorządu terytorialnego.

Władzami pierwszej instancji pozostają starostwa powiatowe ze starostami na czele, mianowanymi przez ministra spraw wewnętrznych. W Słowacji znajduje się obecnie 59 powiatów.

Wschodnie okolice Kentucky (Stany Zjednoczone Ameryki Północnej) spustoszyły wezbrane wody powodzi. Dziewięć miast znalazło się pod wodą, przy czym zginęły 53 osoby. Szkody sięgają milionowych sum.

Niemiecka misja wojskowa z generałem Halderem na czele udała się do Włoch i jest obecna na manewrach armii włoskiej w dolinie rzeki Po, które odbywają się w dniach od 1 do 9 bieżącego miesiąca.

Na wodach Francji, na wysokości Bretonii, odbyły się ćwiczenia marynarki francuskiej, połączone z ostrym strzelaniem. Wraz z eskadrami francuskimi uczestniczył w ćwiczeniach krążownik brytyjski „Vindictive”.

Włosi kładą duży nacisk na usprawnienie komunikacji. Ostatnio wprowadzono nowy typ pociągu elektrycznego, który puszczono na linii Florencia — Mediolan. Uzyskał on szybkość podróżną 165 km. Maksymalna szybkość, jaką może rozwinąć ten pociąg, wynosi 203 km na godzinę.



Obrazek z terenu walk na Dalekim Wschodzie



Kiepura wśród marynarzy

*Serduszne pozdrowienia
żołnierskie z Gdyni
Jankiepura
12.1.39*

Zapewne Koledzy wiedzą już z prasy, że do Gdyni zawitał mistrz Kiepura, aby dać koncert na rzecz Funduszu Obrony Morskiej.

Wiesć o przyjeździe króla tenorów zelektryzowała całą Gdynię. W dniu 23 b. m. przed przybyciem pociągu z Warszawy, zgromadziły się przed dworcem wielotysięczne tłumy. Wreszcie o godz. 22,34 przybył Kiepura witany na peronie przez Komitet Organizacyjny Koncertu. Gdy mistrz ukazał się przy wyjściu z dworca, wszyscy rzucili się w tę stronę, aby móc go zobaczyć. Powstał ścisk niesłychany, lecz sytuację opanował sam mistrz, wchodząc na dach samochodu, skąd był widoczny dla wszystkich, wskutek czego nastąpił porządek wśród tłumu. Wiwatom na Jego cześć i okrzykom nie było końca. Mistrz przemówił do publiczności, zaznaczając o swej gotowości ponoszenia wszelkich ofiar dla Polski, oraz to, że Niemcy ofiarowali mu wysokie wynagrodzenie i zapraszali do wystąpienia w Berlinie pod warunkiem, iż podpisze deklarację o lojalności względem nich, na co odpowiedział im odmownie. W dalszym ciągu Kiepura mówił, że będzie śpiewał na rzecz dozbrojenia naszej dzielnej armii tak długo, jak tylko będzie potrzeba i tu podniesionym głosem dodał, że zanim został śpiewakiem, był już Polakiem.

W czasie przemówienia, publiczność niejednokrotnie nagradzała jego słowa rzesistymi okrzykami i oklaskami. Mimo zmęczenia podróżą, nasz mistrz nie mógł się oprzeć prośbom (zwłaszcza pięci słabej) i zaśpiewał barkarolę Galla „O zejdź do gondoli”, a po tym kilka zwrotek popularnej piosenki ludowej „Umarł Maciek” trawestowanej przez siebie a mianowicie:

„Umarł Maciek, umarł, ale pilnie słucha,
czy się na granicy, sąsiad nasz nie rucha.
Oj, co będzie gdy Maciek wstanie,
sąsiadowi sprawi lanie...”

I tu nastąpił żywiołowy entuzjazm publiczności. Po czym mistrz zaintonował „Rotę” podchwyconą przez tysiączne rzesze publiczności. Zapanował nastrój uroczysty. Jednym słowem powitanie króla tenorów zamieniło się w olbrzymią manifestację. Odjazd mistrza był bardzo utrudniony, gdyż tłum nie chciał przepuścić samochodu, dopiero przy pomocy kilku policjantów i na prośbę samego mistrza publiczność się rozstała — przepuszczając samochód i zegnając mistrza okrzykami „Niech żyje”.

Tak odbył się uroczysty wjazd mistrza Kiepurę do Gdyni.

Nazajutrz o godz. 18,00 zawitał do Portu Wojennego, gdzie zwiędził O. R. P. „Błyskawica” — owacyjnie witany przez załogi stojących w porcie okrętów. Na usilne prośby marynarzy, zaśpiewał na molo „Barkarolę” Galla, po czym udał się w towarzystwie kpt. mar. Basińskiego na dziedziniec koszarowy, gdzie oczekiwał naszego pieśniarza zwarty tłum naszych wilków morskich oraz oficerów, podoficerów i ich rodzin.

Wychodzącego z samochodu Kiepurę powitała marszem orkiestra, a bracia marynarska okrzykiem „niech żyje”. Tu zwrócił się Kiepura do marynarzy, ażeby zaśpiewali mu jaką piosenkę o morzu. I huknęła z tysiąca piersi piosenka: Adama Kowalskiego.

„Chociaż każdy z nas jest młody,
Lecz go starym wilkiem zwa,
My strażnicy wielkiej wody,
Marynarze polscy są.
Morze, nasze Morze,
Wiernie Ciebie będziem strzec,
Mamy rozkaz Cię utrzymać,
Albo na dnie, na dnie Twoim lec
Albo na dnie z honorem lec.
Zadna siła, zadna burza,
Nie odbierze Gdyni nam,
Własna flota choć nie duża,
Strzeże pilnie portu bram.
Morze nasze Morze i t. d.”

Podziękowawszy za piosenkę, Kiepura w prostych słowach zaczął przemawiać do marynarzy, że zwiędził kawał świata, lecz nigdy nie zapomniał, że jest Polakiem, miłującym swoją Ojczyznę. Jak słyszał z piosenki, że chociaż nasza flota nie duża, to jednak, powinni marynarze wiedzieć, że za nimi stoi zwarcie cały 36-milionowy naród polski i cały kulturalny świat. W końcu zaznaczył, że sam również służył w polskiej Marynarce Wojennej.

Jan Kiepura w lipcu 1920 roku wstąpił do Marynarki Wojennej jako ochotnik. Ukończył kurs podoficerski i w grudniu tegoż roku, został mianowany starszym marynarzem. Będąc w kadrze Marynarki Wojennej w Toruniu śpiewał niejednokrotnie dla wojska i na cele społeczne.

Kiepura nie mógł się oprzeć prośbom marynarzy i zaśpiewał dla nich dwie piosenki, po czym prosił o przepuszczenie go do samochodu, gdyż z powodu zmęczenia więcej śpiewać nie może. Wśród wiewtów i okrzyków nasze wilki morskie zanieśli na rękach mistrza do samochodu, gdzie usadowili go na dachu. Przy akompaniamencie marsza, którego grała orkiestra, król tenorów opuścił koszarę, żegnany entuzjastycznie przez marynarzy.

Piszącemu te słowa, po wielu trudach udało się wreszcie uzyskać widzenie z mistrzem i to dopiero podczas próby na pl. Grunwaldzkim wieczorem, w przeddzień koncertu. Mistrz Kiepura chętnie skreślił żołnierskie pozdrowienia oraz wręczył mi fotografie dla czytelników „Wiarusa”. Przy tej sposobności wręczyłem mistrzowi jego wyciąg ewidencyjny o służbie w Marynarce Wojennej.

W dniu 25 bm. o godz. 21.15 odbył się na pl. Grunwaldzkim koncert naszego drogiego mistrza, który zgromadził niesłychaną ilość ludzi, niemal z całego Wybrzeża — blisko 40 tysięcy osób.

E. Maybaum, chor. mar.

Polacy na świecie

NIEMCY

Uznanie dla Polskiego Radia.

W marcowym numerze doskonałego miesięcznika „Młody Polak w Niemczech” znajdujemy następującą opinię o polskich audycjach radiowych:

„Polskie Radio należy dziś do najlepiej zorganizowanych rozgłośni w Europie. Programy Polskiego Radia są doskonale i nie tylko bawią, ale i uczą. To też my, Polacy w Niemczech, słuchamy audycji Polskiego Radia zawsze z wielką radością, a szczególnie audycji, w których i o nas rodacy nasi w kraju wspominają. Szczególne uznanie wyrazić trzeba rozgłośni warszawskiej za sobotnie audycje dla Polaków z zagranicy rozgłośni katowickiej, za niedzielne audycje „Przy żeleźnioku” i poniedziałkowe „Za miedzą” rozgłośni lwowskiej, przynoszącej nam uśmiech Lwowa, ukochanego miasta młodzieży polskiej z zagranicy, wreszcie rozgłośni toruńskiej, poświęcającej specjalne audycje Polonii w Prusach Wschodnich.

Rodakom naszym z rozgłośni Polskiego Radia przesyłamy to proste stwierdzenie: „Słuchamy Was, Bracia, sercem”.



Uroczyste przekazanie pułkowi Legii Akademickiej ciężkiego kabinu maszynowego, ufundowanego przez przedstawicieli Polaków, zamieszkałych w Nici i Monaco.



To i owo

Japońskie ministerstwo komunikacji zaprasza często turystów z krajów europejskich, którzy, jako goście japońskiej kolei państwowej, zwiedzają kraj, poznając zwyczaje i krajozaby Japonii. Zdjęcie przedstawia pokój japoński, z którego jeden z turystów obserwuje piękny krajozaby japoński

(PAT)

REPUBLIKA ZAKONNA NA PÓŁWYSPIE CHALCEDOŃSKIM

Półwysp Chalcedoński kończy się trzema przylądkami: Athos, Longos i Kasandra, które wrzynają się głęboko w morze Egejskie.

Na Athos znajduje się góra tej samej nazwy i otoczona jest 21 ufortyfikowanymi klasztorami i 14 osadami, wchodzącymi w skład republiki zakonnej, zamieszkanej przez 10.000 mnichów prawosławnych, którzy trudnią się rolnictwem, ogrodnictwem i rękodzielnictwem.

Republika zakonna została założona w X wieku i jest rządzona przez radę, składającą się z 4 członków, oraz zgromadzenie przedstawicieli poszczególnych klasztorów. Terytorium republiki jest izolowane od reszty ładu i pilnie strzeżone przez straż zakonną.

W klasztorach są nagromadzone w ciągu stuleci arcydzieła sztuki bizantyjskiej, bogate zbiory starych manuskryptów oraz bezcenne wyroby z kruszców szlachetnych i drogich kamieni.

W myśl reguły zakonnej na terytorium republiki nie może się znaleźć kobieta, czego surowo przestrzega straż graniczna. Dotychczas zostały uczynione tylko dwa wyjątki: w roku 1345 odwiedziła zakon królowa serbska, a w czasach nowszych królowa rumuńska Elżbieta.

Zakaz ten dotyczy także ptactwa domowego i zwierząt. To też na terenie republiki spotyka się wspaniałe okazy kogutów, lecz nie ma zupełnie kur, stada baranów, ale ani jednej owcy.

MIKROSKOP, POWIĘKSZAJĄCY 150.000 RAZY

W laboratorium towarzystwa Siemens-Halske dokonano ostatnio wynalazku, który swą niezwykłością zasługuje na miano epokowego.

Skonstruowany został mianowicie przyrząd, nazwany ultramikroskopem, który powiększa obrazy oglądanych przedmiotów 150.000 razy, podczas gdy dotychczas znane mikroskopy w najkorzystniejszych warunkach powiększały najwyżej 2.000 razy. Zestawiając te dwie liczby, ma się pojęcie o kolosalnym znaczeniu wynalazku.

Dzięki temu mikroskopowi będzie można oglądać ciała wymiaru jednomilionowej części centymetra. Przede wszystkim będzie można obserwować najmniejsze nawet drobnoustroje, tak zwane „wirusy”, które są sprawcami całego szeregu takich chorób, jak odra, grypa, wścieklizna, pryszczycza itp.

Medycyna znajdzie więc w nowowynalezionym mikroskopie ogromną pomoc. Przed nauką zostaną odsłonięte tajemnice świata najmniejszych organizmów.

Konstrukcja mikroskopu jest bardzo skomplikowana. Polega ona na tym, że przedmiot badany oświetla się promieniami o daleko mniejszej długości fali, niż promienie świetlne, oraz, że rolę soczewek szklanych, używanych w mikroskopie świetlnym, spełniają w nim soczewki magnetyczne, to jest cewki specjalnej konstrukcji, przez które przepływają promienie elektronowe.

NEVILLE CHAMBERLAIN MÓGLBY ZGŁOSIĆ PRETENSJE DO TRONU

Popularny angielski mąż stanu Neville Chamberlain, chlubiący się swymi zasadami demokratycznymi, należy do najstarszej arystokracji angielskiej i mógłby nawet zgłosić swoje pretensje do tronu Wielkiej Brytanii.

Odkrycie to zrobił i podał do wiadomości publicznej uczony angielski Anthony R. Wagner, wybitny specjalista i znawca w dziedzinie genealogii.

Na podstawie materiałów archiwalnych stwierdził on, że Neville Chamberlain pochodzi z prostej linii od króla Edwarda I, którego dziewiąta córka, Elżbieta, wyszła w roku 1302 za Humpreya hr. Hereforda, protoplastę rodu Chamberlainów.

ANGIELSKI PRZEPIS NA ZDROWIE

Jedno z angielskich pism zamieściło artykuł, zatytułowany: „Jeżeli chcesz być zdrowy, bądź rozumny”.

Ten ciekawy artykuł zawiera następujące uwagi:

Ludzie, którzy cierpią na choroby żołądka, w przeważającej liczbie sami są temu winni. Brak rozsądku, co jeść należy, a czego unikać, jest głównym powodem chorób żołądkowych. Podajemy dziesięć rad, które wskażą wszystkim drogę do zdrowia:

1) Jedząc nie myśl o żołądku; nie znoś on, aby go szpiegowano.

2) Nie jedz za wiele, kiedy jesteś zdenerwowany, zirytowany lub przemęczony. Pamiętaj, że trawienie potrzebuje olbrzymiej energii.

3) Podczas jedzenia nie kłóć się, nie złość, nie mów rzeczy nieprzyjemnych. Złość bowiem i zmartwienie utrudniają trawienie.

4) Nie jedz na raz zbyt wielu gatunków potraw, bo chociaż natura zaopatrzyła żołądek w różne soki trawienne, to jednak żołądek nie może trawić ich naraz.

5) Nie jedz potraw ani bardzo gorących, ani bardzo zimnych. Potrawy gorące szkodzą. Zanadto zimne potrawy należy przez chwilę trzymać na języku, aż się trochę ocieplą. Zimna również żołądek nie znoś.

6) Nie zapełniaj żołądka, ilekroć razy poczujesz, że jest pusty. Wystarczy napić się wody, aby zapełnić pusty. Będziesz miał za to lepszy apetyt o regularnej porze jedzenia.

7) Zanim połkniesz, powinienes potrawy dobrze pogryźć.

8) Unikaj potraw tak zwanych sezonowych. Pamiętaj, że nadmierne używanie soli lub cukru jest bardzo szkodliwe.

9) Jedz dużo twardych potraw, jak: suchary, przypiekany chleb, twarde ciastka itp., gdyż to wzmacnia dziąsła.

10) Nie jedz zbyt dużo naraz. Z obżarstwa umiera wiele więcej ludzi, niż na zapalenie płuc. Obżarstwo spowoduje takie choroby, jak choroba serca, zwapnienie żył itp.

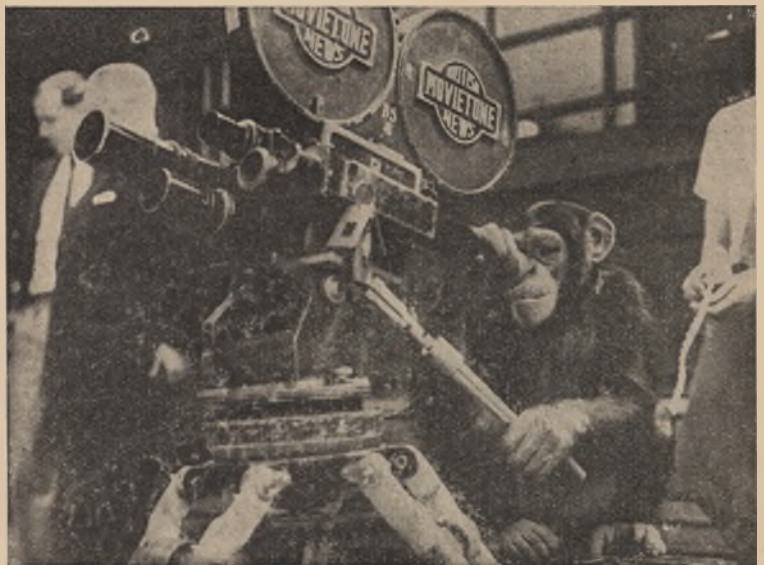
Pamiętaj o tym!

STATYSTYKA MILIONERÓW W AMERYCE

W Ameryce, kraju statystyk, wykazano według statystyki podatkowej, że w roku ubiegłym 55 osób wpłaciło w Ameryce Północnej podatek od miliona dolarów rocznego dochodu, podczas gdy w roku 1929 takich milionerów było 513-tu.

104 osoby zapłaciły podatek dochodowy od 750.000 dolarów, 29 — od półtora miliona dolarów, 5 — od dwu milionów, a 12 od 2—3 milionów dolarów.

Tylko jeden człowiek w Stanach Zjednoczonych, którego nazwiska jednak nie podano, zarabia rocznie powyżej 5 milionów dolarów, a drugi 4 miliony dolarów.



Niedawno został otwarty przy londyńskim zoo zwierzyńiec dla dzieci, w którym ulubieńcem ich jest szympanś „Boo - Boo”. W dniu otwarcia ogrodu szympanś próbował swoich sił jako operator filmu dźwiękowego. Warto by ten film zobaczyć!

(PAT)



S P O R T

Skok
z wysokości 800 metrów
Fot. kapr. W. Marecki

V TURNIEJ TENISOWY „WIARUSA” (Kraków, wrzesień 1939)

Ogłaszamy dotychczasową listę zgłoszonych zawodników:

- 1) st. sierż. Drapała Jan — Klub Podof. 19 p. p. O. L.;
- 2) plut. Przewdziecki Stanisław — WKS Kraków;
- 3) st. sierż. Zagół Józef;

(zgłosił się równocześnie bezinteresownie, jako przewodnik po zabytkach Krakowa):

- 4) chor. Szulc Franciszek — WKS. Dederkały;
- 5) sierż. Zapart Leon — WKS. Dederkały;
- 6) kpr. Stobosz Leonard — WKS. Dederkały;
- 7) p. Szulcowa Marta — WKS. Dederkały;
- 8) p. Rygielska Urszula — WKS. Dederkały.

Zgłoszenia będą przyjmowane do dnia 1 września b. r.

Planujemy rozegranie turnieju w dniach 22 — 24 września.

ZAKOŃCZENIE XVI KURSU W AKADEMII WYCHOWANIA FIZYCZNEGO W WARSZAWIE

Dnia 21.VI. 1939 r. w Warszawie zakończony został XVI kurs instruktorów wychowania fizycznego. Na kurs zostało zgłoszonych ponad 50 kandydatów, z których po dość szczegółowym egzaminie eliminacyjnym, pozostało około trzydziestu.

Rozpoczęła się intensywna, trudna lecz bardzo ważna dla rozwoju wychowania fizycznego praca.

Między innymi bardzo szczegółowo przerobiono najbardziej obecnie spopularyzowaną gałąź sportu, jaką jest boks. Instruktorem był najlepszy trener Polski Sztamm Feliks. Należy specjalnie podkreślić znaczenie tej dziedziny sportu, który wszechstronnie wyrabia tężyznę fizyczną.

W drugiej połowie kursu rozpoczęto szkolenie w bardzo mło-



Przed startem
Fot. kapral Marecki Władysław

dym, ale obecnie cieszącym się dużym powodzeniem, a tak bardzo koniecznym sportem, jakim jest spadochroniarstwo. Dzięki dobrze zorganizowanej pracy przez LOPP i dobremu instruowaniu nie zabrakło chętnych i zgłosiło się ok. 20. Właściwie skoki z samolotów były poprzedzone wykładami i skokami z wieżyczki spadochronowej, przy czym nie brakowało wrażeń. Po odbyciu kilku nastu skoków z wieżyczki, rozpoczęło się oswajanie z lotem na samolocie, zwanym popularnie „erwudziakiem”. Wytrawni piloci, oczywiście nie oszczędzali nas zbyt i wyrabiali z nami różne ewolucje w powietrzu.

Teraz miały nastąpić skoki spadochronowe, przed czym byliśmy trochę podenerwowani. Gdy się jednak zobaczyło pierwszy skok trzech „starych” skoczków, którzy rozkosznie zaczęli się bujać na pięknie rozwiniętych białych „parasolkach”, to wówczas ani jednego nie zabrakło, który by na chwilę się zawahał i wszyscy rwali się na wyścigi, by jak najprędzej dostać się do samolotu!

Po odbyciu skoków nie brak było wesołej dyskusji na temat „bohaterów przestworzy”.

Sport spadochroniarski nie tylko wyrabia dużą odwagę, ale przede wszystkim silne nerwy, które zwłaszcza żołnierzom są potrzebne.

W parę dni po ukończeniu kursu spadochronowego, nastąpiło uroczyste zakończenie XVI kursu AWF., na którym płk. Nadolski Stanisław wygłosił przemówienie na temat ważności i celu pracy na polu Wychowania Fizycznego.

Nauczyliśmy się dużo, a teraz postaramy się to wykorzystać w pracy w naszych oddziałach.

Marecki Władysław, kapral

WALKI O WEJŚCIE DO LIGI

W niedzielę 30.VII. zakończone zostały rozgrywki międzygrupowe o wejście do Ligi.

W Łodzi Legia poznańska pokonała Łódzki KS. w stosunku 3:0 (0:0).

W Toruniu Gryf pokonał SKS Starachowice 2:1 (1:0).

W Lublinie Unia wygrała z PKS Łuck 4:0.

W Stanisławowie Junak pokonał Strzelca Górka 4:0 (1:0).

W Świętochłowicach Śląsk wygrał z Fablokiem 4:0 (2:0).

W Wilnie Śmigły wygrał z WKS Grodno 9:0 (4:0).

Tabela końcowa przedstawia się następująco:

I grupa — 1) Legia Poznań 8 pkt. st. br. 22:11, 2) SKS Starachowice 6 pkt. st. br. 15:10, 3) Łódzki KS 6 pkt. st. br. 12:13, 4) Gryf 4 pkt. st. br. 9:24.

II grupa 1) Śląsk 7 pkt. st. br. 11:1, 2) Fablok 5 pkt. st. br. 7:8, 3) Unia Sosnowiec 0 pkt. st. br. 3:12.

III grupa 1) Junak 9 pkt. st. br. 23:8, 2) Unia Lublin 8 pkt. st. br. 21:14, 3) Strzelec Górka 5 pkt. st. br. 9:20, 4) PKS Łuck 2 pkt. st. br. 9:20. Protesty Junaka i Unii mogą wprowadzić zmiany w tabeli.

IV grupa 1) Śmigły 8 pkt. st. br. 26:0, 2) WKS Grodno 2 pkt. st. br. 9:21, 3) Ognisko Pińsk 2 pkt. st. br. 7:21.

W dniu 13 sierpnia rozpoczynają się rozgrywki finałowe, do których stają mistrzowie czterech grup.



Święto sportowe pulku strzelców lwowskich. Gimnastyka zbiorowa — uginanie ramion w podporze

ŚWIĘTO SPORTOWE PUŁKU PIECHOTY STRZELCÓW LWOWSKICH

W ramach święta „Dni morza” pułk piechoty strzelców lwowskich obchodził święto sportowe w dniach 24 i 25 czerwca b. r. Święto poprzedzone zostało szlachetnymi konkurencjami zawodów wśród oficerów, podoficerów i szereg. pułku a mianowicie:

Dnia 17.VI. odbyły się zawody w walce bagnetem dla podoficerów.

Dnia 18 i 24 czerwca b. r. na stadionie odbyli oficerowie i podoficerowie zawody w konkurencjach:

Bieg 100 m. — I miejsce zdobył por. Osiczko Marian (ofic. sport. pułku), i kpr. Kosuń Stanisław.

Skok w dal — I miejsce zdobył por. Borowiec Adam i kpr. Kosuń.

Rzut kulą — I miejsce zdobył por. Osiczko Marian i kpr. Knap.

Skok w zwyż — I miejsce zdobył por. Borowiec Adam i kpr. Kosuń.

Jazda konna — I miejsce zdobył por. Cehak Jan.

W niedzielę dnia 25 czerwca br. o godz. 15-ej na Stadionie Wojskowym odbyły się popisy sportowe w ramach „święta sportowego” o bogatym i urozmaiconym programie, na który złożyły się:

Biegi na 100 i 2000 m., skoki w zwyż i w dal. gry i zabawy, sztafeta 4X100, gwiazda, siatkówka, gimnastyka zbiorowa w takt orkiestry, tańce regionalne, defilada (przemarsz) i rozdanie nagród.

Ogólne zainteresowanie budziły tańce regionalne, wykonane przez dzieci z przedszkola Rodziny Wojskowej w przerwach między konkurencjami.

Następnie odbyły się właściwe zawody, w których I miejsca zdobyli:

W biegu na 100 m — st. strzel. Skowronek.

W biegu na 2000 m — strzel. Stasiło.

W skoku w dal — st. strzel. Skowronek.

W skoku w zwyż — st. strzel. Skowronek.

W rzucie kulą — strzel. Skiba.

W sztafecie — 6 komp. strzel. — czas 52" (kpr. Knap, strzelcy: Sulima i Turek).

W siatkówce zwyciężyła drużyna III batalionu.

Najefektowniej przedstawiał się obraz gimnastyki zbiorowej pułku, gdy strzelcy w takt orkiestry wykonywali ćwiczenia rytmiczne — to też nagradzany był gromkimi oklaskami.

Imprezę sportową zakończył przemarsz batalionów przed trybuną, gdzie publiczność nagradzała oklaskami dziarskich i wysportowanych żołnierzy.

Na zakończenie uroczystości święta sportowego — dowódca pułku wręczył zawodnikom piękne nagrody i dyplomy, które ufundowane zostały przez pułk i społeczeństwo bliżej łączące się z pułkiem.

ZAWODY KONNE ARTYLERZYSTÓW W ŁODZI

Dnia 2.VII bieżącego roku odbyły się na stadionie WKS w Łodzi zawody konne oficerów i podoficerów artylerii, do których stanęło 59 zawodników z Łodzi, Częstochowy i Skierniewic.

Piękny niedzielny dzień zgromadził na boisku nadspodziewa-



W dniu 22 lipca rozpoczął się, jako wielka międzynarodowa impreza kolarska, bieg dookoła Polski. Do zawodów stanęło 39 kolarzy. Z zagranicy brali udział przedstawiciele Bułgarii i Węgier. Honorowy start do biegu odbył się na stadionie Wojska Polskiego, a właściwy start nastąpił w godzinę później na rogatce grochowskiej. Zdjęcie przedstawia moment startu na rogatce grochowskiej. Bieg ukończył Napierała (Syrena) przed Rzeźnickim (Syrena) i Jaskólskim (LKS) PAT

na ilość publiczności. Oprócz miejscowego społeczeństwa na zawodach byli obecni p. generał Rommel, oficerowie i podoficerowie z rodzinami łódzkich oddziałów wojskowych z p. generałem Dindorf-Ankowiczem na czele. Na zawody przybyła również bawiąca w Łodzi wycieczka młodzieży z Łotwy, Litwy i Rumunii.

Na pierwszy ogień — według programu — wystąpili podoficerowie, którzy starali się wykazać nie tylko przelozonym, ale i społeczeństwu cywilnemu, jak najlepszym poziomem sportowym, osiągniętym po całorocznej pracy. Piękne nagrody zachęciły zawodników do wydania maksimum wysiłku dla osiągnięcia jak najlepszych rezultatów. Pomimo, że program zawodów stawiał warunki dość trudne w postaci 12 przeszkód, zawodnicy brali je bardzo łatwo, czym wzbudzili zachwyt u wszystkich obecnych.

Na gościach zagranicznych artylerzyści wywarli jak najlepsze wrażenie, bowiem godnie reprezentowali przed nimi naszą artylerię. Wszyscy jeźdźcy wykazali doskonałą formę jeździecką i zupełne opanowanie koni.

W zawodach tych podoficerowie zajęli następujące miejsca:

1 i 2 kapral Szafranski, Łódź, na koniu „Arak”;

3 plutonowy Pabian, Częstochowa, na koniu „Sufler”;

4 plutonowy Krysiak, Częstochowa, na koniu „Barka”;

5 ogniomistrz Sieja, Częstochowa, na koniu „Triumf”;

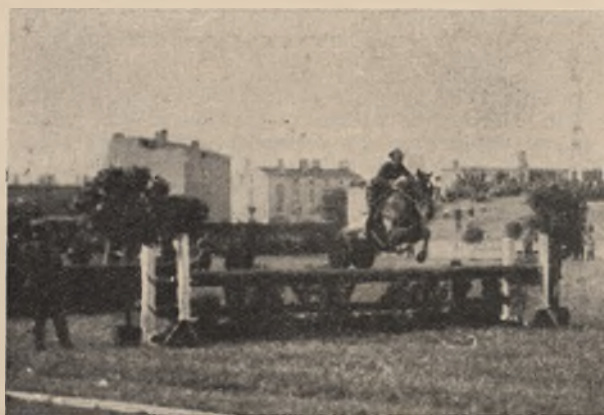
6 kapral Bartosik, Łódź, na koniu „Cadyk”;

7 kapral Koralewski, Łódź, na koniu „Norman”.

Zakończeniem zawodów było wręczenie zwycięzcom pięknych nagród. Podboraczyński, starszy wachmistrz



Święto sportowe pułku strzelców lwowskich. Bieg 100 m. Do mety dobiega strzelec Sulima
Fot. Podboraczyński, st. wachmistrz



Z zawodów konnych artylerzystów w Łodzi. Kapral Szafranski na przeszkodzie
Fot. Podboraczyński, st. wachm.

WRĘCZENIE WOJSKU SAMOLOTU „ŚW. URSZULA“

W maju 1937 roku uczennice gimnazjum ss. Urszulanek w Krakowie znalazły na Błoniach krakowskich kamień z wyrytym na nim napisem „6.VIII.1914“, a pod spodem — r. 1919.

Kto ten głaz położył? Kto wyrył na nim napis? — Nikt nie wie. Ale, że leżał na miejscu, gdzie ćwiczyli pierwsi legionści, dziwną wymową przemówił do serc młodocianych dziewczynek. Postanowiły uczcić 2-gą rocznicę śmierci Marszałka Józefa Piłsudskiego wieczornicą przy tym właśnie kamieniu, nazwanym przez nie „Kamieniem legionistów“.

11 maja 1937 roku ruszył z ul. Starowiślniej pochód członkiń szkolnego koła LOPP gimnazjum im. św. Urszuli. Czwórkami z proporcem LOPP na czele, przeddefilowały uczennice na Błonia, zwartym szeregiem otoczyły „Kamień legionistów“, ozdobiony niezapominajkami i zapaliły znicz.

W czerwonych promieniach zachodu płonął Kopicc Kościuszki i szczyt budującego się Kopca Marszałka. Do zapalonego znicza przybył ppłk. Wójcicki Aleksander i jako jeden z uczestników Pierwszej Kadrowej, wygłosił krótkie przemówienie, tętniące nutą pierwszych legionowych wspomnień, kiedy „tu na tym właśnie miejscu witaly bohaterów ochotników promienie wschodzącego słońca, a zachodzące słońce zostawiało ich jeszcze z bronią w ręku“... Ćwiczyliśmy i ćwiczyli, a w sercu naszym rosnęło nieustanne pragnienie usłyszenia z ust Wodza rozkazu: „Naprzód!“ W bój o niepodległość Polski... I wierzyliśmy, że „z trudu naszego i znoju Polska powstanie, by żyć“.

Po przemówieniu ppłk. Wójcickiego, prezeska koła LOPP zachęciła koleżanki, żeby zabrały ze sobą płomień znicza na znak, że nigdy nie dadzą wygasnąć w swym sercu ogniovi miłości ojczyzny, że stosownie do składanego przyrzeczenia sztandarowego: „Ojczyznę kochać i wiernie jej służyć będą“.

Po odśpiewaniu hymnu narodowego opuściły uczennice pamiątkowe miejsce. Zapadł zmierzch. W największej ciszy, w regularnych szeregach postępowało kilkaset dziewczynek. Przed każdą klasą szła delegatka z płonącym zniczem. Za sobą miały ukochany „Kamień legionistów“, przed sobą wspaniałą sylwetkę Wawelu. Na Błoniach robiło się gwaro, ale dziewczynki szły i szły, pograżone w głębi dopiero co doznanych przeżyć.

Kiedy nadszedł dzień wręczenia wojsku samolotu sanitarnego „św. Urszula“, dziewczynki robiły wszelkie starania, aby znowu przy swoim ukochanym „Kamieniu legionowym“ przeżyć tę upragnioną chwilę. I marzeniem serc dziewczęcych stało się zadość, pragnęły bowiem, aby poświęcenie samolotu odbyło się przy kamieniu na Błoniach krakowskich.

W niedzielę 18 czerwca bieżącego roku odbyły się w Krakowie podniosłe uroczystości w związku z poświęceniem i wręczeniem wojsku samolotu sanitarnego „św. Urszula“, ufundowanego przez zakłady naukowo-wychowawcze ss. urszulanek w Polsce.

Uroczystości rozpoczęły się mszą św. w katedrze na Wawelu, odprawioną przez ks. metropolitę Sapiechę w asyście duchowieństwa, na którą przybyli przedstawiciele władz wojskowych i cywilnych, pocztą sztandarową wszystkich szkół i zakładów naukowych z Krakowa, oraz z zakładów naukowych ss. urszulanek z całej Polski.

Po mszy św. ruszył wielki pochód przy dźwiękach kilku orkiestr na Błonia krakowskie, gdzie przy pamiątkowym kamieniu legionowym odbyło się uroczyste poświęcenie i wręczenie samolotu.

W czworoboku ustawily się pocztą sztandarową zakładów naukowych, młodzież szkolna, kompania pułku lotniczego, delegacje stowarzyszeń i bardzo licznie przybyła na uroczystość publiczność z Krakowa i okolic.

W środku czworoboku ustawiono samolot sanitarny im. „św. Urszuli“, przy którym wartę honorową pełnili szeregowi pułku lotniczego.

O godzinie 10.30 przybyli przedstawiciele władz wojskowych z generałem Narbutt-Łuczyńskim, przedstawiciele władz cywilnych i świata naukowego. Po odebraniu przez generała Narbutt-Łuczyńskiego raportu i przejściu przed frontem formacji wojskowych, oraz ustawionych w szeregu pocztów sztandarowych młodzieży urszulańskich zakładów naukowych, odśpiewano w towarzystwie orkiestry pułku piechoty hymn sztandarowy zakładów ss. urszulanek. Następnie ks. metropolita Sapiecha w otoczeniu przedstawicieli władz dokonał uroczystego poświęcenia samolotu, przy czym wygłosił krótkie przemówienie. Rodzicom chrześnymi byli p. Koszowa i p. kurator Stypiński.

Po poświęceniu kurator Stypiński zamiast tradycyjnego szampana wylał na samolot flaszke skroplonego powietrza, ofiarowanego przez prof. U. J. Estreichera. Jest to pierwszy wypadek zastosowania skroplonego powietrza przy podobnych uroczystościach.

Z kolei wygłosiła bardzo piękne przemówienie uczennica z gimnazjum urszulanek z Poznania p. Kowalska, składając równocze-



Poświęcenie samolotu „Św. Urszula“

Z N A S Z E G O

śnie w ręce generała Narbutt-Łuczyńskiego zapewnienie o gotowości młodzieży do obrony Ojczyzny, następnie przemawiał ks. katecheta zakładu naukowego ss. urszulanek z Krakowa dr. ks. Kulczyński i wielu innych.

Następnie p. Gręplowska odczytała akt fundacyjny samolotu, który wręczono przez delegację p. generałowi Narbutt-Łuczyńskiemu, przy czym jedna z uczennic wręczyła równocześnie do rąk p. generała adres holdowniczy dla Marszałka Śmigłego-Rydza. Adres holdowniczy brzmiał:

„Panie Marszałku!

Zakłady naukowo-wychowawcze ss. urszulanek, pracujące na ziemiach polskich w miejscowościach: Gdynia, Kołomyja, Kościerzyna, Kraków, Lublin, Lwów, Pokrzywno, Poznań, Rybnik, Stanisławów, Tarnów, oraz uzdrowisko w Rokicinach meldują swą gotowość służyć Ojczyźnie. W dowód jej zaś mają zaszczyt ofiarować do rąk Naczelnego Wodza na użytek armii, na pomoc bliźnim samolot sanitarny „Św. Urszula“.

Istniejący od roku 1537 zakon ss. Urszulanek pierwsze placówki w Polsce stworzył na prastarej piastowskiej ziemi w Poznaniu i Gnieźnie w roku 1857. Wygnane przez pruskie władze w okresie t. zw. „Kulturkampfu“, klasztor ten przeniósł swe siedziby do Krakowa i Tarnowa w latach 1875 i 1877. Stopniowo powołując do życia szereg nowych środków kulturalnych w wolnej Ojczyźnie, pochwilić się może zakon trzynastoma zakładami, w których prowadzi działalność naukowo - wychowawczą wśród młodzieży żeńskiej, głównie w zakresie szkół powszechnych i średnich.

Hasła i ideały urszulańskie zamknięte są we wspólnym znaku herbowym małej niedźwiedzicy „Ursula“ z przewodniczką gwiazdą polarną, w zawołaniach heraldycznych: „serviam“ służyć Bogu i Ojczyźnie, w oparciu na „Angela lilium“ i „Ursula laurus“, dwie patronki, uosabiające cnoty prawości i męstwa.

Racz, Panie Marszałku dar, jaki dziś składamy, ufundowany z groszowych, w serdecznym wysiłku i gorącej obojęcie zbieranych ofiar młodzieży z pomocą kół rodzicielskich, klasztorów urszulańskich, wychowawców i b. wychowanek, przyjąć jako cegiełkę pomocy w wielkim trudzie Wodza Naczelnego i Armii. Niech samolot sanitarny „Św. Urszula“ hołduje Chrystusowi i Polsce, niosąc służby samarytańskie i wzmacniając zbrojne ramię Rzeczypospolitej“.

Przemawiali jeszcze kurator okręgu szkolnego p. Stypiński i przedstawiciel prezesa zarządu głównego LOPP generała Berbeckiego, inspektor Grabowski, który w imieniu LOPP złożył podziękowanie młodzieży za złożony dar.

Po odśpiewaniu przez młodzież hymnu zakładu ss. urszulanek i wzniesieniu okrzyków na cześć Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, Pana Prezydenta, Marszałka Śmigłego-Rydza i bohaterskiego wojska, odbyła się defilada młodzieży przed przedstawicielami wojska i władz cywilnych. Start samolotu z Błonia na miejsce przeznaczenia, któremu towarzyszyły burzliwe oklaski młodzieży i zebranej publiczności, zakończył te piękne i podniosłe uroczystości.



Samolot sanitarny „św. Urszula” na tle kopca Kościuszkii

Z Y C I A

Z podniesionym czołem stanęły w dniu uroczystości u „Kamienia Legionów” uczennice ss. urszulanek, bo sumienie im mówi, że uczynione go przyrzeczenia dotrzymały.

Znicz, wzięty przed dwoma laty, płonie w ich sercach i przegradza się w czyn. Obok warczącego śmigła samolotu — łopoczą sztandary wszystkich szkół urszulańskich z całej Rzeczypospolitej. Jednym wielkim rytmem biją serca uczennic spod sztandaru św. Urszuli rytmem miłości Ojczyzny.

Kozłowski Władysław, st. sierżant

PIEŁGNIEMY PIĘKNE TRADYCJE!

Dnia 4 czerwca bieżącego roku przeżywalismy jeden z tych wzruszających momentów, w które życie nasze żołnierskie jest zawsze obfite. Zegnalismy dwóch najstarszych stopniem kolegów: chorążego Kordusa i chorążego Iberlę.

Nie darmo mówi piosenka żołnierska o nas, że „dziś tu, jutro tam”. Przywykliśmy do częstych zmian. Przywykli zwłaszcza koledzy, którzy na wojnie będąc, po każdej prawie potyczce zegnali, niestety, na zawsze, niejednego dobrego kolegę-żołnierza, z którego życiem związani byli nieraz bardzo silnie. Miejsce pobytu żołnierza i jego otoczenie często zmienia się prawie co dzień.

A jednak, nie tak łatwo pożegnać jest kolegę, którego przywykło się widzieć przez kilka, a nieraz i przez kilkanaście lat wspólnej żołnierskiej służby.

Kolega chorąży Kordus, stary tutejszy pionier, który jak ten las, był kiedy jeszcze nie było tu nas, — przyszedł do Śremu 1 lutego 1921 roku. O to wymowna data. Osiemnaście długich, męczących lat w szkolnictwie!

Na wspólnym, żołnierskim pożegnaniu w miejscowym kasy-nie, komendant szkoły mówił między innymi: „...niezmordowany instruktor, dzielny, sprężysty i sumienny żołnierz, zna ten garnizon tak dobrze, jak żaden z nas. Zna tu każde drzewo, każdy kamień. Dotknął prawdopodobnie, czy to stopą, czy ładownicą każdą piędź ziemi na naszym placu ćwiczeń. Przeszedł wszystkie podoficerskie szczeble dowodzenia, czy to jako instruktor, drużynowy, czy też dowódca plutonu. Mogłem mu powierzyć każdy dział pracy, nie wyłączając kancelaryjnej, czy też na stanowisku kierownika biblioteki oddziałowej, którą doprowadził do wzorowego porządku, za co wyraziłem mu w rozkazie dziennym podziękowanie”.

Kolegę chorążego Kordusa zna dobrze nie tylko tutejszy garnizon, zna go wielu podoficerów OK VII. Był bowiem instruktorem w b. Szkole Podoficerów Zawodowych, poprzez późniejszy Batalion Podchorążych Rezerwy Nr 7, aż do obecnej Szkoły Podoficerskiej Piechoty dla Małoletnich w Śremie. W szkolnictwie spędził cały okres swej owocnej służby żołnierskiej. Wielu z jego wychowanków — jak mówił plutonowy C. na pożegnaniu — zajmuje dziś ważne stanowiska, wielu posiada stopnie oficerskie.

Kolega chorąży Iberla, który również bogatą przeszłość żołnierską ma za sobą, przebył w tutejszej szkole sześć lat.

Zdawszy z pomyślnym wynikiem wymagany egzamin, został przed dwoma laty awansowany do stopnia chorążego. Był przed

tym szefem kompanii, a ostatnio na stanowisku dowódcy plutonu. Piękny jego dorobek żołnierski, mimo młodego stosunkowo wieku, świadczy dobitnie o wielkiej wartości służbowej.

Obu tych kolegów zegnaliśmy ze szczerym żalem, gdyż byli oni jako kawalerowie orderu „virtuti militari” prawdziwą chlubą naszego korpusu. Niezrównani w pożytku kolczeni, zjednali sobie nasze serca. Jak wielką popularnością cieszyli się oni na terenie naszej szkoły świadczy fakt, że na pożegnanie, które się odbyło tym razem wyjątkowo na ich życzenie „na sucho” (zamiast tradycyjnej lampki wina przeznacziliśmy 50 zł na FON), przybył nie tylko cały tutejszy korpus podoficerski, ale również wszyscy pp. oficerowie i urzędnicy szkoły.

Nie trudno wam było, mili koledzy, bezpośrednio przed wyjazdem z rodzinami przyjść z pp. małżonkami, aby się z każdą rodziną pożegnać osobście. Za ten piękny gest towarzyski i objaw dobrej woli dziękujemy waszym paniom i wam stokrotnie. Na dalszą zaś drogę życia życzymy waszym rodzinom i wam prawdziwego szczęścia i błogosławieństwa Bożego.

Joachim Cichy, plutonowy

PULK PIECHOTY IM. GEN. H. DĄBROWSKIEGO ZEGNA KOLEGÓW

14 lipca bieżącego roku w pięknie udekorowanej sali klubu podoficerów piechoty korpus podoficerski zegnał dwóch kolegów, odchodzących w stan spoczynku, oraz jednego kolegę, przeniesionego na inne miejsce służbowe.

Wieczór pożegnalny zaszczylił swą obecnością: dowódca pułku i jego zastępca. Jako pierwszy zabrał głos dowódca pułku, zegnając serdecznie odchodzących, przy czym w gorących słowach podkreślił rolę podoficera w pułku, jakby syna, w zwartym kole rodzinnym, zaś za ubywającymi „wiarusami”, którzy całą swoją młodość i najpiękniejsze lata przebyli w naszym gronie. Boć nadmienienie wypada, iż każdy z odchodzących był w pułku od lat 18 do 20, a biorąc pod uwagę krótkie życie człowieka, przysnąć należy, iż koledzy nasi w tym prawie ćwierć wieku dobrze się pułkowi zasłużyli, czemu dał wyraz chorąży Przybył, przewodniczący klubu podoficerów, który pożegnawszy imieniem kolegów odchodzących: starszego sierżanta Nowakowskiego Jana, starszego sierżanta Zająca Józefa i sierżanta Jagodzińskiego Czesława, wręczył im pierścienie pamiątkowe z prośbą, aby były one symbolem łączności z pułkiem macierzystym.

Wszyscy odchodzący, po około 20-letniej nieprzerwanej pracy w pułku, wzruszonym głosem wyrażali podziękowanie za tak miłą niespodziankę, zgotowaną im przez korpus podoficerski. Jak słowa dowódcy pułku, tak samo krótkie przemówienie zastępcy dowódcy pułku, wryły się głęboko w naszą pamięć. Dusze nasze rozpychała duma żołnierska, gdyśmy słyszeli słowa, iż nasz dorobek i zapał do pracy będą kontynuować ci młodszy koledzy, którzy wchodzić po nas, bowiem szeregi starych wiarusów, niejednokrotnie walczących o niepodległość Ojczyzny, przerysują się. Czas robi swoje; stopniowo odejdą z szeregów wszyscy, nasze pokolenie zostanie zastąpione przez młodą generację.

Gorącym życzeniem moim będzie, aby przeczytali to ci koledzy, którzy opuścili nasz pułk, a którym z tego lub owego powodu pożegnania nie urządzono, a koszty pożegnania przeznaczono na cele społeczne.

Stojąc zawsze na stanowisku, iż starzy koledzy powinni się interesować swym pułkiem macierzystym nie przez sentymenty zdawkowy, lub na efekt, ale dlatego, iż tu spędzili swoją młodość, swoje może najpiękniejsze chwile w życiu. A to raz w życiu się przeżywa i właśnie dlatego w tym tkwi nasza siła, iż potrafimy żyć i umierać za ideały. Przychodzi mi na myśl często słyszany toast „Niech żyją!”, o toż wnoszę po trzykroć toast: „Niech żyją!” wszyscy ci koledzy, których już w naszym gronie nie ma!

Przemówienie starszego sierżanta Kracha zakończyło oficjalną część uroczystości.

Najmilsze i niezatarte wrażenie będzie łączyło tych co odeszli z tymi, którzy pozostają w służbie żołnierskiej naszej Ojczyzny.

Jan Krach, starszy sierżant

OBCHÓD ŚWIĘTA MORZA I WIANKÓW W POMIECHÓWKU

Jak corocznie obchodzono „Święto Morza”, zorganizowane staraniem wojska, przy współudziale miejscowych organizacji społecznych, z dużym nakładem pracy, o obszernym i urozmaiconym programie.

Nadciągająca na dwie godziny przed rozpoczęciem uroczystości burza poważnie zaniepokoiła organizatorów i wykonawców, oraz licznie przybywającą publiczność, a oczekującą pięknych efektów, atrakcyj i popisów.

Do burzy szczęśliwie nie doszło, natomiast rozpadał się deszcz, który uniemożliwił wykonanie kilku pięknych punktów programu.

Uroczystości zaszczylił swą obecnością: komendant garnizonu Modlin, oraz przedstawiciele zarządu głównego LMK z Warszawy.

Prócz licznie zebranej publiczności, wystąpili jako widzowie dzieci kolonii letniej, zorganizowanej przez panią premierową Sławoj-Składkowską.

Rozpoczęcie uroczystości odbyło się przez podniesienie na maszcie chorągwi narodowej przy dźwiękach hejnału wojska i wybuchach petard, po czym odegrany został hymn narodowy.

Podniosło przemówienie wygłosił przedstawiciel LMK p. Jaworowicz, podkreślając znaczenie morza dla kraju i wspominając o wygranej przez Polskę, chociaż bezkrwawej, wojnie celnej z Niemcami.

Po przemówieniu wykonane zostały, przygotowane przez organizatorów uroczystości, atrakcje: ognie sztuczne, popisy na scenie chóru żołnierskiego, ćwiczenia gimnastyczne, tance młodzieży itp.

Bardzo efektownie wypadła defilada jedenastu łodzi, udekorowanych, które oświetlane przez dwa reflektory, wywoływały huraganowy grzmot oklasków rozentuzjuszowanych widzów. Na podniesienie entuzjazmu, prócz pięknych dekoracji łodzi, wpłynęły na duży stopień przybranie przez te łodzie hasła: „Wara od Gdańska!”, „Od Bałtyku odepchnąć się nie damy!”, „Na rozkaz gotowi!”, „Rezerwa czuwa!”, „Straż zawsze gotowa!”, „Żądamy kolonii!”, „Silni, zwarci, gotowi!” itp., co dowodzi jednomyślności naszego społeczeństwa w obronie drogiego nam naszego morza.

I tak, mimo dużej przeszkody, jaką stanowił deszcz, uroczystość wypadła wspaniale, a widzowie wynieśli miłe wspomnienia, które na długo pozostaną w pamięci.

Trzy najpiękniejsze spośród dekorowanych łodzi wyróżnione zostały przez jury konkursowe nagrodami, pozostałe zaś otrzymały dyplomy za współudział w defiladzie.

Uroczystość zakończona została opuszczeniem na maszcie chorągwi narodowej, odegraniem hymnu narodowego, oraz odpiswaniem przez wojsko wspólnie ze społeczeństwem modlitwy wieczornej i „Roty” Konopnickiej.

Po zakończeniu uroczystości odbyła się zabawa taneczna, która już przy pięknej pogodzie trwała do godziny 3.00 następnego ranka.

Całkowity dochód z tej uroczystości, wraz z kwotą 40 zł, którą Koło Lesników, zamiast wystawienia dekorowanej łodzi, zadeklarowało — przeznaczone zostały na FOM.

Waldemar Klamer

2 ŻYCIA WIELKOPOLSKIEGO PUŁKU STRZELCÓW KONNYCH

Podoficerowie zawodowi wielkopolskiego pułku strzelców konnych na zebraniu wyrazili ustępującemu długoletniemu prezesowi chorążemu Fliegerowi Ludwikowi serdeczne podziękowanie i uchwalili ofiarować mu w dowód jego pełnej poświęcenia pracy dla korpusu podoficerskiego odpowiedni upominek.

Chorąży Flieger Ludwik wyraził życzenie, by kwota, przeznaczona na upominek, została przez korpus podoficerski przekazana na Fundusz Obrony Narodowej.

Piękny i szlachetny to czyn ze strony kolegi, którego zawsze cechowały zalety służenia w każdym poczynaniach celom wyższymi.

Ustępujący ze swego 5-letniego stanowiska chorąży Flieger Ludwik stworzył wiele i pod każdym względem do-



Chorąży Flieger Ludwik

brze zasłużył się dla korpusu podoficerskiego i klubu. Jego prawdziwa i szczerza koleżeńskość i kierunek pracy, oraz całkowite poświęcenie się dla dobra kolegów i służby będą dla nas rzeczywistym drogowskazem w dalszej pracy koleżeńkiej i służbowej.

Szczerze lubiany i szanowany kolega — przewodnik naszego korpusu, odszedł na inne stanowisko służbowe, a w pracy koleżeńkiej utrzymując dalszą łączność z korpusem podoficerskim wielkopolskiego pułku strzelców konnych.

Kwotę 50 złotych, przeznaczoną na upominek, a zadeklarowaną przez chorążego Fliegera Ludwika na Fundusz Obrony Narodowej, korpus podoficerski wpłacił dnia 12 czerwca 1939 roku do Banku Polskiego

Jan Mienik, st. wachmistrz

Z żałobnej karty

S. p. starszy sierżant Brzezoń Józef.

Dnia 8 czerwca 1939 roku zmarł w szpitalu Centrum Wyszkołonia Sanitarnego starszy sierżant Brzezoń Józef. Zmarły urodził się 5 lipca 1896 roku w Brodle pow. chrzanowskiego. Młode lata spędził w Krakowie. Tu krystalizuje swoje uczucia patriotyczne, wieniąc je wstąpieniem do Legionów Polskich dnia 4 sierpnia 1914 roku. Z batalionem kapitana Wyrwy przechodzi chrzest bojowy i odtąd bierze udział w walkach I i II Brygady Legionów. Za wybitne czyny w walkach legionowych zostaje odznaczony dwukrotnym krzyżem walecznych. Przy przejściu pod Rarańczą został aresztowany przez Austriaków i internowany w obozach węgierskich, a od dnia 1 czerwca 1918 roku osadzono go w Marmaros Sziget, jako oskarżonego w procesie przeciwko członkom Polskiego Korpusu Posiłkowego. Zwolniony z więzienia dnia 30 września, już od 1 listopada bierze czynny udział w rozbrajaniu wojsk austriackich i w formowaniu oddziałów wojska polskiego. Za pracę w dziele odzyskania niepodległości zostaje odznaczony krzyżem niepodległości. W pierwszych dniach listopada 1918 roku wstępuje ochotniczo do wojska polskiego, bierze czynny udział w wojnie z I batalionem strzelców. Po powrocie z frontu zostaje przydzielony do pułku piechoty ziemi krakowskiej, z którego dnia 4 czerwca 1921 roku odchodzi do kwatery Naczelnego Wodza i Naczelnika Państwa i pełni kolejno służbę w oddziałach przybocznych Prezydenta Rzeczypospolitej, a ostatnio w Gabinetie Wojskowym Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej.

Pogrzeb odbył się dnia 12 czerwca 1939 roku z kościoła garnizonowego w Warszawie na wojskowy cmentarz Powązkowski. Mszę świętą, przy udziale żołnierzy Gabinetu Wojskowego i licznie zebranych kolegów i przyjaciół, odprawił kapelan Pana Prezydenta, ks. dziekan Humpola Jan, który nad mogiłą pożegnał zmarłego po żołniersku i w serdecznych słowach.

Nieodżałowany kolega i przyjaciel, cieszący się uznaniem przełożonych, wielką sympatią, gorącym uczuciem i miłością kolegów — zmarł w kwiecie wieku, pozostawiając po sobie głęboki żal i smutek w korpusie podoficerskim, oraz wspomnienia dobrego, prawego i gorąco miłującego swoją Ojczyznę żołnierza.

Marian Bigajski, starszy sierżant

S. p. starszy sierżant Franciszek Korona.

W dniu 3 lipca bieżącego roku zmarł, prawie do ostatniej chwili czynny na swym posterunku zmuśnej, codziennej pracy s. p. starszy sierżant Korona Franciszek.

Bezlitosna, nieublagana śmierć przedwcześnie skosiła młode jeszcze życie, bo 40 lat dopiero liczącego najserdeczniejszego kolegi, wiernego druha, wytrwałego towarzysza wszystkich służbowych i pozasłużbowych działań w łonie klubu podoficerskiego, niezmordowanego społecznika, człowieka nieprzeciętnego talentu i charakteru.

S. p. starszy sierżant Franciszek Korona poświęcił się całą duszą pracy społecznej. Nakładane obowiązki spełniał zawsze jak najlepiej, ku zadowoleniu przełożonych i dobra służby. Przed śmiercią, prócz przydzielonej mu funkcji, był ponadto skarbnikiem pułku, członkiem TWW i bibliotekarzem, prezesem, lub na zmianę kierownikiem rady nadzorczej klubu podoficerskiego, kierownikiem sekcji piłki nożnej, sekcji szachowej itp.

Pogrzeb jego odbył się przy udziale dowódcy pułku, korpusu oficerskiego i podoficerskiego, oraz kilkuset miejscowych, jak i pozamiejscowych obywateli. Był wspaniałym hołdem, oddanym jego świetlanej pamięci przez szerokie rzesze społeczeństwa miasta Tarnowa i okolicy.

Chór podoficerski pożegnał go wspaniałym hymnem: „W moim ciemnym śpij na wieki...”.

By spocząć — odszedł. W ciemnym grobie leży, Lecz w śmierć jego jak trudno nam jest wierzyć. —

Klecki Antoni, starszy sierżant

Wpływ „Wiarusa” na elewów szkół podoficerskich

W instrukcji oświatowej Wojskowego Instytutu Naukowo-Oświatowego jest punkt, który zaleca czytanie „Wiarusa” elewom, tego jedynego organu podoficerów, celem poznania zadań i życia korpusu podoficerskiego. Czy elewi czytają „Wiarusa” i czy osiągają z tego jakie korzyści? — oto pytanie, które ciekawi wydawnictwo i napewno samych podoficerów, bo przecież „Wiarus” jest ich organem.

Dotychczas, jak mi się zdaje, nikt z podoficerów nie starał się odpowiedzieć na to pytanie, a elewi? — zapyta ktoś. — Jednym brak odwagi, a drudzy po prostu nie zdają sobie sprawy z tego, jak wielki wpływ wywiera na nich „Wiarus”.

Z „Wiarusem” zetknąłem się już na dwa lata przed wojkiem, będąc w plutonie specjalnym JHP. Spośród wielu pism, będących na żołnierskiej świetlicy, od razu „wpadł mi w oko” swoją estetyczną, artystycznie wykonaną okładką. Ale nie tylko okładka zachwyciła mnie w „Wiarusie” — jego wnętrze było nie mniej ciekawe. Wiadomości z kraju i ze świata, pisane krótko i jasno, czytelnikowi-żołnierzowi z ograniczonym wolnym czasem pozwalają na szybkie zorientowanie się w całokształcie zdarzeń, dotyczących państwa, bez gubienia się w chaosie artykułów wstępnych dzienników, opartych na dociekaniach i hipotezach, bez błędzenia w licznych sprzecznych telegramach. To jest jeden atut „Wiarusa”, który ściąga żołnierzy na czytelników, drugi — to popularne artykuły fachowe o broniach i służbach, oraz także artykuły z różnych dziedzin nauki. Jeśli się doda do tego kurs nauki obywatelskiej, pisany przystępnie, a jednak żywo i świetnie ilustrowany, będziemy mieli odpowiedź, dlaczego „Wiarus” ma powodzenie.

Lecz największym atutem „Wiarusa”, który przyciąga elewów, są artykuły omawiające trudną i odpowiedzialną rolę podoficera w wojsku, wychowanie obywatelskie żołnierzy, którzy przecież z nim najwięcej się stykają i właśnie od podejścia podoficera do żołnierza zależy to, jak ten ostatni ustosunkuje się do wojska, do dyscypliny i tych zdobyczy kulturalnych, które osiągnął w wojsku.

Odrzućmy też zauważyłem, że „Wiarus” jest najczęściej czytany przez elewów. I trzeba przyznać, że był dobrze czytany, bo prowadzona była przy tym żywa dyskusja, a z dyskusji wyłoniła się rzeczowa (podkreślam: nie złośliwa, jak to czasem się zdarza) krytyka postępowania pedagogicznego naszych najbliższych przełożonych i to: jak ja bym zrobił, będąc na jego miejscu i jak zrobię, gdy będę instruktorem po ukończeniu szkoły.

Dzięki „Wiarusowi”, elewi swoją rolę instruktora, a później podoficera, pojmują rozumowo i uczą się krytykować samych siebie i czuć na każdym kroku nad swoimi czynami i rozkazami. Chcąc się naocznie przekonać, jaki wpływ wywiera „Wiarus”, trzeba posłuchać rozmów elewów na tematy wyszkoleniowo-wychowawcze, a zobaczy się ten wpływ, który wlał do ich duszy.

„W „Wiarusie” jest tak i tak”, — tym zdaniem zamyka się sprzeczki, albo na przykład ktoś wyraża się lekceważąco o jakimś zagadnieniu stereotypowym: „At, to drobnostka...” — wówczas zawsze się znajdzie ktoś, kto powie: „Przeczytaj ten numer „Wiarusa”, a przekonasz się, że to ważna rzecz”. I doradzający ma zawsze rację.

Na tym kończę moje uwagi. Chciałem postąpić według tej starej zasady: „co cesarskie — cesarzowi”, a więc podziękować organowi podoficerów za to, że swoim wszechstronnym pismem, jakim jest „Wiarus”, ułatwia nam, elewom szkół podoficerskich rozumne pojmowanie swojej trudnej roli i dopomaga do lepszego wyszkolenia, którego celem jest dobro państwa.

Dereszewski J., strz. panc.

Ochronka w Pistyniu

Z początkiem bieżącego roku rozpoczęliśmy w Pistyniu budowę ochronki pod wezwaniem św. Antoniego.

Ofiarność społeczeństwa, świadomego, że każdy kościół, szkoła, każdy dom ludowy i każda ochronka są tu na południowo-wschodnich kresach twierdzami polskości, pozwoliła nam na wzniesienie murowanego, krytego dachówką budynku pod ochronkę, w której znajdzie przytułek i opiekę setka dzieci polskich.

Mury stoją już pod dachem. Budynek ochronki i zabudowania gospodarcze wymagają jednak wykończenia, a na wykończenie wnętrz, oszklenie, okucie i urządzenie ochronki brak gotówki.

Wiele jest dzisiaj w Polsce spraw ważnych, wymagających olbrzymiego wysiłku całego narodu, ale mimo to nie powinniśmy odwracać naszych oczu od żmudnej, na długie lata obliczonej pracy zespalać kresów z Rzeczpospolitą i rozwijania na nich siły ducha polskiego. Jednym z czynników gruntujących moc polską na Pokuciu, będzie budowana ochronka, w której znajdą pomieszczenie także dzieci szlachty zagrodowej, świeżo odzyskanej dla polskości w okolicznych wsiach. Ochronka ta będzie szerzyć kulturę polską i nawet dawać pewne wyszkolenie, w zakresie życia gospodarczego. Jednym słowem ochronka nasza ma być ostoją polskości, tej polskości, dla której jesteśmy gotowi krew przelać, nie zapominając ani na chwilę o potrzebie ustawicznego jej umacniania.

Aby dziecko polskie długo nie czekało, lecz jak najprędzej mogło korzystać z ochronki — zwracamy się raz jeszcze do wszystkich Polaków z gorącą prośbą o rychłą i wydatną pomoc.

Datki prosimy wysyłać pod adresem: rzymsko-katolicki kościół parafialny w Pistyniu, konto czekowe PKO Nr. 500.514.

Pistyn, powiat Kosów Huculski.

Za Komitet:

Kazimierz Rzyński, podpułkownik dyplomowany,
Jadwiga z Tarnawskich Jaworska,
Kazimierz Frajdenberg,
Ks. Józef Grzesiowski,
Maria Hirschowa,
Maria Kornandowa.

OD REDAKCJI

Podając do wiadomości naszych Czytelników odezwę komitetu budowy ochronki w Pistyniu, apelujemy gorąco o poparcie tej ze wszech miar pożytecznej akcji. Przyjmujemy ofiary na ten cel i otwieramy listę składek kwotą 50 złotych.



Budowa ochronki pod wezwaniem św. Antoniego w Pistyniu

Z życia spółdzielczego

ZAGADNIENIE NA CZASIE

Jest nim niewątpliwie zagadnienie przygotowania zawodowych kadr pracowników spółdzielczych, których brak dotkliwie odczuwać się daje w spółdzielczości.

Stosowany obecnie system angażowania przygodnego pracownika w instytucjach spółdzielczych, nie posiadającego fachowego i społecznego w tym kierunku przygotowania w wielu wypadkach wydaje bardzo niepożądane rezultaty. Szczególnie jaskrawo występuje ten objaw w tych wypadkach, gdzie praca codzienna pracownika zajął się z zagadnieniami społecznymi, do których nie został on odpowiednio przygotowany.

Bowiem praca spółdzielcza, poza zwykłym spełnianiem obowiązków zawodowych, wymaga od pracownika zrozumienia, że placówka spółdzielcza to nie zwykły kramik, tylko zrzeszenie ludzi, którzy wspólną rzetelną pracą pragną walczyć z wyzyskiem i złem i w ten sposób dążyć do przebudowania istniejących stosunków społecznych.

Ażeby sprostać temu zadaniu trzeba niewątpliwie posiadać odpowiednie przygotowanie.

Istniejące od kilku lat jedyne w Polsce gimnazjum spółdzielcze im. Romualda Mielczarskiego w Warszawie, które przygotowuje pracowników spółdzielczych, nie może siłą rzeczy rozwiązać tego problemu.

Ze względu na tempo rozwoju, jakie spółdzielczość osiągnęła w ciągu ostatnich lat, zagadnieniu temu powinien być nadany właściwy rozmach, dostosowany do poziomu ogólnego rozwoju spółdzielczego w Polsce.

Instytucje spółdzielcze muszą zatem przystąpić niezwłocznie do wychowywania pracowników spółdzielczych, świadomych swych zadań i obowiązków.

Muszą więc powstać w Polsce szkoły i kursy, które zajmą się przygotowaniem kadr spółdzielczych i to na wszystkich jej szczeblach hierarchicznych od sklepowego — do dyrektora Związku.

Tylko wtedy praca spółdzielcza stanie na właściwym poziomie i wykluczy się z niej tę masę niespodzianek, z jaką spotykamy się niemal że codziennie w chwili obecnej. Zniknie z niej tak często spotykane obecnie zjawisko manka, niewłaściwego obsłużenia klienta, czy wreszcie nieuctwo i brak przygotowania do pracy spółdzielczej ludzi, stojących na czele instytucji spółdzielczych.

Musimy wychować nowy typ pracownika spółdzielczego, owianego duchem chwili, przepojęnego ideą spółdzielczą i przygotowanego fachowo do tej pracy.

Jest to jedno z najważniejszych zagadnień chwili, jakie spółdzielczość musi konsekwentnie rozwiązać.

Lubicz - Zaleski, chorąży



Jeden ze sklepów spółdzielni pułku ułanów im. króla Bolesława Chrobrego

SPÓŁDZIELCZOŚĆ A POGOTOWIE APROWIZACYJNE RODZIN

Przed kilku miesiącami powołany został przy ministrze rolnictwa Polski Komitet Żywnościowy, jako organ doradczy w sprawach aprowizacji kraju.

Jest rzeczą zrozumiałą, że na czoło zagadnień, jakie Komitet ten rozpatrywał, wysunęły się sprawy, związane z tworzeniem zapasów w poszczególnych gospodarstwach domowych, które by zabezpieczały wyżywienie rodzin na okres przynajmniej dwóch tygodni.

Skład produktów, wybranych przez ten komitet, który ma stanowić „żelazną porcję” dla rodziny 5-osobowej na okres 2 tygodni, przedstawia się następująco:

mąka	.	.	.	.	.	30 kg,
groch, fasola	.	.	.	.	.	5 „
kasza	.	.	.	.	.	10 „
ziemniaki	.	.	.	.	.	30 „
kapusta kiszona	.	.	.	.	.	10 „
cukier	.	.	.	.	.	3 „
pomidory w butelkach	.	.	.	.	.	1 „
sól	.	.	.	.	.	1 „
marmelada	.	.	.	.	.	1 „
śłonina	.	.	.	.	.	2 „
olej	.	.	.	.	.	1 „
ser chudy, suchy	.	.	.	.	.	2 „
boczek lub żeberka wędzone	.	.	.	.	.	1 „
kawa zbozowa	.	.	.	.	.	0.5 „
jarzyny świeże	.	.	.	.	.	10 „

O ile w rodzinie są dzieci, zapas ten powinien być zwiększony przynajmniej 5 puszkami mleka po 400 gramów każda. Koszt takiego zapasu ustalono w przybliżeniu na kwotę zł 50. nie licząc kosztu naczyń, niezbędnych do przechowywania niektórych artykułów.

W związku z powyższym wysuwa się zagadnienie, czy nie byłoby wskazane, aby nasze placówki spółdzielcze przystąpiły do przygotowania takich „zestawów” aprowizacyjnych i zaopatrywały w nie swych członków.

Koszt związany z tworzeniem takiego zapasu, mógłby być rozłożony na dwie, albo i więcej rat, co nie odbiłoby się zbyt mocno na budżetach poszczególnych spółdzielni, jak i na budżetach domowych, a planowo przeprowadzona akcja w tym kierunku, pozwoliłaby uniknąć wielu trudności gospodarczych i stałaby się ważnym czynnikiem w życiu wielu rodzin i kraju.

Zachęcanie do gromadzenia takich zapasów, to bynajmniej nie chęć do siania paniki i przygotowania gruntu do plotkarstwa. Odwrotnie — to najlepszy hamulec na zakusy wszelkich prób spekulacji i stworzenia podstaw do spokojnego kształtowania się cen produktów rolnych, pożądaną tak z punktu widzenia ogólnego gospodarczego, jak też i interesów samych konsumentów.

Gromadzenie takich zapasów powinno być przeprowadzone stopniowo i z rozsądkiem, a spis, podany wyżej, powinien być dostosowany do zwyczajów i upodobań kulinarnych rodziny oraz stanu jej zamożności.

W razie zużycia części zapasów na potrzeby bieżące — zapas spiżarni powinien być uzupełniony niezwłocznie do stanu poprzedniego.

L.-Z.

PRZYSPOSOBIE NIE DO SPÓŁDZIELCZEGO HANDLU ZIEMIOPŁODAMI

Okręgowy Związek Spółdzielni Rolniczych i Zarobkowo-Gospodarczych we Lwowie wobec dotkliwego braku fachowych zbóżowców zorganizował kursy wyszkoleniowe w tym kierunku. W drugim takim kursie, od 14 do 27 czerwca bieżącego roku, we Lwowie, wzięło udział przeszło 70 uczestników, z czego 38 pracowników spółdzielni, prowadzących już skup ziemiopłodów lub zamierzających skup taki zorganizować, oraz 33 absolwentów szkoły przysposobienia spółdzielczego we Lwowie.

Na kursie omówione zostały towaroznawcze wiadomości o ziemiopłodach, wzorowa organizacja skupu, transakcje giełdowe, dostawy wojskowe, akcja kredytowa Państwowego Banku Rolnego, prowadzenie prawidłowej rachunkowości z zakresu skupu i sprzedaży ziemiopłodów itp.



Dział foto- graficzny

„Marzenia”. Aparat
Welta, obiektyw
Trioplan - Meyer F.
3.5, przesłona 6.3,
czas $\frac{1}{125}$ sek. Lipiec
godzina 19.

Fot. kapr. Krydner

UMIESZCZANIE NAPISÓW NA NEGATYWIE

Na pozytywach, przedstawiających obrazy z jasnym przed-
połem, ładnie wyglądają napisy ciemne, ale na przedpołu ciem-
nym napisy ciemne nikną i są bardzo niewyraźne. Na ciemnym
przedpołu lepiej wychodzą napisy jasne.

Zależy to zresztą od samego autora zdjęcia. Ciemne napisy
można bardzo często pogodzić z sytuacją barwną na obrazie, nie
jest bowiem regułą umieszczanie napisów na przedpołu.

Jasne napisy na ciemnym tle możemy wykonywać dwoma
sposobami. Pierwszy sposób polega na umieszczaniu odwróconego
napisu na emulsji za pomocą zwykłego pióra i tuszu czarnego.

Dla ułatwienia piszemy pożądaną tekst na zwykłym papie-
rze ołówkiem chemicznym, następnie zwilżamy emulsję i przykła-
damy napis do emulsji w ten sposób, żeby napis stykał się bez-
pośrednio z emulsją. Pod wpływem wilgoci tekst odbija się na
emulsji i w ten sposób uzyskamy napis odwrócony. Po wyschnię-
ciu emulsji poprawiamy napis czarnym tuszem, po czym może-
my przystąpić do kopiowania.

Drugi sposób polega na umieszczaniu napisów piórem zwy-
kłym bezpośrednio po stronie szkła. W tym celu w miejscu, gdzie
zamierzamy umieścić napis, pociągamy szkło lub błonę cienką
warstewką gumy arabskiej, po czym wypisujemy tekst zwykłym
piórem i tuszem. Musimy jednak użyć do pisania grubo pisa-
cej stalówki, gdyż przestrzeń, dzieląca napis od papieru światło-
czułego, wpływa na rozpraszanie się pisma.

Jest to szczególnie ważne przy pisaniu na kliszach szkla-
nych.

A. E. R.

RADY PRAKTYCZNE

Nadawanie „wysokiego połysku” odbitkom przeprowadza się
na specjalnych płytach lakierowanych lub chromowanych, względ-
nie też na płytach szklanych. Ażeby zapobiec przyklepaniu się od-
bitek na szkło, należy szkło umyć wodą, następnie spirytusem,
po czym przetrzeć suchym zwitkiem waty z małą ilością talku.
Na płytę nakładamy odbitki, nie dotykając palcami do emulsji.
Po wyciśnięciu wody, czekać aż same odskoczą.

Wiarus-szachista

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA SZACHOWEGO

Turniej międzynarodowy w Bad Harzburg, zakończony dnia
2 lipca, przyniósł zwycięstwo Eliskasesowi (Wiedeń) — 8 punktów,
drugim był Stahlberg (Szwecja) — 6 pkt., Rellstab — 5,5 pkt.,
Ahues — 5 pkt., Lange — 4,5 pkt., Cortlever. Reinhardt i Zollner
po 4 pkt., Saemisch i Paulsen po 2 punkty.

Mistrzynią Niemiec została p. Rinder z Monachium — 6 pkt.,
przed p. Hof, Kremer, Lederer i innymi.

W Hadze rozegrano mecz międzypaństwowy Holandia — An-
glia, zakończony rezultatem 10:10 punktów. Mecz był dwurundo-
wy na 10 szachownicach. Sensacją jego był wynik na pierwszej
szachownicy dr. Euwe (Holandia) b. mistrz świata z Aleksandrem
(Anglia) 0,5:1,5 punktów.

Turniej o mistrzostwo Szwecji, który rozegrany został w Szlok-
holmie, przyniósł zwycięstwo Stahlbergowi — 6 punktów, Berk-
vist — 5,5 pkt., Spielman — 5,5 pkt., Lundin — 5. Stolz — 4,5, Da-
nielson — 3,5 pkt.

Jak widać z powyższych wyników, klasa zawodników, biorą-
cych udział w tym turnieju, była bardzo wyrównana.

W turnieju podoficerskim o mistrzostwo pułku piechoty, sta-
cjonowanego w Ostrowiu Wielkopolskim, zajęli miejsca: 1) sierżant
Hornowski, 2) plutonowy Nowak, 3) plutonowy Górski. Dalsze miej-
sca zajęli: kaprale Walendowski, Sieradzki, Szubert, Nawrot, Ma-
łecki i plutonowy Jędrzyak.

W najbliższym czasie ukaze się na półkach księgarskich
„Polski kalendarz szachowy”, wydany przez Śląskie Okręgowe Sto-
warzyszenie Szachistów.

Będzie on niejako małą encyklopedią szachową, która zawie-
rać będzie: 1) kalendarz na lata 1939 i 1940, 2) wszelkie prze-
pisy rozgrywek, 3) tabele ocen, tabele kojarzeń, 4) nomenklaturę
debiutów (otwarć) partii, 5) artykuły o życiu szachowym, 6) o roz-
grywkach FIDE, 7) o organizacji turniejów i o problemistyce, 8)
wyniki różnych turniejów, 9) spis literatury szachowej, 10) wybra-
ne partie, 11) formularze do zapisywania partii i zadań, 12) tabele
wyników, 13) zadania, studia, oraz inne cenne wiadomości z życia
szachowego w Polsce i za granicą.

Całość będzie obejmowała około 240 stron druku o formacie
11 x 15 cm, w cenie 3 zł za egzemplarz.

Zamówienia na powyższy kalendarz należy kierować: Ślą-
skie Okręgowe Stowarzyszenie Szachistów, Katowice.



Wręczenie nagród uczestnikom rozgrywek szachowych w Ostro-
wiu Wielkopolskim

R ó ż n e

Wielki konkurs „Wiarusa“

Do dnia 27.VII bieżącego roku największą ilość książeczek premiowanych PKO VI serii otworzyli następujący abonenci „Wiarusa“:

plutonowy Bieszczad Ludwik — Sarny,
wachmistrz Bołejko Jan — Nowa Wilejka,
plutonowy Ozimek Antoni — Piotrków Trybunalski,
podoficer Tryjankowski Józef — Głębokie,
podoficer Baldysiak Franciszek — Warszawa,
starszy sierżant Nowak Jan — Korzec,
sierżant Zawoyski Włodzimierz — Kraków,
starszy sierżant Rubas Jan — Dederkały,
sierżant Born Jan — Sambor,
sierżant Królikowski Jan — Warszawa,
plutonowy Makrzyński Jan — Radom,
kapral Setkowicz Zygfryd — Sanok,
starszy sierżant Kopacz Cyprian — Nowy Sącz,
podoficer Maksymczuk Józef — Świecie nad Wisłą,
kapral Utko Adolf — Grodno 3,
podoficer Lemański Józef — Toruń,
p. Kierzonkowska Zenaida — Raków M.,
podoficer Ciećko Adam — Słobódka Zawiejka,
orkiestrant Laskowski Hieronim — Gniezno,
starszy wachmistrz Żyromski Jan — Stanisławów,
plutonowy Taborowski Bronisław — Równe Woł.,
podoficer Borucki Józef — Niemenczyn,
kapral Wiecheć Józef — Nowomalin,
plutonowy Wyrzykowski Mieczysław — Dżisna,
kapral Koszewski Henryk — Gdynia 3,
podoficer Burzański Kazimierz — Kamionka Strum.,
plutonowy Śmiglak Walerian — Poznań,
sierżant Kupperschmidt R. — Ostróg,
podoficer Złotopolski Józef — Dęblin,
plutonowy Krysiak Leon — Sarny,
podoficer Sikorski Jerzy — Lwów,
podoficer Skowronek Stanisław — Krasne,
kapral Andrzejak Stanisław — Kopyczyńce.

Tabela powyższa uwzględnia wpłaty na konto Nr 151 do dnia 27.VII włącznie. Z uwagi na to, że ostatni termin wpłat ustalony został na dzień 29.VII, wyniki konkursu ogłosimy w następnym numerze „Wiarusa“.

Komunikaty

ODPOWIEDZ REDAKCJI

Plutonowy Kaleta Józef, Częstochowa. — Aby uzyskać ulgę motocyklową w wysokości 20% od ceny pojazdu, powinien Pan: 1) pobrać od sprzedawcy zaświadczenie, iż kupił Pan nowy moto-

cykl (podać bliższe dane i cenę), oraz, że zaświadczenie wydano Panu dla uzyskania ulgi; 2) wnieść podanie o ulgę do Urzędu Skarbowego w miejscu, dołączając zaświadczenie i podając numer rejestracyjny motocykla itd. Sprzedawca udzieli Panu szczegółowych informacji; 3) Urząd Skarbowy zarządzi wypłatę Panu przez kasę Urzędu Skarbowego odpowiedniej kwoty.

PIELGRZYMKA OGÓLNOPOLSKA DO CZĘSTOCHOWY CELEM UCZCZENIA 25-LECIA UTWORZENIA WOJSKA POLSKIEGO

Pod wysokim protektoratem J. Em. biskupa polowego wojska polskiego ks. dr. Józefa Gawliny organizuje inteligencja pracująca pielgrzymkę pieszą ogólnopolską na Jasną Górę do Królowej Polski i hetmanki rycerstwa polskiego na uroczystość Jasnogórskiej Najświętszej Marii Panny w dniu 26 sierpnia roku bieżącego, celem uczczenia 25-lecia powstania kadry zbrojnej tworzącego się wojska polskiego. W czasie powyższej uroczystości nastąpi poświęcenie i potarcie o obraz cudowny Bogarodzicy szabli honorowej dla Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza, która potem będzie Mu ofiarowana uroczystie w Warszawie.

W czwartek, dnia 17 sierpnia roku bieżącego z Warszawy po mszy św. o godzinie 8 rano i po wygłoszeniu słowa Bożego, po błogosławieństwie Najświętszym Sakramentem, wyruszy procesjonalnie z kościoła garnizonowego, pod wezwaniem Królowej Polski, przy ul. Długiej uroczysta pielgrzymka piesza na Jasną Górę.

Komitet najserdeczniej zaprasza: przewielebne duchowieństwo, pp. wojskowych, cechy, związki, stowarzyszenia, organizacje, instytucje społeczne i samorządowe itp., oraz kochaną młodzież do wzięcia jak najliczniejszego udziału w samej pielgrzymce pieszej, lub przynajmniej w odprowadzeniu pielgrzymki do krańców Warszawy wraz ze sztandarami.

Komitet organizacyjny zwraca się do wszystkich związków, organizacji, stowarzyszeń itp. z uprzejmą prośbą o współpracę w stolicy i na prowincji, o delegowanie swych przedstawicieli dla bliższego porozumienia się w sprawie tak doniosłej uroczystości.

Komitet organizacyjny mieści się: Warszawa, ul. Długa 15 m. 1. Kancelaria czynna codziennie i w niedziele i święta od godziny 9 rano.

Lista osób komitetu honorowego i wykonawczego będzie niabawem podana, oraz program uroczystości.

Każdy uczestnik pielgrzymki powinien zaopatrzyć się w kartę kontrolną komitetu.

Panny, pragnące wziąć udział w bieli w pielgrzymce, otrzymają od komitetu całkowite wyposażenie, stroje i kostiumy.

Informator

(J.) **Sierżant Kwieciński Michał.** — Zgubioną legitymację odznaki należy unieważnić przez ogłoszenie w prasie (zameldować również dowódcy). Przy mundurze obecnie nie nosi się odznaki Husztu. Komisja dawno zlikwidowana.

(J.) **Sikorski Stanisław, Łódź.** — Na tego rodzaju pytania nie udzielamy odpowiedzi.

(J.) **Ogniomistrz zawodowy Młot Kazimierz.** — W aktach archiwum K. R. U. we Lwowie. Można, zwracając się tam drogą służbową, otrzymać potrzebne wiadomości.

UWAGA!

WSZYSCY RADIOSŁUCHACZE POWINNI WYSŁUCHAĆ W DNIU 6 SIERPNIA O GODZ. 11-EJ PRZEMÓWIENIA MARSZAŁKA ŚMIGŁEGO-RYDZA I UŁATWIĆ WYSŁUCHANIE AUDYCJI TYM, KTÓRZY WŁASNYCH APARATÓW RADIOWYCH NIE POSIADAJĄ.

Wojsko polskie na pocztówce i kopercie

„Arma” (po łacinie: broń), oto nazwa nowej firmy wydawniczej, założonej przez jednego z podoficerów w stanie spoczynku. Specjalnością firmy są popularne wydawnictwa propagandowe, przeznaczone dla szerokich mas. A ponieważ propaganda jest potężną bronią — nazwa firmy jest całkowicie usprawiedliwiona.

Pierwsze wydawnictwa propagandowe firmy — to seria pocztówek o tematach wojskowych i seria w specjalny sposób (zastrzeżony w Urzędzie Patentowym) ilustrowanych kopert, propagujących wojsko polskie.

Pocztówki na luksusowej kredzie wykonane są przez jedno z najlepszych atelier graficznych stolicy — „Oficynę Warszawską”. Fotografie na pocztówkach (14 wzorów) mają za temat wszystkie rodzaje broni naszego wojska. Trzy fotografie, reprodukowane na pocztówkach, zdobyły trzy pierwsze nagrody na Wystawie Fotografiki Wojskowej w roku 1937.

Pomysłem zupełnie nowym jest ilustracja kopert. Reprodukowane na tych kopertach techniką rotograviurą fotografie propagują w sposób estetyczny mundur i postawę żołnierza polskiego, a pomysł umieszczenia ich na artykule tak masowego użytku, jak koperty, zapewnią dotarcie pięknej fotografii wojska do najdalszych zakątków naszego kraju.

Żołnierz pisze dużo listów, a szczególnie chętnie wysłać do domu pocztówkę czy list z kopertą, na której odbiorca — cywil (ojciec, matka, krewni czy narzeczona) mógłby zobaczyć oddział wojska tego rodzaju broni, w której piszący pełni służbę. Szczególnie, gdy ten oddział przedstawiony będzie efektownie. Wieś, która jest dostawcą i rezerwuarem najlepszego materiału żołnierskiego, często nie ma w ogóle okazji i możliwości zobaczenia zwartego, pięknie prezentującego się oddziału wojska, nawet na ilustracji. To też spodziewać się należy, że w obecnym czasie, kiedy oczy całego narodu zwrócone są na wojsko — koperty i pocztówki wydawnictwa „Arma” cieszyć się będą wielkim powodzeniem. Propagują one wojsko w sposób piękny i estetyczny, pod względem artystycznym i graficznym są bez zarzutu, a cena dostępna. (W detalicznej sprzedaży koperta z papierem listowym kosztuje 5 gr, a pocztówka kredowa — sepia — 10 groszy). Cena ta zresztą będzie obniżona w miarę wzrostu nakładu i popularności tych wydawnictw).

Pocztówki i koperty wydawnictwa „Arma” zalecone są do sprzedaży w spółdzielniach wojskowych i świetlicach żołnierskich przez Wojskowy Instytut Naukowo-Oświatowy i rozkazami DOK.

Komplety okazowe wysłane zostały do wszystkich spółdzielni. Spółdziel-



Koperty propagandowe wydawnictwa „Arma”



Koperty propagandowe wydawnictwa „Arma”



Pocztówki wydawnictwa „Arma”

nic, które nie otrzymały kompletów okazowych, mogą je zamawiać przez Główną Księgarnię Wojskową.

Ponieważ firma została założona przez podoficera w stanie spoczynku i zatrudnia również podoficerów w s. s., niewątpliwie spotka się ona z poparciem wszystkich podoficerów służby czynnej.

Życzymy firmie powodzenia w jej pracy i wysiłkach, które mają cel tak piękny: propagandę wojska i munduru żołnierza.

Program Polskiego Radia w 25-lecie czynu Legionów

ŚLŹBA SPRAWOZDAWCZA POLSKIEGO RADIA W CZASIE UROCZYSTOŚCI SIERPNIOWYCH

Polskie Radio, biorąc czynny udział w wielkim obchodzie sierpniowym, oddaje całą swą działalność transmisyjną dla odтворzenia przebiegu historycznego zjazdu. Już w pierwszych dniach sierpnia nagranych zostanie szereg transmisji ze startu sztafet, zdających z całej Polski do Krakowa. Tak więc będziemy mieli transmisje z Wilna, z Gdyni, z Wrześni, ze Lwowa, z Bogumina oraz z Krzywopłot, z miejsca znanej bitwy legionowej. Finisz sztafet transmitowany będzie przez rozgłośnię krakowską **dnia 5 sierpnia o godzinie 20.25** w specjalnej transmisji pod tytułem „Oleandry witają sztafety całej Polski”. Bezpośrednio po tym, również z Oleandrów, transmitowany będzie apel poległych Pierwszej Kompanii Kadrowej. Sprawozdawcą będzie Juliusz Kaden-Bandrowski.

Dnia 6 sierpnia Polskie Radio transmitować będzie uroczystość z Błoni krakowskich **w godzinach od 9.30 do 13.00**. W ramach tego reportażu będą zarówno wrażenia wstępne, jakie opowiedzą nam major Krzewski i podpułkownik Lipiński, jak również msza św. połowa i kazanie z Błoni. **Między godziną 11.00 a 12.00 TRANSMITOWANE BĘDZIE PRZEMÓWIENIE NACZELNEGO WODZA PANA MARSZAŁKA EDWARDA ŚMIGŁEGO-RYDZA**. Bezpośrednio po przemówieniu Pana Marszałka nadane będą pieśni i marsze wojskowe, przerywane od czasu do czasu dla nadania fragmentów defilady legionowej. **Między godziną 13.00 a 13.30** podpułkownik Lipiński i p. Kaden-Bandrowski przeprowadzą transmisję z hołdu legionistów na Wawelu.

Tegoż dnia **o godzinie 16.10** nadana zostanie z Warszawy audycja pod tytułem „Jak to w 1914 roku było”. Będą to wspomnienia uczestników wymarszu Pierwszej Kadrowej, utrwalone na płytach.

W przerwach koncertu nadane zostaną również krótkie migawki reportażowe, jak na przykład „Na Błoniach wśród legionów”, rozmowy majora Krzewskiego i Kaden-Bandrowskiego z legionistami itp.

Dalej **o godzinie 17.30** nadawane będą krótkie reportaże z manifestacji legionowych na placu Szczepańskim, pod pomnikiem Grunwaldzkim i pod pomnikiem Mickiewicza. Między innymi nadane zostaną fragmenty z przemówień marszałka Senatu Miedzińskiego i szefa OZN generała Skwarczyńskiego.

O godzinie 18.00 Polskie Radio transmitować będzie z Oleandrów wymarsz drużyn na szlak Kadrówki.

O godzinie 20.50 Kraków nada w audycjach informacyjnych pierwsze telefoniczne sprawozdanie specjalnych sprawozdawców z trasy marszu.

Dnia 7 sierpnia nagrany zostanie szereg fragmentów z marszu na szlaku Pierwszej Kadrowej. Podobnie będzie i w dniach następnych.

W dniach 7, 8 i 9 sierpnia wieczorem nadawane będą sprawozdania z trasy marszu.

Liczne nagrania wspomnień, rozmów z kurierkami, kadrowiakami i członkami patroli, będą umieszczone w programie, jako audycje 5-, 10-minutowe w czasie między 5 a 30 sierpnia.

Jak widać z powyższych pobieżnych uwag, służba sprawozdawcza Polskiego Radia pracować będzie w czasie uroczystości sierpniowych niezmiernie intensywnie i dołoży wszelkich starań, aby wszyscy radiosłuchacze mogli wziąć jak najżywszy i jak najbardziej bezpośredni udział w obchodach i uroczystościach 25-letniej rocznicy czynu legionowego.

AUDYCJE LITERACKIE POLSKIEGO RADIA W DNIACH ROCZNICY SIERPNIOWEJ

Programy letnie Polskiego Radia przenika idea służenia narodowi i państwu. Służba ta realizuje się między innymi poprzez stałe akcentowanie w programach tych momentów naszych dziejów politycznych i kulturalnych, które mogą dać szerokim rzeszom słuchaczy niezamącony obraz wielkości Polski. Znaczenie tego rodzaju oddziaływania nie wymaga komentarzy. W dziale audycji słownych i słowno-muzycznych te cele programu Pol-

skiego Radia reprezentuje wielki cykl montażu historycznych, przedstawiający w formie dramatycznej sylwetki wodzów naszych, takich, jak królowie: Bolesław Chrobry i Bolesław Śmiały, hetmani: Czarniecki i Żółkiewski, Marszałek Józef Piłsudski.

Należy tu także przypomnieć cykl krótkich fragmentów z pamiętników, dokumentów itp., ukazujący bohaterstwo Polaków, przewijające się jak zasadniczy motyw naszej historii.

Prócz uświadczenia społeczeństwu naszych wartości militarnych, uwzględnia się także wielkich przewodników duchowych. Na pierwszym miejscu stoi tu Adam Mickiewicz, którego kult realizowany jest przez Polskie Radio planowo i konsekwentnie. Kult ten utrwała się przede wszystkim poprzez stałe niedzielne kwadranse recytacji jego nieśmiertelnych dzieł. Dodać tutaj należy, że na jesień bieżącego roku projektuje się opowieść o Mickiewiczzu, podobnie, jak była opowieść o Schubercie czy o Chopinie.

Naturalnie lista audycji, poświęconych realizacji idei służby narodowi i państwu, jest znacznie dłuższa i trudno ją wyczerpać. Przypominamy ją jedynie dlatego, aby zwrócić uwagę, że audycje okolicznościowe, nadawane z okazji uroczystych momentów, nie są czymś wyjątkowym i sporadycznym, lecz fragmentem całej szerokiej i stale realizowanej akcji. Polskie Radio w dziedzinie audycji literackich czci rocznicę 25-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej nie tylko w dwóch dniach obchodu rocznicy, ale w ciągu całego programu letniego. W tych dniach jednakże koncentrują się audycje o charakterze pewnych syntez ideowych, o specjalnie zasadniczym znaczeniu.

A więc dnia 5 sierpnia nadana zostanie audycja słowna pod tytułem „Rachunek Wodza”. Będzie to montaż z pism Józefa Piłsudskiego, opracowany przez Jana Piotrowskiego w ten sposób, aby uświadomić słuchaczom główny nurt przemysłów Wielkiego Wodza, związanych z decyzjami, które poprzedziły czyn zbrojny Legionów Polskich. Wigilia wymarszu Pierwszej Kadrowej, to dobry dzień na tego rodzaju obrachunki. Audycja nadana będzie **o godzinie 22.00 wieczorem**.

Dzień następny, właściwa rocznica legionowa, przyniesie nam montaż, oparty o fragmenty z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego, pod tytułem „Polska, to jest wielka rzecz”. Związki ideowe pomiędzy twórczością Wyspiańskiego a czynem Piłsudskiego są tak ścisłe, że przypomnienie ideologii Wyspiańskiego wydaje się najwłaściwszą formą literackiego hołdu dla tradycji Legionów.

O godzinie 22.00 tegoż dnia usłyszymy zarys dziejów piosenki i humoru legionowego. Będą to próbki lekkiej, beztroskiej literatury legionowej, która tak znakomicie rozwijała się wśród gwaru bojowego na frontach, w kadrach Łomży, Zambrowa i Piotrkowa, a nawet „za kratami więzień i drutami obozów”, w Szczypiornie, Beniaminowie czy Huszcie.

AUDYCJE MUZYCZNE POLSKIEGO RADIA W DNIACH ROCZNICY SIERPNIOWEJ

Program muzyczny w dniach 5 i 6 sierpnia dostrojony będzie, oczywiście, do uroczystego charakteru tych dni. Rano usłyszymy, zarówno w sobotę, jak i w niedzielę, pieśni i marsze żołnierskie.

5 sierpnia o godzinie 16.20 znany pianista Zbigniew Drzewiecki grać będzie najpiękniejsze polonezy Chopina, Moniuszki i Paderewskiego. Koncert **popołudniowy o godzinie 18.00**, również poświęcony będzie w całości muzyce polskiej. Usłyszymy w nim utwory Moniuszki, Nowowiejskiego i Wieniawskiego, w wykonaniu orkiestry symfonicznej Marynarki Wojennej. Dyrygować będzie kapitan A. Olszewski, a jako skrzypek wystąpi Z. Roesner.

Również **5 sierpnia o godzinie 21.20** nadany zostanie wielki koncert symfoniczny orkiestry Polskiego Radia pod dyktando Czesława Lewickiego, z udziałem skrzypka Stanisława Jarzębskiego. Wykonane będą utwory Elsnera, Moniuszki, Noskowskiego, Wieniawskiego i Wieniawskiego.

W niedzielę, dnia 6 sierpnia audycja rozpocznie się pieśnią „Bogurodzica” i hejnałem legionowym. W ramach audycji dla wsi nadane zostaną melodie żołnierskie w wykonaniu kapeli Feliksa Kowalczyka. **O godzinie 13.30** nadane zostaną z płyt utwory Cho-

piętna w wykonaniu Ignacego Paderewskiego. **O godzinie 15.30** usłyszymy polskie pieśni w wykonaniu Anieli Szlepińskiej i Aleksandra Michałowskiego. **O godzinie 16.30** transmitowany będzie koncert z krakowskiego Rynku. Pod gołym niebem przed Sukienicami koncertować będą wojskowe orkiestry i Mała Orkiestra Polskiego Radia pod dyktando Zdzisława Górzyńskiego. W ramach tego koncertu wystąpi między innymi Chór Dana, Barbara Kostrzewska oraz popularni Szczepko i Tońko. **O godzinie 19.30** usłyszymy koncert muzyki polskiej z utworami Młynarskiego, Paderewskiego, Różyckiego, Szymanowskiego i Maklakiewicza. Wreszcie **o godzinie 21.35** usłyszymy zbiorową audycję słowno-muzyczną pod tytułem „Piosenki i humor w Legionach”.

Jak widać z powyższych zestawień do wielkich uroczystości sierpniowych przyłączy się także muzyka polska, która zawsze tak żywo reagowała na wszystkie przeżycia narodu polskiego.

RADIOFONIZACJA SZKÓŁ NA SZLAKU MARSZAŁKA PIŁSUDSKIEGO

Polskie radio, pragnąc uczcić rocznicę wymarszu Pierwszej Kadrowej, postanowiło wraz ze Społecznym Komitetem Radiofonizacji Kraju zradowizować wszystkie szkoły i świetlice na historycznym szlaku Marszałka Piłsudskiego. Na wielkim trakcie dziejowych pamiątek od Zakopanego poprzez Podhale, Kraków, Kielecczynę, Warszawę, Radzymin, Grodno i Wilno, aż po Żułów, wioska przy wiosce i szkoła przy szkole z odbiorników radiowych czerpać będą wiedzę o dzisiejszej potęgce Polski. Szlak wielkich czynów Józefa Piłsudskiego stanie się także szlakiem wiedzy, kultury i postępu, jakie przyniosą odbiorniki radiowe.

Ogółem zradowizowanych zostanie około 250 szkół. Wszystkie odbiorniki opatrzone będą w specjalną plakietkę z okolicznościowym napisem.

Ogólny koszt tej akcji wyniesie około 40.000 zł. Dla uzyskania tej sumy Społeczny Komitet Radiofonizacji Kraju zwrócił się do ofiarności społecznej, wydając między innymi specjalne znaczki, z których dochód przeznaczony jest na ten cel.

Wręczenie wszystkich odbiorników odbędzie się dnia 6 sierpnia.

PROGRAM AUDYCJI

4.VIII PIĄTEK

- 7.15 — Sztafeta 25-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej wyrusza z Wrześni.
- 12.03 — Sztafeta 25-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej wyrusza z Warszawy.
- 14.45 — „Przerwane wakacje” — opowiadanie dla młodzieży.
- 15.00 — Sztafeta 25-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej wyrusza z Bogumina (przez Katowice).

5.VIII SOBOTA

- 12.30 — Audycja żołnierska na 25-lecie wymarszu Kadrowki, organizowana przez W. I. N. O.
- 15.15 — Sztafeta 25-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej wyrusza z Krzywopłot.
- 19.35 — Audycja dla Polaków za granicą: („Powstały sztandary wczas rano”, audycja słowno-muzyczna w opracowaniu Jana Kuczawy).
- 20.25 — Przybycie sztafet 25-lecia wymarszu Pierwszej Kadrowej do Oleandrów. Transmisja z Krakowa. Sprawozdawca Juliusz Kaden-Bandrowski.
- 20.45 — Apel poległych Pierwszej Kompanii Kadrowej. Transmisja z Krakowa. Sprawozdawcy: Juliusz Kaden-Bandrowski i major Karol Krzewski.
- 22.00 — „Rachunek Wodza” (Komendant przed 6 sierpnia).

6.VIII NIEDZIELA

- 7.00 — Audycja poranna: pieśń „Bogurodzica” i hejnał legionowy.
- 7.05 — Rozkaz Józefa Piłsudskiego z 6 sierpnia 1914 roku.
- 7.08 — Audycja dla wsi: 1. Melodie żołnierskie w wykonaniu kapeli Feliksa Kowalczyka i Henryka Baranowskiego — przyśpiewki. 2. Gazetka rolnicza. 3. Wspomnienia uczestników walk legionowych.

- 8.00 — Dziennik poranny.
- 8.15 — „Idziemy z radiem szlakiem Marszałka” — pogadanka.
- 8.20 — Koncert poranny z Wilna. Wykonawcy: Orkiestra wojskowa, orkiestra rozgłośni wileńskiej, chór męski Kolejowego Przysposobienia Wojskowego.
- 9.30 — Transmisja z Krakowa uroczystości obchodu 25 rocznicy czynu legionowego: 1. Reportaż wstępny. 2. Przybycie Wodza Naczelnego Marszałka Polski Edwarda Śmigłego-Rydza. 3. Msza św. polowa na Błoniach krakowskich. Nabożeństwo celebryje ks. biskup polowy W. P. dr. Józef Gawlina. 4. **Przemówienie Wodza Naczelnego Marszałka Edwarda Śmigłego-Rydza.** 5. Fragmenty defilady legionowej. Muzyka wojskowa. 6. Hold na Wawelu, składany przez Marszałka Polski, członków Rządu, starszyznę legionową i poczty sztandarowe.
- 13.30 — Utwory Chopina w wykonaniu Ignacego Paderewskiego (płyty).
- 14.00 — „Czytamy Mickiewicza” — „Pan Tadeusz”. Recytuje Mieczysław Szpakiewicz (ze Lwowa).
- 14.15 — Audycja dla wsi: 1. „Poszli i zwyciężyli” — opowiadanie Feliksa Gwizda z okazji 25-lecia czynu legionowego. 2. Fragmenty z książki Józefa Piłsudskiego pod tytułem „Moje pierwsze boje”. 3. Koncert w wykonaniu dziańskiej kapeli Alojzego Zaremby z udziałem Zbigniewa Krukowskiego (tenor). 4. Audycja dla młodzieży wiejskiej pod tytułem „Młode pokolenie o sobie” w opracowaniu Marii Suszyńskiej.
- 15.30 — Polskie pieśni w wykonaniu Anieli Szlepińskiej — sopran i Aleksandra Michałowskiego — bas.
- 16.10 — „Jak to w 1914 roku było” — wspomnienia kadrowiaków.
- 16.30 — Transmisja koncertu rozrywkowego z Rynku krakowskiego. W przerwach: Transmisja ze startu drużyn do marszu szlakiem Pierwszej Kadrowej.
- 19.00 — „Polska to jest wielka rzecz” — zebrane sceny z „Wesela” Stanisława Wyspiańskiego.
- 19.30 — Muzyka polska. Utwory: 1. Roman Stańkowski — uwertura do opery „Maria”. 2. Emil Młynarski — elegia. 3. Ignacy Paderewski — „Menuet”. 4. Ludomir Różycki — „Zazdrośny Murzyn”. 5. Karol Szymanowski — temat z wariacjami. 6. Jan Maklakiewicz — balet góralski.
- 20.10 — Reportaż dźwiękowy z manifestacji legionowych w Krakowie.
- 20.15 — „Piosenki i humor w Legionach” — audycja słowno-muzyczna.
- 20.30 — Audycje informacyjne.
- 23.00 — Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego.
- 23.20 — Zakończenie zjazdu legionowego na Rynku Głównym w Krakowie.
- 23.30 — Reportaż dźwiękowy z uroczystości 25-lecia obalenia słupów granicznych w Michałowicach (przez Kraków).
- 23.45 — Hejnał legionowy z wieży kościoła Mariackiego w Krakowie. Fragment z pism Józefa Piłsudskiego. Hymn narodowy. „Pierwsza Brygada”.

7.VIII PONIEDZIAŁEK I 8.VIII WTOREK

- 20.05 — Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozdawczej Polskiego Radia z marszu szlakiem Kadrowki (przez Kraków).

9.VIII ŚRODA

- 20.05 — Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozdawczej Polskiego Radia z marszu szlakiem Kadrowki (przez Kraków).
- 22.25 — Reportaż specjalnej ekipy sprawozdawczej Polskiego Radia z marszu szlakiem Kadrowki (z Krakowa).

10.VIII CZWARTEK

- 20.05 — Reportaż dźwiękowy specjalnej ekipy sprawozdawczej Polskiego Radia z marszu szlakiem Kadrowki.

Ze względu na powiększoną objętość numeru, dodatek, zawierający program radiowy na dalsze cztery tygodnie, dołączymy do jednego z najbliższych numerów.

UZUPEŁNIANKA

ułożył J. Wenzel, sierżant

W	A	W	E	L			
2 W	A	R	N	A			
3 W	A	R	M	I	A		
W	A	L	I	Z	A		
W	A	R	Z	Y	W	X	
W	A	L	D	E			
7 W	A	L	E	N	C	J	A
W	A						

Zapełnić puste miejsca wyrazami o następującym znaczeniu:

- 1) zamek królewski w Krakowie, 2) port nad morzem Czarnym,
- 3) kraina w Prusach Wschodnich, 4) inaczej kufer podróżny, 5) jarzyny, 6) imię męskie, 7) miasto w Hiszpanii, 8) odważny, mężny.

KONIKÓWKA

ułożył kapral Caba Edward

	ka	wię	tęż	
k	na	za	na	Po
szcz	ar	la	naj	po
i	szy	yt	go	lecz
m	źde	wa	na	to
	Sil	ia	ka	

Ruchem konika szachowego odczytać rozwiązanie.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ, ZAMIESZCZONYCH W NUMERZE 28 „WIARUSA”:

ZADANIE RYSUNKOWE

Bronisław Górnicki

ARYTMOGRAF

Nie bądź zółwem, ani rakiem,
Nie stój w miejscu, nie idź w tył,
Bo Orzeł Biały jest naszym znakiem,
Naprzód, by naród potężny był.

Klucz pomocniczy: nieborak, Łódź, męstwo, pajak, żyro.

REBUSIK LITEROWY

Wawel

BILETY WIZYTOWE

Wawrzyniec — Arkadiusz

KWADRATY MAGICZNE

Sowa, opad, wada, Adam, agat, gama, amen, tank.

5 ZADAŃ.

Panie: Jadwiga Kargulowa, H. Zwolińska, Terenia Fisznarówna, Walentyna Michalakowa, Bronisława Bandalówna, Balbina Matzowa, Antonina Klaputowa, Halina Szymanska, Aleksandra Ciosańska, Stanisława Dulębianka, Janina Femkowa, Janina Grochotowa, Janina Kluszczyńska, Karolina Baluchowa, Janina Harańczykowska, Gena Paterakowa, Gertruda Szymczakowa, Genowefa Ciaputowa, Michalina Pieszkowa.

Starsi sierżanci: Antoni Stankiewicz, Tomasz Wójcik, Józef Zagol, Antoni Skrzypniak, Tadeusz Wysocki, Stefan Jaworski, Władysław Klimaj, Stanisław Grajkowski.

Sierżanci: Jan Wenzel, Jan Romanowski, Jan Nowicki, Andrzej Nawrocki, Wacław Czempieński, Józef Ptak.

Wachmistrz Jan Pinkowski.

Majster wojskowy Edward Dusie.

Plutonowi: Alfons Rutecki, Julian Boniecki, M. Kopaczek, Antoni Cygan, Czesław Szalata, Tadeusz Jakowlew, Jerzy Nofikow, Władysław Gościński, Wiktor Leszczyński, Stanisław Siwiecki, Nestor Tarasiuk, Stefan Serafin, Joachim Cichy, Jan Dymanus, Józef Wojcieszak, Paweł Górski, Stanisław Skowron, Stanisław Gniado, Edward Purkhardt, Andrzej Miklasinski, Leopold Matuśewski, Antoni Wójcik, Józef Skuła, Jan Nachlik.

Podmajstrzy wojskowy Wacław Golebiewski.

Kaprale: Ignacy Juszcak, Mieczysław Gredka, Stanisław Przybyła, Józef Mika, Longin Miedziński, Józef Kaciewicz, Emil Lewandowicz, Władysław Paśnik, Aleksander Bujew, Stefan Wenski.

Starszy marynarz Edward Dolecki.

Marynarz Zygmunt Podolczak.

Panowie: Henryk Cempura, Jerzy Szelendziarz, Marian Juszczyk, Stefan Kajtel, Stefan Mościpan, Zygfryd Rymaszewski, Stefan Makowiecki, Tadeusz Mitas, Ludwik Przybyłok i jedno rozwiązanie nie podpisane.

4 ZADAŃ.

Panie: Zofia Olechowska, Tenia Plucińska, Helena Zmitrowiczówna, Janina Adamczykowa, Irena Antczak, Wanda Dudzic, Krystyna Iglńska.

Starsi sierżanci: Bronisław Kopczyński, Fr. Walter.

Sierżanci: Szczepan Pluciński, Józef Marszałek, Jan Branicki.

Plutonowi: Kazimierz Nowak, Cierpka Władysław, Antoni Luchciński, Adam Kalinowski, Władysław Łokietek, Józef Reczko, Henryk Szczeko.

Kaprale: Piotr Prazuch, Józef Zadrużny, Wiktor Wrotnowski, Michał Gelela, Michał Malec, Hieronim Szczepanlak, Michał Grygolicz.

Starsi strzelcy: Ch. Mayer, Symeon Zemojdo.

Strzelec Jan Ryczko.

Kanonier Gancewicz.

Marynarz Józef Bryłka.

Panowie: Józef Gryglas, Zbigniew Ciebiera, Henryk Szumski, Tadeusz Michalak, Roman Moczarski, Jan Rzetelny, Mieczysław Dyńczak.

3 ZADAŃ.

Panie: Janina Adamowicz, Monika Weicherowa, Danuta Zielska, Wacława Podsiadła.

Kaprale: Adolf Sochacki, Konstanty Jaskowski, Wincenty Powszedny.

Kanonierzy: H. Altman, D. Birnbaum.

Panowie: Tadeusz Kasprzyk, Albert Tumanowicz.

2 ZADAŃ.

Panie: Zofia Gryżłowa, Maria Wick, Aniela Kuczyc, Jadwiga Głowacka.

Chorąży Jan Morski.

Mat Czesław Frąckowiak.

Strzelec Franciszek Kobielski.

Pan Edmund Jakubowski.

1 ZADANIA.

Pani Idalia Długokęcka.

Pan Jan Zawadzki.

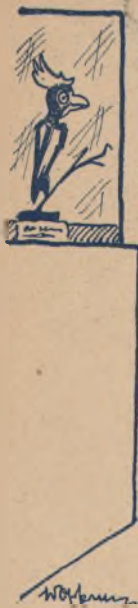
NAGRODY OTRZYMUJĄ:

- 1) Pani Janina Femkowa.
- 2) Pani Walentyna Michalakowa.
- 3) Kapral Mieczysław Gredka.
- 4) Kapral Emil Lewandowicz.

DO NASZYCH SZARADZISTÓW

Prosimy o przysyłanie rozwiązań zadań z każdego numeru na oddzielnej kartce. Pisanie na jednym arkuszu rozwiązań z kilku numerów uniemożliwia segregację, a tym samym wyklucza nadsyłających takie rozwiązania z losowania nagród. Nowe zadania należy również nadsyłać na oddzielnych kartkach. Oczywiście w jednej kopercie można nadesłać rozwiązanie (z każdego numeru na oddzielnej kartce) z kilku numerów.

U M Y S Ł O W E



HUMOR



— Patrz, Zosieńko, czy to nie komiczne całe życie nosić coś takiego na głowie?

— Co, dopiero dwa tygodnie temu pan się ożenił i już bije żonę? Tydzień are-
sztu!

— O, to nieladnie, panie sędzio, tak mi psuć młesiąc miodowy.

Służąca wchodzi do pokoju pana i mówi:
— Proszę pana, bo był tu jakiś pan i pytał, czy pan jest w domu.
— No i co mu Kasia odpowiedziała?
— Tak, jak mi pan kazał. Powiedziałam, że pana nie ma w domu.
— A on co na to?
— Powiedział: A to doskonale, i poszedł do pokoju pani.

Edgar Wallace posługiwał się oryginalną metodą pisania kryminalnych powieści. Obmyślał jedynie ogólny plan, a resztę wykonywali jego współpracownicy.
— Czytał pan już moją ostatnią powieść? — spytał Wallace jednego ze swych znajomych.
— Nie — odrzekł tamten — a pan?

Beethoven ogromnie nie lubił, gdy go kto prosił o zagranie na fortepianie, zwłaszcza wtedy, kiedy nie był usposobiony.

Zdarzyło się raz, że mistrz zaproszony był do pewnego magnackiego domu na wielkie przyjęcie. Gospodarze i goście tak go prosili i nalegali, żeby coś zagrał, że wreszcie rozzłoszczony do najwyższego stopnia podszedł do fortepianu. Zgromadzeni z wielkim zainteresowaniem spoglądali na muzyka, który po uderzeniu zaledwie kilku akordów, zawołał z niechęcią:

— Ależ ten klekot jest całkiem rozstrojony!

Mówiąc to, wyciągnął z kieszeni klucz do naciągania strun, jaki zawsze nosił przy sobie, i zabrał się z całą pedanterią do strojenia fortepianu.

Tymczasem goście poczęli się rozchodzić. Beethoven ukończył również strojenie i wzięwszy kapelsz wyszedł, nie zagrawszy ani jednego utworu.

— Czy pani zna stenografię?

— W piśmie nie, ale w słowie znam świetnie!

Wuj, rozgniewany na siostrzeńca, biegnie za nim po schodach, trzymając laskę w ręce. W pewnej chwili młodzieniec odwraca się i woła:

— Wuju, ostrożnie! Proszę pamiętać, że po czwartym stopniu pokrewieństwo nie jest ważne.

Pewien sportowiec szczycił się swym wysokim wzrostem.

— Co bym ja miał do roboty z taką muchą, jak pan — powiedział raz do pewnego dziennikarza. — W kieszeni mógłbym pana schować!

— Wówczas — odpowiedział dziennikarz — miałby pan więcej rozumu w kieszeni, niż w głowie.

Rotszyld oprowadza gości po swoich salonach i pokazując starą zbroję, mówi:

— To po moim dziadku...

— Nie wiedziałem, że pańscy przodkowie handlowali starym żelazem — odpowiada jeden z gości.

Zona: — Wyczytałam w gazecie, że teraz ludzie żyją przeciętnie o 15 lat dłużej, niż dawniej...

Mąż: — Ach, to świetnie!

Zona: — Tak cię to cieszy?

Mąż: — Naturalnie, bo może teraz znajdziesz czas, by mi przyszyć guzik do ubrania...

W jednej z galerii obrazów w Wiedniu jakaś krótkowzroczna dama mówi:

— Ach, więc to znowu jeden z tych ultramodernistycznych obrazów. Wrzaskliwe kolory i ordynarny bohomaz, który ma być prawdopodobnie portretem.

— To lustro, proszę szanownej pani...

— Jakże ci się podoba moja narzeczoną? Czy dokonałem dobrego wyboru?

— O, tak, ale zdaje się, wybór nie był bardzo wielki.

WYDAWCA: WOJSKOWY INSTYTUT NAUKOWO - OŚWIATOWY

Redaktor naczelny: Jerzy Ciepielowski, kapitan

Zastępca naczelnego redaktora: Wacław Szmagier

Sekretarz redakcji: N. W. Witaczyński, chorąży

Kierownik techniczny: Romuald Mackiewicz

Redakcja i Administracja: Warszawa, ul. Nowy-Swiat 23/25. Telefony: Redakcji 231-72, Administracji 304-69. Konto PKO 22.144

Przedpłata: Miesięcznie 1.50 zł. — Rocznie 17 zł. — Egzemplarz pojedynczy 50 gr. Za granicą rocznie 40 zł. — W Ameryce 5 dolarów.

Oplata pocztowa uiszczona gotówką. — Za zmianę adresu dopłata 25 groszy.

Rękopisów, zdjęć i rysunków, nadesłanych do Redakcji, nie zwraca się.

Drukarnia Krakowska w Warszawie, ul. Wolska 19. Tel. 3.44.20

Klisze Zakł. Fotochemigraf. „Zorza”, Warszawa. Tel. 5.20.37



WYMARSZ PIERWSZEJ KOMPANII KADROWEJ Z OLEANDRÓW W KRAKOWIE DNIA 6 SIERPNIA 1914 R.

Mal. Jerzy Kossak